

Biblioteka Dzieł Wyborowych

wychodzi co tydzień

w objętości jednego tomu.

Warunki prenumeraty.

W WARSZAWIE:

Rocznie (52 tomy) rb. 10
Półrocz. (26 tom.) „ 5
Kwartał. (13 tom.) „ 2 k. 50
Za odnośnienie do domu 15 kop. kwart.

Z PRZES. POCZT.:

Rocznie (52 tomy) rb. 12
Półrocz. (26 tom.) „ 6
Kwartał. (13 tom.) „ 3

Cena każdego tomu 40 kop., w oprawie 55 kop.

Dopłata za oprawę:

Rocznie . (za 52 tomy) . . . rb. 6 kop. —
Półrocznie (za 26 tomów) . . . rb. 3 kop. —
Kwartalnie (za 13 tomów) , . . rb. 1 kop. 50
Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop.

— 33066 —

REDAKTOR: ZDZISŁAW DĘBICKI.

WYDAWCA: KAZIMIERA GADOMSKA.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Sienna 2,
we Lwowie, Plac Maryacki I. 4.

FILIA W ŁODZI:

Olczak, Mikołajewska 20

DRUK. EDWARD NICZ I S-ka, NOWY-SWIAŁ 70. Tel. 27-73.

Częstochowa

OPRACOWAŁ
WŁODZIMIERZ TRAMPCZYŃSKI.



Cena 40 kop.

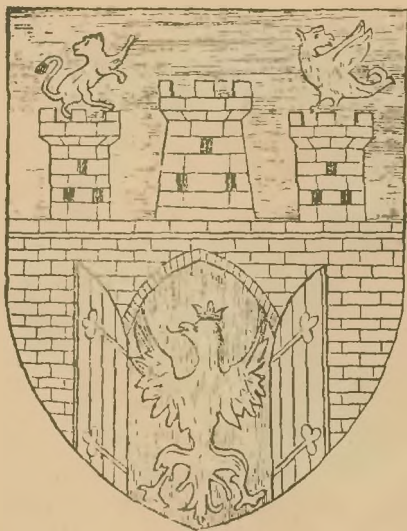
WARSZAWA
1909.

HERB CZĘSTOCHOWY.

Częstochowa

Opracował

Włodzimierz Trąpczyński.



HERB CZĘSTOCHOWY.

Wydanie drugie.

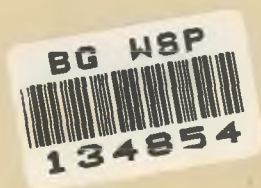
WARSZAWA

Druk Ed. Nicz i S-ka Nowy-Świat 70.

Tel. Nr 27-73.



134854 ★





Pod Twoją Obronę.

Od Wydawnictwa.

Biblioteka Dzieł Wyborowych, wydając niniejszą książkę, powodowała się przede wszystkim chęcią służenia sprawie ogólnej.

Ubóstwo naszej literatury krajoznawczej, brak monografii historycznych, brak nawet zwyczajnych przewodników, które ułatwiłyby gościowi ze stron dalszych oryentowanie się w danej miejscowości i zaznajomienie z jej pamiątkami—to rzecz ogólnie znana. Dość powiedzieć, że *pierwszy*, odpowiednio opracowany i ułożony *Przewodnik po Warszawie*, ukazał się dopiero w roku bieżącym.

Nie dziw, że i Częstochowa nie ma dotychczas *monografii*, na jaką zasługuje. Co więcej jednak, nie miała ona także dotąd *Przewodnika*, któryby dał możność każdemu pielgrzymowi poznania zażytków Jasnogórskich i nauczył go czytać z cegieł i kamieni dzieje starych murów klasztornych. Lukę tę poniekąd zapełniło dopiero Towarzystwo krajo-

znawcze, wydając pracę p. Jacques de Vermond'a o Częstochowie.

W zamierzeniach swoich jednak szczupła, z konieczności praca ta nie mogła objąć całego materiału, jaki piszacemu o Częstochowie nasuwa się pod pióro, a jaki mimo braku opracowań źródłowych, da się przecież zgromadzić i spiąć w zajmującą całość.

Tymczasem na horyzoncie naszego życia ukazał się i dojrzał projekt wystawy przemysłowo-rolniczej w Częstochowie. Wystawa ta, posiadająca wszystkie znamiona poważnego popisu gospodarczego, przyciągnie ku sobie niewątpliwie zwiedzających z rozmaitych stron kraju, a nawet i z po za jego granic. Wśród gości wystawowych, obok tych, którzy niejednokrotnie już bywali z pielgrzymkami na Jasnej Górze, obok licznych rzesz ludu polskiego z Królestwa i pogranicznych powiatów Śląskich i Galicyjskich, będą także tacy, którzy po raz pierwszy dopiero staną na miejscu Cudownem i po raz pierwszy doznają głębokich wzruszeń na widok odwiecznej religijnej i narodowej Świętości, czuwającej nad Polską.

Oprócz pamiątek w postaci rozmaitych dewocyonaljów, tak obficie sprzedawanych w kramach podklasztornych, niejeden z nich zapragnie może posiadać także pamiątkę świecką, w postaci książki, przypominającej mu ważniejsze momenty z przeszłości Częstochowy i wprowadzającej go w jej życie teraźniejsze.

Otóż taką właśnie książkę, tanią, dostępną dla wszystkich czytelników przygodnych, a jednocze-

śnie pożądaną w bibliotece każdego domu polskiego, gdzie wyraz *Częstochowa* ma to święte, w jednej Polsce tylko zrozumiałe, znaczenie, gdzie dźwięk jego kojarzy się ze słowami pieśni „Pod Twoją Obronę“ i z wiekopomnym czynem Kordeckiego — książkę, owianą tchnieniem najdroższych sercu polskiemu tradycyi, pragnęliśmy przygotować na dzień otwarcia wystawy Częstochowskiej.

Oddając ją dzisiaj w ręce czytelników i prenumeratorów naszych, pozostawiamy im sąd o niej, zaznaczając jedynie, że czas krótki i nieprzewidziane przeszkody wydawnicze nie pozwoliły nam wywiązać się z zadania tak, jak to było naszym zamiarem.

Autor, który na wezwanie *Biblioteki* podjął się tej pracy, dokonał jej w okresie wakacyjnym, praca jego zatem jest z konieczności pracą kompilacyjną. Nie ma też ona żadnych roszczeń do tego, aby zaspokoila na czas dłuższy potrzebę wydania odpowiedniej książki o Częstochowie. Przeciwnie, wskazuje ona raczej na tę potrzebę i podkreśla ją z naciskiem.

Towarzyszyła jednak jej wykonaniu chęć oddania usługi ubogiemu, w tej dziedzinie, piśmiennictwu popularnemu — i dlatego wedle tej chęci powinna być sądzoną.

Niech przyjdą ci, którzy więcej mogą, niech staną do pracy uzbrojeni w wiedzę źródłową badacze, uczeni i artyści, i siłami wspólnymi niechaj postawią w literaturze polskiej Częstochowie taki pomnik, jaki jej się oddawna należy, a księgarze-wydawcy niechaj obleką to dzieło w odpowiednią szatę

wydawniczą, aby było istotną, trwałą i piękną pamiątką.

Zanim jednak taka Monografia naukowa i artystyczna powstanie, ufamy, że nasza skromna książka potrafi prostymi wyrazami przemówić do niejednego serca i rozdmuchać w niem iskry drzemiących uczuć.

Z tą ufnością puszczamy ją w świat, jako *pamiątkę* dla ludu polskiego z I-ej przemysłowo-rolniczej wystawy w Częstochowie.

Przeszłość sławnego miasta.

Dziwną jest zaiste rzeczą, że miasto tej miary i tego znaczenia dla całego narodu polskiego, co Częstochowa, dzieli los wielu innych siedzib ludzkich u nas, siedzib, które odegrały poważną rolę w dziejach i zasługują w pełni na to, ażeby doczekały się obszernej, a źródłowo opracowanej monografii. Kraków ze swoją przeszłością wspaniałą pociągał i pociąga zawsze historyków, uczonych, znawców sztuki, archeologów; Poznań najwcześniej doczekał się monumentalnego prawdziwie „Opisu“, dokonanego przez Józefa Łukaszewicza; studyom nad Lwowem poświęcają się stale wybitni pisarze, ma nawet znakomicie opracowane dzieje własne miasteczko wielkopolskie Buk, choć ono raz tylko poważną odegrało rolę podczas walk Grzymalitów z Nałęczami; ale Częstochowa, ten gród przesławny, nad którym czuwa: „Matka Niebieskiego Pana” i do którego corocznie w skupieniu ducha i z pieśnią błagalną na ustach dążą krocie braci naszych

z wszystkich dzielnic, ta Częstochowa traktowana jest po macoszemu. Przystępując też obecnie do skreślenia przeszłości i terażniejszości Częstochowy, znaleźliśmy się w niemałym kłopotcie, brak źródeł bowiem tamuje kroki i utrudnia robotę. Na podstawie jednak wszystkiego tego, czem rozporządza nasze piśmiennictwo, i co zdołaliśmy zdobyć, robimy próbę możliwie ścisłego przedstawienia kolei losów, które przechodziła Częstochowa, zanim urosła do takich rozmiarów, że dzisiaj mieszkańcy słuszną roszcżą pretensyę do nazwy „trzeciego miasta w Królestwie Polskiem”.

Sięgając w przeszłość, na pierwszą od razu natrafiamy przeszkodę, nikt bowiem dotąd nie zdołał ustalić, nawet w przybliżu, daty założenia miasta. Na jedno tylko zgadzają się nieliczni historycy, że powstanie Częstochowy sięga bardzo zamierzchłej przeszłości, chociaż znów nie wydaje się prawdopodobnem twierdzenie Długosza, a następnie Naruszewicza, jakoby św. Wojciech, odprawiając wędrówkę apostolską, ślad swojej tutaj bytności zaznaczył wzniesieniem świątyni, dzisiejszego kościołka św. Zygmunta, około którego skupiła się ludność i utworzyła pierwszą osadę. O słuszności tego twierdzenia świadczyłyby mogły jedynie ogromne filary i luki oraz styl ciężki tego najdawniejszego tutaj kościoła, co dowodzi budowy, dokonanej w pierwszych wiekach po wprowadzeniu do Polski chrześcijaństwa.

Jakkolwiekby było, pozostaje faktem, że wieś, czy osada częstochowska pozatem nie zazna-
czyła się niczem wybitnem aż dó końca XIV-go

wieku. Wtedy dopiero po raz pierwszy wzmiankowano o istnieniu Częstochowy, wtedy też zapisano w aktach nadzwyczaj ważne dla całej przyszłości tej osady zdarzenie. Oto książę z rodu Piastów, Władysław Opolski złożył w drewnianym kościółku „na Jasnej Górze *pod wsią Czanstochowa*“ cudowny obraz Matki Boskiej, zabrany w zdobytym zamku Bełskim. Składając ten obraz, Władysław Opolski złożył również w kościółku „przywilej lokacyjny“, który jednak niestety! zaginął bardzo prędko, gdyż już w lustracyi z 1660 roku stwierdzono jego brak. Podobno odesłać go miano do metryk koronnych, ale i tutaj nie odkryto żadnego śladu.

Jako wieś, jako osadę nawet, Częstochowę do starych niewątpliwie zaliczyć należy siedzib ludzkich, kiedy jednak przeobrażona została na miasto, rzeczą jest niedowiedziona. Przypuszczać jedynie można, że pierwotnie istniały trzy oddzielne miejscowości: właściwa, czyli „Stara Częstochowa“, Częstochówka, czyli dzisiejsza „Nowa Częstochowa“ i „Jasna Góra“ z kościółkiem, w którym umieszczono obraz cudami słynący. Podanie niesie, że pomiędzy jedną a drugą osadą drogi znajdowały się w tak opłakanym stanie, iż utrzymanie komunikacyi, zwłaszcza w porze jesiennej, stawało się wprost niemożliwe. Są to wszelako tylko przypuszczenia, jak na przypuszczeniach również oprzeć można datę powstania Częstochówki jako miasta. Miało się to stać zaraz po pierwszej wojnie szwedzkiej, kiedy Częstochówka spalona została doszczętnie, a następnie pośpiesznie odbudowana i podniesiona do rzędu miast. Wtedy też nastąpić miało połączenie

starej i nowej Częstochowy, do której jednak nie wchodziła jeszcze Jasna Góra. Dowodów na poparcie tego domniemania nie ma absolutnie żadnych, podczas strasznego bowiem pożaru pastwą płomieni stało się również całe archiwum ze wszystkimi dokumentami. Inne podanie, ale znów tylko podanie, głosi, że podniesienie Częstochowy do rzędu prawdziwych miast datuje się dopiero od czasów panowania na obszernej szmacie ziemi, w skład dawnej Rzeczypospolitej Polskiej wchodzącym, rządów pruskich.

Wobec takiej niepewności i wobec takich wątpliwości, nasuwających się na każdym kroku, dzieje Częstochowy nie mogą być brane oddzielnie, lecz muszą tworzyć jedną i nierozłączną całość z dziejami kościoła i klasztoru na Jasnej Górze, te dzieje zaś mają już ustaloną datę. Jest nią rok 1382-gi, kiedy Władysław Opolski, po otrzymaniu województwa Wieluńskiego, umieścił tutaj „z objawienia Boskiego „Obraz Cudowny Matki Bożej“. W celu strzeżenia tego obrazu Władysław, uzyskawszy zgodę Henryka Biela i za zezwoleniem biskupa krakowskiego, Jana z Radlic, sprowadził umyślnie z Węgier zakon Paulinów, oddawszy im kaplicę osobną wraz z obrazem. Książę Opolski uposaży łzakonników hojnie, oprócz bowiem Częstochówki dodał im jeszcze drugą wieś Kawodrzę oraz przeznaczył różne dziesięciny.

Sława cudownego obrazu, którego powstanie i dzieje opiszemy w innym rozdziale, rosła szybko po całym kraju i dotarła wkrótce do króla polskiego, Władysława Jagielly. Wielki ten król, a pó-

źniej pogromca zdradzieckiego zakonu Krzyżaków, przybył sam do Jasnej Góry i w r. 1393-im nie tylko zatwierdził przywileje, nadane klasztorowi przez księcia Władysława Opolskiego, ale jeszcze zwiększył dochody klasztoru różnemi innemi, wspaniałemi nadaniami.

Już wówczas u schyłku XIV-go stulecia po całym kraju rozbiegała się wieść o cudach, objawiających się na Jasnej Górze, wówczas też rozpoczęły się pielgrzymki do tego miejsca z całej Polski, a nawet z krajów ościennych, Węgier, Czech, Morawii, Prus i t. d. Pobożni pielgrzymi składać zaczęli wota i ofiary, co oczywiście, pomnażało zasób skarbcza klasztornego. Wkrótce zaczęto mówić o ogromnych skarbach, nagromadzonych na Jasnej Górze.

Te właśnie gawędy, podawane sobie z ust do ust, zwabiły dwóch rycerzy ślązkich: Jakóba Nadobnego z Rogowa, herbu Działosza i Jana Kuropatwę z Łańcuchowa, herbu Szreniawa, którzy zgromadziwszy około siebie bandę wążących się na wszystko awanturników, postanowili urządzić napad nie na klasztor i nie na ojców Paulinów, ale na skarbiec Jasnogórski.

Legenda opiewa, że miał to być napad Hussytów, w legendzie tej jednak nie wiele jest prawdy. Po prostu była to chęć grabieży i nie więcej. Jakób Nadobny i Jan Kuropatwa chcieli winę zwalić na barki Hussytów i dlatego po zrabowaniu skarbcza i nie znalazłszy w nim tych bogactw, których szukali, zabrali z sobą obraz Matki Boskiej, wszystkie naczynia i ozdoby kościelne, a po drodze, ucie-

kając, dwukrotnie cięli szablą w oblicze Świętej Dziewicy, rozpuszczając równocześnie wieść, że uczynili to obrazobórcy hussyccy.

Podanie głosi, że wtedy właśnie stać się miał jeden z największych cudów w Częstochowie. Banda rabusiów, kierowana przez tych dwóch rycerzy służkich, złożyła obraz i naczynia kościelne na wóz i w ten sposób ruszono w dalszą drogę. Nie dojechano jednak daleko i zatrzymać się musiano w tem miejscu, gdzie dzisiaj wznosi się kościół św. Barbary. Napróżno bito i poganiano konie — koła nie chciały się poruszać i wóz ugrzązł, chociaż droga była podówczas dobra. Rozgniewani tem dziwnem zjawiskiem rycerze służcy zrzucili obraz z wozu i pocięli go na trzy części.

Działo się to w r. 1430-ym, czyli w dwadzieścia lat po bitwie pod Grunwaldem, a jeszcze za panowania Władysława Jagiełły.

Wieść o tym potwornym napadzie rosła, podawana z ust do ust w całym kraju, dorzucano też coraz nowe szczegóły, jak np. ten, że jeden z rabusiów, widząc, iż oblicze Matki Boskiej, pomimo rozplątania obrazu na trzy części, pozostało nienaruszone, ciął dwa razy szablą. Kiedy jednak po raz trzeci podniósł rękę, padł martwy na ziemię.

Wszystkie te opowiadania podburzyły do tego stopnia ludność, że zaczęto z całą stanowczością nalegać na króla, ażeby Czechom, gdzie hussytyzm rozpościerał się szeroko, wypowiedział wojnę. Władysław Jagiełło zwlekał, ale równocześnie nakazał jak najsurowsze przeprowadzić śledztwo, dzięki cze-

mu istotni przestępcy zostali odnalezieni i zginęli haniebną śmiercią.

I znów sięgnąć musimy do podania, które zawsze, gdy to dotyczy Częstochowy, ma swój urok i wielkie znaczenie dziejowe. Podług legendy, na miejsce porzuconego obrazu podążyli ojcowie Paulini, obmyli drogie szczątki wodą, która najniespodziewaniej wytrysnęła wtedy ze źródła, i zawieźli obraz do Krakowa, ażeby go przedstawić królowi i możnowładcom. Wówczas miał Jagiełło zwołać z kraju i z zagranicy najbieglejszych malarzy, którym polecił naprawienie obrazu. Istotnie mistrzowie pędzla zdolali tego dokonać, żadnemi jednak farbami nie mogli zamazać ran, powstałych od cięcia szabli. Upatrując w tem wolę Bożą, Jagiełło kazał odstawić obraz w takim stanie zeszpecenia, w jakim się znajdował, z powrotem na Jasną Górę. Wielotysięczny tłum urządził pochód w stronę Częstochowy i odtąd corocznie urządzano już pielgrzymki, które przetrwały, olbrzymiejac ustawicznie, do naszych czasów.

O ile w tym wypadku Czesi zupełnie byli niewinni i gniew całego narodu niesłusznie zwracał się w stronę Hussytów, o tyle zawinili oni prawdziwie, gdy w roku 1446-ym napadli na Jasną Górę. Wyprawiony przez Jerzego Podiebrada Ctibor Towaczowski z Cimburka, w celu uśmierzenia buntujących się Wrocławian, zagony swoje zapuścił aż w okolice Częstochowy, od zakonników zaś, Ojców Paulinów, zażądał, ażeby mu złożyli okup wielki. Przyszło to wszystko tak niespodziewanie, że w stolicy kraju dowiedziano się zapóźno i chociaż wysłano

natychmiast pogoń pod wodzą Przedzysława Dmoszyckiego, starosty spiskiego, nie zdołano już dopędzić najeźdźców.

Znów zawrzało w Polsce oburzenie przeciw Czechom, uląkł się jednak wojny król Jerzy Podiebrad i dla uspokojenia rozjątrzonego narodu polskiego zganiał surowo Ctibora.

Królowie polscy zawsze czcigę wielką otaczali Jasną Górę i klasztorowi ojców Paulinów nie skąpili nigdy ani łask ani darów, zdarzył się zaś nawet taki wypadek, że Kazimierz IV wraz całą rodziną swoją zapisany został przez prowincyała, Jakóba z Bogumiłowa, do bractwa zakonnego. Nie mniej opieką swoją otaczał klasztor król Aleksander Jagiellończyk, on też nadał w r. 1502-im „miastu“ Jasnogórze prawo magdeburskie. Klasztor Ojców Paulinów odwiedzali nasi władcy: Zygmunt August, nawet Henryk Walezy, pomimo, że tak krótko panował w polsce, i Stefan Batory. Ten ostatni nawet miecz swój złożył tutaj w ofierze i wymógł, że Sejm Warszawski w roku 1581-ym zatwierdził wszystkie przywileje udzielone przez królów i książąt klasztorowi. Najwięcej jednak zasług położył Zygmunt III, on bowiem pierwszy pomyślał o tem, że taką ważną placówkę, która, jak powiedział kiedyś nasz arcybiskup warszawski, J. E. ks. Wincenty Chościak Popiel „jest strażnicą 'idei Jagiellońskiej“, należy odpowiednio zabezpieczyć przed wszelkimi możliwymi napadami. Zygmunt III miał także cel inny jeszcze, chodziło mu o utworzenie warowni od strony zachodniej, w tym też celu rozkazał klasztor cały, wzniesiony na wyniosłej górze otoczyć mura-

mi, a kościół odpowiednio rozszerzyć. Prace te były w pełnym biegu, gdy Zygmunt III obrał sobie właśnie Częstochowę na zjazd z księciem rakuskim, Karolem, i biskupem wrocławskim, hr. Altheimem w r. 1620-ym. Podczas tego pamiętnego zjazdu król polski przyrzekł pomoc swoją w wojnie z protestantami cesarzowi Ferdynandowi II-mu.

Roboty około stworzenia z Jasnej Góry warowni ukończone zostały w r. 1624-ym, ale już w r. 1621-ym królewicz Władysław przybył na Jasną Górę, ażeby Matce Bożej kornymi modlitwami podziękować za zwycięstwo w bitwie pod Chocimem. Wogóle Władysław IV najczęstszym tu z królów bywał gościem. Jadąc za granicę modlił się o pomyślność w podróży, a wstąpiwszy na tron, za pierwszą swoją powinność uważał na sejmie koronacyjnym, odbytym dnia 23-go lutego 1633-go roku, potwierdzić wszystkie dawniejsze nadania i przywileje. Wywdzięczając się za to, Ojcowie Paulini podejmowali gościnnie jadącego z Krakowa do Warszawy króla.

Władysław IV cierpiał ogromnie na kamienie żółciowe, ile zaś razy napadały go straszne boleści, zawsze słał wota do obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Mając ciągle zwrócone oczy na Jasną Górę, król przybył tutaj z całą rodziną swoją, a więc z żoną Cecylją Renatą i braćmi wszystkimi w 1642 r., ażeby uczestniczyć przy założeniu drugiej w Częstochowie parafii, świętej Barbary, o którą prosił ówczesny prowincyał ks. Jędrzej Goldonowski.

Kościół św. Barbary przeznaczono na nowicyat zakonny, zbudowano następnie kościółek św. Rocha, wymurowano kaplice św. Jakóba i utworzono

przy nim szpital dla trzech chorych pielgrzymów. Obecnie kaplica ta przerobiona została na cerkiew prawosławną.

Pamiętną datą w dziejach klasztoru Jasnogórskiego jest dzień 1-szy czerwca 1644 r. W tym bowiem czasie zatrzymała się tutaj trumna ze zwłokami królowej Cecylii Renaty, którą po śmierci wieziono z Wilna do Krakowa. Zwłoki te, którym towarzyszył królewicz Zygmunt Kazimierz, złożone zostały na Jasnej Górze, i leżały tu przez siedem dni, to jest do czasu przybycia samego króla Władysława IV w dniu 8-m czerwca. Jeszcze raz przybył Władysław na Jasną Górę, tym razem zaś uczynił to z drugą żoną swoją, Maryą Ludwiką Gonzaga, kiedy jechano wraz z ochmistrzynią, panią de Guébriant, na koronację do Krakowa. Wtedy to w ten sposób pożegnał się król z Ojcami Paulinami: „Wiedziecie, Ojcowie moi, iż lubo nagle sprawy państwa i grożące krajowi niebezpieczeństwa wywołują mnie stąd, nigdy się jednak od tej mojej Opiekunki Świętej nie oddalam. W Warszawie i w Krakowie, czyli też w obozach przebywam, zawsze tu do Niej myślą i sercem się obracam, i przed tym najcudowniejszym Obrazem, wspólnie z wami w modłach i litaniach się korzę, błagając o przyczynienie się Jej za nami do Boga. Gdziekolwiek będę się znajdował, tu zawsze obecnym być nie przestanę”.

Następca wielkiego króla, nieszczęśliwy przez całe życie Jan Kazimierz, przed koronacją swoją zawitał w dniu 7-m stycznia 1649 r. do Jasnej Góry, błagał Królowę Niebios o zesłanie łask na Polskę, a jeszcze w tym samym roku, dnia 19 go pa-

ździernika przybył po raz drugi z królową Maryą Ludwiką i złożył osiem chorągwi zdobytych na kozakach.

Za przykładem władców szli magnaci polscy, pierwszym zaś z tych, którzy na piękną kartę za-



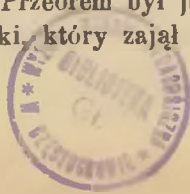
Óltarz N. M. P. Częstochowskiej.

służyli w dziejach zakonu, był znakomity mąż stanu Jerzy Ossoliński, który tu, z wysokości Góry Jasnogórskiej wyrzekł owe pamiętne po wieczne czasy słowa:

„Panią i gospodynią polskiego narodu jest święta Wiara Katolicka”.

Wielki kanclerz koronny, Ossoliński, przede wszystkim zwrócił uwagę na to, że nie przystoi Królowej Korony Polskiej, jak Matkę Bożą nazywamy w litanii, ażeby na skromnym spoczywał Jej obraz ołtarzu, i dlatego własnym kosztem kazał w kaplicy wykonać piękny ołtarz hebanowy z bogatymi ozdobami srebrnymi, co, jak na owe czasy, pochłonęło ogromną sumę 100,000 złp. Nie danem było kanclerzowi doczekać się poświęcenia tego ołtarza, aktu też tego uroczystego dokonał już po jego śmierci, w dniu 8-m września 1650 r. prymas gnieźnieński, Maciej Łubieński, w otoczeniu sześciu biskupów i tłumu z wszystkich stron przybyłej szlachty. Kronikarze klasztoru powiadają, że na ten akt stawilo się w Częstochowie z górą 400,000 ludu wiejskiego.

Skarby, nagromadzone w klasztorze znów zaczęły kusić i nęcić rozmaitych awanturników, nie odważono się jednak napaść zbrojnie na tę silną warownię. Chwycono się przeto innego sposobu. W 1652 r. podpalono odrazu Częstochowę z kilku stron, tak, że niemal cała osada legła w gruzach. Klasztor wyszedł wtedy obronną ręką, ale w dwa lata później, przy rozgrzewaniu zamarzłego zegara, wszczał się przez nieostrożność ogień na wieży. A ponieważ nie zdołano go odrazu opanować, przeto runęła wieża i padając, uszkodziła znacznie sklepienie kościelne. Przeorem był już wówczas ksiądz Augustyn Kordecki, który zajął się natychmiast naprawą wieży.



Kim był i jakie zasługi dla ocalenia Polski od najazdu szwedzkiego położył przeor Ojców Paulinów, Kordecki, pomówimy oddzielnie, w tej chwili,



Pomnik Kordeckiego w Częstochowie.

nie przerywając wątku naszego opowiadania, kreślić musimy dalsze dzieje Częsochowy, albo raczej dzieje klasztoru Jasnogórskiego.

Nadszedł rok 1655, o którym poeta polski, Julian Ursyn Niemcewicz powiada w swoich „Śpiewach historycznych”.

„Smutno w polskiej było ziemi,
 „Smutne wojsko i lud smutny,
 „Wszystko siły przygnoił swemi,
 „Zabił, pobił Szwed okrutny”.

Popłoch padł na cały kraj, gdy Szwedzi rozpostarli się wszędzie i gdy zdawało się, że opanują całą Polskę. Do Częstochowy dobiegła szybko wieść o zbliżaniu się najeźdźców, a taka trwoga opanowała wszystkich, że nawet Ojcowie Paulini wszystkie złote naczynia i kosztowności ze skarbcza bądź ukryli w lasach, bądź też zatopili w stawach pod wsią Kawodrzą. Największy lęk ogarnął Ojców o obraz Matki Boskiej. Nie chciano dopuścić do tego, ażeby miał być znieważony przez innowierców. Po naradzie tedy postanowiono, że prowincyał zakonu, ksiądz Teofil Bronowski, wywiezie go w nocy do Lublińca na Śląsk i ukryje obraz w zamku hr. Jędrzeja Cellarego. Zdążono to jeszcze uczynić w porę, a nazajutrz dnia 8-go listopada 1655 roku, stanęli pod Jasną Górą Szwedzi, pod wodzą Jana Wejharda i hr. Wrzeszczewica. Wezwano księży Paulinów do poddania się natychmiastowego, ale spotkano się z dumną odmową.

Najpiękniejsza to karta w dziejach klasztoru Jasnogórskiego, pominiemy ją jednak obecnie, ażeby obraz tej rozpaczliwej walki garstki zakonników i rycerstwa polskiego z przemożnymi siłami szwedz-

kiemi przedstawić czytelnikowi oddzielnie. Zwyciężył nie najeźdźca szwedzki, ale skromny mąż w habitcie, ksiądz Augustyn Kordecki, a zwyciężył wiarą w opiekę czuwającej nad klasztorem Matki Bożej i wiarą w to, że brońi dobrej sprawy. Nazwisko Kordeckiego okryło się wiekopomną sławą, wiele też rodzin uciekało się jeszcze później pod skrzydła opiekuńcze klasztoru, składając tutaj całe mienie swoje i umieszczając rodziny, wiercono bowiem, że pod tarczą cudownego obrazu żadna krzywda stać się nikomu nie może.

W dwa lata później d. 3 marca 1657-go roku przybył do Częstochowy nieszczęśliwy król Jan Kazimierz z żoną i tutaj zwołał radę senatu, ztąd też wyszedł rozkaz Pospolitego Ruszenia. Wogóle od tej pory zaczęła Jasna Góra, a z nią razem sąsiednia Częstochowa rosnać do nieznanego przedtem znaczenia. Tutaj Jan Kazimierz w r. 1661-ym oświadczył senatorom, że pragnie za życia wybrać po sobie następcę, tutaj również ten sam król przyjmował posłów kozackich i poselstwo od cara Aleksego Michałowicza.

W r. 1665-ym znów o mało nie stała się Jasna Góra terenem walki, która tym razem byłaby jeszcze straszniejsza, bo bratobójcza. Jerzy Lubomirski ze zbuntowanem rycerstwem polskiem stanął już nawet 8-go sierpnia tego roku i oczekiwał tutaj na bitwę z wojskami królewskimi. Istotnie w dwa dni później przybył król z wojskiem, ale Lubomirski pociągnął już wtedy do Wielkopolski, ulegając prośbom zakonników. Do bitwy ze stronnikami króla przyszło jednak w dniu 4-tym września u stóp Ja-

snej Góry, ale nie była ona tak krwawa, jak się tego było można spodziewać, a Lubomirski okazał się wspaniałomyślnym i wzięwszy wielu ludzi do niewoli, uczęstował i ugościł jeńców hojnie a następnie puścił na wolność.

W tej walce bratniej Ojcowie Paulini nie chcieli wziąć udziału, czem narazili się na gniew Jana Kazimierza, i ten król, który niemal wyłącznie zawdzięczał Kordeckiemu, że nie utracił korony, okazał się teraz nadzwyczaj niewdzięcznym. Nietylko że skarcił zakonników, ale jeszcze wprowadził do klasztoru i obsadził Jasną Górę własnem wojskiem swoim.

Krótkotrwałe rządy swoje rozpoczął król Michał Korybut Wiśniowiecki również od wstąpienia do Częstochowy, gdzie też w rok później, 27 lutego 1670 roku, brał tu ślub przed obrazem Matki Boskiej. Uczta weselna odbyła się w refektarzu, a może nigdy nie oglądał ten refektarz takich dostojnych gości.

Z pamiętnych dat historycznych zanotować jeszcze podwójnie należy rok 1657-y, w którym pierwszą Mszę świętą t. zw. prymicyę przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej odprawił późniejszy papież Klemens X.

Że przywiązany gorąco do wiary Ojców swoich król Jan III Sobieski musiał szczególniejszą miłość okazywać Jasnej Górze, to rzecz zupełnie zrozumiała. I nietylko sam tutaj często przyjeżdżał składając za każdym pobytem bogate dary, ale również bawił z Maryą Kazimierą i dziećmi. Dążąc pod Wiedeń, wstąpił Jan III w dniu

25 lipca 1683-go roku do Częstochowy i modlił się gorąco o pomyślność w tej chrześcijańskiej wyprawie. Ówczesny prowincyał, ojciec Tobiasz Czechowicz, wręczył królowi szablę honorową. Jest podanie, że Jan III ujrzawszy kosztowną rękojeść przy tej szabli, oderwał tę rękojeść, oddał zakonnikom i rzekł: „Na wojnę tylko żelaza potrzeba, nie złota i drogich kamieni”.

Rok 1682-gi, a mianowicie dzień 7 września i następne, zapisane zostały specjalnie w kronikach klasztoru, z wielką uroczystością bowiem święcono trzechsetną rocznicę sprowadzenia na Jasną Górę Cudownego Obrazu.

Najsmutniejszy w dziejach Jasnej Góry jest rok 1690, w dniu 16-ym lipca bowiem straszny pożar nawiedził świątynię. Wieża, całe wnętrze kościoła, dach nad kaplicą Matki Boskiej i wszystkie zabudowania kościelne legły w gruzach, obraz jednak zdołano szczęśliwie ocalić i przenieść do kościoła św. Barbary. Trudno było wszystko odbudować, że jednak król i szlachta nie poskąpili datków, więc też można było przystąpić do robót, które trwały pięć lat.

Wielki przeor Paulinów, Augustyn Kordecki miał nie mniej godnego następcę w osobie księdza Izydora Krasuskiego. Kiedy bowiem w r. 1704-ym wybuchnął proch w twierdzy Jasnogórskiej, zapragnął z tego wypadku skorzystać generał szwedzki Rheinschild, który na czele 6,000 wojsk wpadł do klasztoru i zażądał oddania mu fortecy. Ksiądz Krasuski, pomny na czyn Kordeckiego, nie tylko odmówił, ale zaczął przygotowywać się do obrony.

Zirytowany tem Szwed odstąpił wprawdzie od oblężenia, lecz pociągnął do kościoła św. Barbary i tutaj znęcał się haniebnie nad sędziwym kapłanem, ks. Maryanem Wąsowiczem. Przez 14 dni plądrowali szwedzi w Częstochowie, aż nareszcie wyruszyli ku Krakowu.

Wogóle lata od 1702 do 1709 były ciężkie dla zakonników. Szwedzi dokuczali ustawicznie, palili wsie klasztorne: Lgotę, Lisieniec i inne. Wogóle okolica Częstochowy podobniejszą się stała do zajazdu, w którym każdy rozgościć się mógł bezkarnie.

Nie lepiej postępowały wojska saskie, które również grabiły, co popadło pod rękę. Dopiero po pewnem uspokojeniu można było pomyśleć o odnowieniu świątyni i przywróceniu jej dawnego blasku, czem zajął się tak gorliwie prowincyał Konstanty Moszyński, że nie tylko wyjednał u szlachty sieradzkiej obłożenie się dobrowolnym podatkiem po dwa dukaty z dymu, ale jeszcze przez nuncjusza i kardynała Odescalchi'ego wyjednał u papieża koronację Cudownego Obrazu. W takiej chwili upadku klasztoru odwiedził Jasną Górę syn Piotra Wielkiego, cesarzewicz Aleksy.

Prowincyałowi Moszyńskiemu z pomocą przyszedł również znajdujący się podówczas w klasztorze braciszek Makary Szypkowski, który będąc złoćnikiem z zawodu, podjął się wykonania trzech do dziś isniejących sukienek dla Matki Boskiej i Pana Jezusa. Koronacja dopełniona przez biskupa chełmskiego, Jana Krzysztofa Szembeka, ściągnęła na Jasną Górę niezliczone tłumy wiernych. Odtąd zaczę-

ły się lepsze chwile dla zakonu, zwłaszcza, że August II obdarzył Ojców Paulinów dochodami ze starostwa brzeźnickiego. Zasługi ks. Moszyńskiego około podniesienia klasztoru są tak wielkie, że z niemi mogą iść tylko w porównanie zasługi obecnego przeora, ks. Euzebiusza Reymana.

Zbliżamy się do najcięższych dla Rzeczypospolitej czasów, a wiadomo, że każda radość kraju i każda jego boleść zawsze łączyła się ściśle z Częstochową. Konfederaci barscy, dowodzeni przez Kazimierza Pułaskiego, upatrzyli sobie Jasną Górę jako najlepszą warownię, stanęli też tutaj załogą i przebyli długi czas w 1770 r. W dniu 1-yim stycznia następnego t. j. 1771 roku przybliżyli się pod twierdzę Jasnogórską Rosyanie w ilości 5,000 ludzi pod wodzą Drewicza i zaczęli oblegać fortecę.

Pułaski bronił się skutecznie przez dni 18. Obleżenie powtórzono w sierpniu, a kiedy w dniu 15 sierpnia 1772 r. nastąpił upadek Konfederacji Barskiej, wtedy dopiero twierdzę oddano wodzowi rosyjskiemu, księciu Golicynowi. Ale nawet jeszcze wtedy Ojcowie Paulini nie przestali być prawdziwymi gospodarzami na Jasnej Górze i w twierdzy, dopiero też do tej warowni swojej stracili, że tak powiemy prawa rycerskie, gdy król Stanisław August w 1783 r. zabrał donacje starostw: brzeźnickiego i kłobuckiego, wcielił je do dóbr narodowych, a twierdzę oddał pod zarząd specjalnego komendanta królewskiego.

W dziesięć lat później, dnia 28 lutego 1793-go roku, stanęły pod Jasną Górą wojska pruskie i rozpoczęły obleżenie. Trwało to krótko i komendant

Wierzbowski poddał się w dniu 6-ym marca, a Jasną Górę obsadził wojskami swojemi generał pruski Pollita.

Burzliwe to były czasy i twierdza Jasno-Górska ustawicznie zmieniała swoich panów. Prusacy jednak nie długo cieszyli się posiadaniem Częstochowy, chociaż nawet król pruski Wilhelm, aczkolwiek protestant, przybył 18-go października 1793 roku na Jasną Górę i obecny był na nabożeństwie.

Jeszcze jedno oblężenie wielkie przetrwać miała warownia Jasnogórska, było to zaś w roku 1809, kiedy pod murami stanęli Austriacy i usiłowali zdobyć warownię. Nie liczną załogą polską dowodził major Kajetan Stuart, a dowodził tak dzielnie, że nakazał atak na bagnety, odparł austryaków, ścigał ich i powrócił z licznym łupem w postaci jeńców.

Był to ostatni czyn bohaterski i ostatnia krwawa rozprawa pod murami starożytnej świątyni. Upadek Napoleona zadecydował o losach twierdzy, cesarz Aleksander I bowiem kazał znieść wszelkie fortyfikacye i odtąd Częstochowa przestała być fortecą, a stała się jedynie siedzibą Ojców Paulinów, którzy aż do tej pory strzegą niezachwianie Cudownego Obrazu, pomimo, że w r. 1864-ym okrojone zostały prawa zakonników, oraz uszczuplone dochody przez odebranie parafii częstochowskiej i wyznaczenie etatu tylko dla 24 zakonników.

Świątynia Jasnogórska, klasztor i skarbiec.

Minąwszy długą, dwuwiorstową i najokazalszą aleję, zwaną „ulicą Panny Maryi” w Częstochowie, stajemy dopiero u stóp wyniosłej góry, noszącej nazwę Jasnej, na której szczycie znajduje się klasz-



Widok Klasztoru przed r. 1900.

tor Ojców Paulinów i wspaniała, wielka świątynia w której wewnątrz, w oddzielnej kaplicy umieszczony



Brama Lubomirskich.

jest cudowny obraz Matki Bożej. Obszerna droga w bliskości zabudowań klasztornych rozchodzi się na dwa ramiona, chcąc jednak dostać się do środka

zabudowań, należy minąć przedewszystkiem cztery bramy. Pierwsza i najokazalsza z tych bram nosi nazwę:

„Bramy Lubomirskich.”

Brama ta wzniesiona została w 1723 r. przez Jerzego księcia Lubomirskiego, i cała jest z kamienia ciosowego. W górnej jej części widzimy obraz Matki Boskiej, a nad nim kamienny posąg ś-go Michała, pięknie rzeźbiony, po bokach zaś kamienne figury ś-go Pawła Pustelnika i ś-go Antoniego Opata. Pod obrazem napis „Sub Tuum Praesidium“ (Pod Twoją Obronę), a jeszcze niżej herb Lubomirskich,

Drugą stanowi:

„Brama króla Stanisława Augusta.”

Przeszedłszy przez most nad pierwszym przekopem, wchodzimy w drugą bramę, nad którą umieszczona jest biała marmurowa płaskorzeźba, wyobrażająca popiersie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Wokoło popiersia napis: Stanislaus Rex Pol., a obok litery S. A. R. i wyobrażenia sztandarów. Ozdoby te umieszczono z powodu oczekiwanego przyjazdu króla Stanisława Augusta.

Dalej idzie:

„Brama Matki Boskiej Bolesnej.”

Ta trzecia brama jest płaska, z kamienną figurą Matki Boskiej Bolesnej, której serce przeszywa miecz. Wzniesiona została dopiero w 1891 r. za przeora Piotra Kubarskiego, dawniejsza bowiem uległa zupełnemu zniszczeniu.

Przeszedłszy przez tę bramę, wступujemy na most nad drugim przekopem i dochodzimy do:

„*Bramy Wałowej.*”

Drugi przekop graniczy już z murami, opasującymi wały klasztorne. Na linii tych murów wznosi się czwarta brama najwarowniejsza, głęboko sklepiona i opatrzona piękną żelazną kratą, niedawno sprawioną przez kompanię warszawską. Nad bramą znajduje się malowany wizerunek Władysława księcia Opolskiego, jako fundatora klasztoru. Brama zakończona jest krótką wieżą, przy niej też zapewne był most zwodzony.

Wszedłszy przez ostatnią bramę na dziedziniec kościelny, po prawej i lewej stronie widzimy wejścia na wały, któremi można obejść klasztor nokoło. Dalej po lewej stronie—brama, prowadząca na podwórze klasztorne, a po prawej—brama z *herbem Potockich* (Pilawa), stanowiąca wejście na były *cmentarz grzebalny*, na którym znajdują się dawne mieszkania muzykantów klasztornych i dzwonnica. Tutaj w murze kościoła zauważyć można kule armatnie, pozostałe z czasów oblężenia szwedzkiego. Budynek wprost Bramy Wałowej, na którego ścianie znajduje się duży malowany obraz Matki Boskiej z klęczącym u dołu ś-y m Pawłem i Janem Ewangelistą, nosi nazwę *Pokojów królewskich*, tutaj bowiem zatrzymywali się królowie podczas odwiedzin Jasnej Góry. Pod pokojami królewskimi mieściła się apteka, założona przez prowincyała Paulinów, księdza Kłodawskiego.

Dopiero po przebyciu tych czterech bram znaj-

dujemy się naprawdę na terytoryum klasztoru, a wstąpiwszy na wały, możemy sięgnąć okiem na da-



Brama Trzecia.

leką okolicę i ujrzeć smugę rzeki Warty, nad którą rozsiadło się wiele grodów polskich z Często-

chową i Poznaniem na czele. Niegdyś opasywały całą Jasną Górę mury, które sięgały aż do drugiego piętra zabudowań klasztornych i posiadały na rogach baszty, noszące nazwę: Lubomirskiego, Morstyna, Szaniawskiego i Potockiego. Po tych basztach nie pozostało już nic, oprócz śladów dawniejszych murów od strony północno-wschodniej. Minawszy pierwszy przysionek, z portretami królów węgierskich św. Stefana i Władysława, drugimi drzwiami wchodzimy do wielkiego, drugiego przysionka, znajdującego się pod wieżą, a zakończonego oddzielną, piękną, żelazną kratą, wiodącą do kaplicy św. Antoniego Padewskiego.

Właściwy kościół przedstawia się nadzwyczaj okazale obejmuje bowiem 112 łokci długości, 36 szerokości i 54 wysokości. Oprócz tego przylegają jeszcze dwie kaplice: Pana Jezusa Nazareńskiego i ś-go Pawła Pustelnika, wraz z kruchtą i dzwonniceą a wszystko pokryte oddzielnymi kopułami. Ściany i filary kościoła wykładane są marmurem, gżemsy stiukiem i malowidłami *al fresco* a sklepienia ozdobiono płaskorzeźbami.

Wielki ołtarz zbudowany został kosztem Chomentowskiego, wojewody mazowieckiego, w r. 1734, a wypracowany przez artystów włoskich. W ołtarzu widzimy Wniebowzięcie M. Boskiej i figury czterech Ewangelistów. Obok ołtarza stoi tron biskupi, z drzewa, wyrzeźbiony w r. 1866. Z bocznych ołtarzy wymienić należy: św. Anny w rzeźbie, malowany, św. Ksawerego w płaskorzeźbie z kamienia. Za kaplicą Nazareńską ołtarz Trzech Króli, pod chórem ołtarz św. Kazimierza

Po drugiej stronie kościoła: ołtarz św. Magdaleny w płaskorzeźbie z marmuru, ołtarz Narodzenia Pana Jezusa z obrazem w pośrodku, nad nim widzimy wyciosane z kamienia chóry aniołów, ołtarz



Wnętrze Kościoła Jasnogórskiego.

św. Augustyna, św. Stanisława wskrzeszającego Piotrowina, z kamienia rzeźbiony, św. Jana Nepomucena, i ołtarz z marmuru Matki Boskiej Różańcowej.

Za chórem zakonnym, na galeryi jest skromna kaplica św. Józefa, wzniesiona w r. 1711, malowana wewnątrz *al fresco*, w dolnym kościele są kaplice: św. Antoniego z Padwy, oraz kaplica Aniołów Stróżów, wystawiona kosztem księcia Stanisława Jabłonowskiego w r. 1740. W ołtarzu głównym tej kaplicy znajduje się cudowny obraz M. Boskiej Kodeńskiej, przeniesiony tu z Kodnia dn. 3 sierpnia 1875 r. Historya tego obrazu, według hiszpańskiego kronikarza de Ribera, piszącego w r. 1508, jest następująca: św. Łukasz wyrzeźbił statwę M. Boskiej, przechowywaną w mieście Achai, w Grecyi, skąd na rozkaz cesarza Konstantego przeniesiona została w r. 336 do Konstantynopola. W r. 586 Maurycy cesarz Wschodni, darował tę statwę papieżowi Grzegorzowi Wielkiemu, a gdy w Rzymie w r. 590 grasowało morowe powietrze, statwę obnoszono po mieście i zaraza ustawała. W r. 595 statua przewieziona była do Hiszpanii, a po jej zawojowaniu przez Maurów przechowywano statwę w ukryciu w skałach Gwadelupy przez 600 lat. Po wydobyciu pąsągu z ukrycia, papież Grzegorz kazał zrobić z niego kopię na płótnie i obraz ten umieścić w swej prywatnej kaplicy, z której wykradziony został za papieża Urbana przez ks. Mikołaja Sapiehę, papież żądał zwrotu obrazu, lecz za wstawiennictwem króla Władysława IV, obraz został własnością Sapiehy, który w r. 1646 umieścił go w nowowzniesionym kościele w Kodniu. Na mocy bulli papieża Inocentego XIII obraz ten ukoronowano w r. 1727, a w r. 1875 przewieziono z Kodnia do Częstochowy.

Na obrazie znajdują się liczne wota rodziny Sapiehów i Krzepickich.

Pod kaplicą jest dolna kaplica „Świętych Relikwii” zwana, pierwotnie wzniesiona w r. 1625, a odnowiona w r. 1865. Cała kaplica wyłożona jest szczątkami Świętych w szafach oszklonych i pomalowana w stylu wschodnim.

Do kaplicy tej prowadzą z kościoła jeszcze drugie drzwi, znajdujące się w lewej ścianie presbiterium. Temi drzwiami wchodzimy do przedsionka z którego wiodą schody na górne kurytarze i chóry.

Kaplicę Matki Boskiej możemy podzielić, podobnie jak i wielki kościół, na dwie części: mniejszą, mieszczącą w sobie Cudowny Obraz, wzniesiona została przez Władysława Jagiełłę, króla polskiego; większa zaś, oddzielona żelazną kratą, wybudowana była znacznie później, bo dopiero w 1644 r. z fundacyi Łubieńskich. Długość kaplicy wynosi 50 łokci, szerokość 30, a wysokość 40.

Wnętrze mniejszej części kaplicy endownym prawie sposobem pozostało prawie nienaruszone podczas wielokrotnych pożarów Jasnej Góry. Sklepienie starożytnym swym kształtem świadczy o pięciowiekowym istnieniu. Cudowny Obraz, ozdobiony złotymi ramami, umieszczony jest w głębi ołtarza. Odślaniany bywa tylko podczas nabożeństw, w innym czasie zakrywa go srebrna tablica, misternie rzeźbiona, mająca na sobie wyobrażenie Trójcy Świętej. Jest to wotum Działyńskich, sprawione w 1675 roku. Poprzednio obraz zasłaniany był frankami. Długość deski cyprysowej, na której namalowany jest obraz, wynosi $2\frac{1}{2}$ łokcia, szerokość $1\frac{3}{4}$ łokcia,

a grubość 2 cale. Historyk Nicefor w dziełach swoich pisze, że ś-ty Łukasz, oprócz pozostawionego nam Obrazu, opisał jeszcze Święte Oblicze Matki Boskiej. Według tego opisu twarz Matki Boskiej więcej ściągła niż okrągła, barwą podobna do pszenicy, włosy prześliczne z odcieniem nieco jasnym, oczy barwy oliwnej przenikają niewinnością, brwi czarne, prawidłowe, usta i wargi niby wonna róża, pełna słodyczy. Matka Boska na lewem ręku przy sercu piastuje Dzieciątko Jezus o twarzy rumianej, z jasnymi w kędziorkach włosami. Dziecię w lewej ręce trzyma tabliczkę, jakich dawniej używali zamiast książek, prawą zaś podniosło, jakby dla błogosławienia świata.

Ołtarz zdobi sześć srebrnych aniołów, dalej znajdują się zwierciadła, kosztowne buławy, z których jedna kryształowa, brylantami wysadzana, ze srebrną złożoną rękojeścią, zostawiona przez Jana Sobieskiego, oraz piękne srebrne antypedium z herbem Ossolińskich „Topór“ i wiele innych wotów. Na miejscu pięknych zwierciadeł, które widzimy obecnie po bokach ołtarza, znajdowały się dawniej dwa duże, srebrne posągi: ś-go Pawła i ś-go Antoniego. Posągi te, cenione na 1,000,000 talarów, zabrane zostały na koszt wojenne w 1812 r. Piękne cymboryum na ołtarzu, sprawione zostało w 1891 r., staraniem OO. ks. Piusa Przeździeckiego i ks. Kazimierza Siedleckiego. Siedem lamp srebrnych przed ołtarzem i cztery inne stanowią dary różnych osób, składane w różnych czasach. Jedną z tych lamp ofiarował król Jan Sobieski w 1669 r., drugą Konstancya Grudzińska w 1642 r., trzecią ksiądz Fleury, kanonik

krakowski w 1650 r., czwartą Warszucki, kasztelan krakowski, piątą Leszczyński, szóstą Tarło, siódmą Michał Potocki w 1741 r. Cudowny Obraz okryty jest sukienką drogocenną. Sukienek jest trzy: perłowa, wyszyta na aksamicie błękitnym, rubinowa na zielonym i brylantowa na karmazynowym; zmieniane bywają co rok w Wielki Czwartek.

Nad kratą na ścianie znajduje się duży obraz, przedstawiający odstąpienie Szwedów z pod Jasnej Góry w 1655 r., a wyżej drugi w półkolu, wyobrażający Maryę z Dzieciątkiem Jezus, a pod stopami Maryi strącona bestya siedmiogłowa.

Druga część kaplicy podzielona jest filarami na trzy nawy. Środkowa znacznie wyższa, bogato ozdobiona prześlicznymi gipsowymi stiukami, między którymi znajduje się bardzo wiele obrazów *alfresco*, treści symbolicznej, wyjętej z Pisma Świętego, a także liczne wizerunki Świętych i obrazy przedstawiające życie Najświętszej Maryi Panny; te ostatnie są dziełem artystów szkoły francuskiej. W górze kaplicy z trzech jej stron porobiono piękne galerye. W galeryi naprzeciw Cudownego Obrazu umieszczono chór dla muzykantów i śpiewaków, oraz organy, zbudowane przez organmistrza królewskiego Kosmowskiego w 1721 r., a w 1854 r. odnowione i ozdobione figurami Aniołów i św. Cecylii. Nad lewą nawą znajduje się chór zakonny, a w nim pięknie rzeźbione stalle. Na trzeciej galeryi mieszczą się małe organy, używane podczas Godzinek i ołtarz ś-tej Cecylii. Oprócz ołtarza z Cudownym Obrazem, w kaplicy znajdują jeszcze cztery inne ołtarze.

W kaplicy znajduje się też kilka pomników

z ciemnego marmuru z wieku XVII i XVIII, a między innemi Heleny z książąt Wiśniowieckich Warszawskiej, córki wojewody ziem Ruskich, pomnik grobowy rodziny Męcińskich z roku 1748 i kilku innych.



Sukienka, nakładana na obraz cudowny N. M. P. Częstochowskiej.

Główną jednak siłą przyciągającą jest i będzie po długie wieki. „Kaplica Matki Boskiej Częstochowskiej“.

Historja Cudownego Obrazu Matki Boskiej na Jasnej Górze jest następująca: Na prośbę panien, towa-

stolik ten Cezar Karol Wielki
 rzyszących N. Maryi Pannie, św. Łukasz wymalował
 portret Matki Bożej na stoliku cyprysowym, znaj-
 dującym się w domu św. Jana, przy którym N. M.
 Panna najczęściej zajmowała się robótkami i przy-
 mowała posiłek, o czem świadczy wielu pisarzy ko-
 ścielnych, a między innymi św. Nicefor, Kanizyusz
 i inni. W r. 326 św. Helena, poszukując drzewa
 Krzyża Św. odnalazła też i obraz ten, przechowy-
 wany przez panny, oddające się czci Matce Bożej.
 Zabrawszy obraz, przewiozła go do Bizancjum i od-
 dała synowi swemu Konstantynowi Wielkiemu. Umie-
 szczony w kościele w Konstantynopolu, obraz zasły-
 nał cudami, a szczególnie w walce z Saracenami,
 którzy też od r. 726 rozpoczęli niszczenie wogóle
 wszystkich obrazów chrześcijańskich. Obraz Cudowny
 uniknął jednak tego losu, będąc starannie przecho-
 wywany w pałacu cesarskim.

W r. 801 Karol Wielki, będąc w Konstantyno-
 polu, otrzymał Cudowny Obraz w darze od cesarza
 wschodniego Nicefora, wraz z opisem historii tego
 obrazu, oraz prześcieradłem, w którym Ciało Pana
 Jezusa złożone było do grobu, suknią N. Maryi Pan-
 ny, koroną cierniową, włócznią i kilku innymi reli-
 kwiami.

Gdy z temi skarbami król Karol ciągnął ku
 domowi, mając za towarzysza podróży Leona, księ-
 cia Ruskiego, zabiegli im drogę posłowie z Rusi, da-
 jąc znać, że Tatarzy kraj pustoszą. Przy pożegna-
 niu na wielkie prośby księcia Leona, Karol daro-
 wał mu obraz M. Boskiej, umieszczony przez Leona
 na zamku Bełzkim, pod strażą kapłanów greckich.
 Obraz ten przebywał na Rusi lat 579.

Gdy Ruś przeszła pod panowanie Polski w r. 1352, Ludwik, król polski i węgierski, mianował namiestnikiem Czerwonej Rusi Władysława, księcia Opolskiego. Za jego czasów Tatarzy oblegli zamek Belzki i wówczas strzala ich, wpadając do sali zamkowej przez okno, utkwila w szyi M. Bożej na Cudownym Obrazie. Jednocześnie, na skutek błagalnych modłów księcia, Tatarzy cudem pokonani, z pod zamku ująć musieli.

Wkrótce obraz ten król Ludwik darował księciu Opolskiemu, a ten, mając we śnie wskazaną Jasną górę, jako miejsce na bezpieczne przechowanie Obrazu przywiózł go w karecie w r. 1382.

Tak brzmi podanie i my je tu przytaczamy. Najnowszy historycy przeczą jednak stanowczo temu, ażeby Władysław Opolski, kiedykolwiek był, a zwłaszcza zdobywał zamek Belzki.

Na ołtarzu Matki Boskiej, jak w całej kaplicy i na kracie żelaznej rozwieszone są liczne wota, ofiarowane przez tych, którzy za przyczyną Opiekunki cierpiących dostąpili najrozmaitszych łask sposobem cudownym.

Pomiędzy wielkim kościołem a kaplicą Cudownego Obrazu wzniesiono w r. 1648 wspaniałą zakrystę, sklepioną, z ołtarzem św. Wacława, przy którym corocznie dn. 28 września odprawia się nabożeństwo. Zakrystę zdobią liczne obrazy Świętych.

*

*

*

Oddzielną salę klasztorną zajmuje biblioteka, wymurowana w r. 1739, malowana *al fresco*. Szafy i stoły fornirowane, są nader kunsztownej roboty. Podzielona na 18 działów naukowych przedstawia się nader poważnie, a w futerałach jej znaleźć można wiele rękopisów, ozdobnie na pergaminie przez braci zakonnych pisanych.

Niegdyś była tu i drukarnia klasztorna, założona w r. 1693, drukująca przeważnie książki do nabożeństwa.

Obok chórów kaplicy Matki Boskiej znajduje się sala, zwana Rycerską. Przy jednej ze ścian tej sali znajduje się ołtarz św. Jana Ewangelisty, z góldem orla w płaskorzeźbie z marmuru, a inna ze ścian zawieszona jest portretami i obrazami uastępującej



Biblioteka.



Sala Rycerska.

treści: Sprowadzenie Cudownego Obrazu do Częstochowy przez księcia Opolskiego, napad Husytów w r. 1430 i uwięzienie obrazu, portret Władysława IV, oblężenie Jasnej Góry przez Szwedów, sejm pod przewodnictwem króla Jana Kazimierza, ślub króla Michała Korybuta na Jasnej Górze, wyprawa na odsiecz Wiedniowi w r. 1683 i inne.

Skarbiec Jasnogórski.

Prosto z zakrystyi wiedzie przejście do skarbcu klasztornego, który, jako posiadający nieocenione wprost przedmioty, na osobne i bliższe zasługuje poznanie.

Nadzwyczajne bogactwo, gromadzone wiekami w skarbcu na Jasnej Górze, jak powiedzieliśmy już poprzednio, budziło niejednokrotnie pożądlivość opryszków i obcych najeźdźców, na szczęście jednak opieka, rozciągana przez Ojców Paulinów, uchroniła nagromadzone tutaj, a wprost bezcenne przedmioty od zagłady i rabunku. Ktokolwiek też zwiedza Jasną Górę, ten pomodliwszy się przed Cudownym obrazem Matki Boskiej i obejrzawszy całą świątynię wraz z jej kaplicami, powinien przedewszystkiem zatrzymać się w skarbcu. W ostatnich, burzliwych latach Ojcowie Paulini byli o tyle przeczorni, że nie pozwalali wkraczać w te progi każdemu, obecnie jednak można to uczynić bez trudności.

Nie mogąc wyliczyć wszystkich znajdujących się tutaj kosztowności, ani też zatrzymywać się nad opisem każdego przedmiotu oddzielnie, podajemy wykaz wszystkiego tego, na co uwaga zwiedzających skarbiec powinna być przedewszystkiem zwróconą.

1) Najdawniejszą pamiątką na Jasnej Górze jest starożytna *Ryza*, czyli ornat obrzędu wscho-



Krzesło Kazimierza Wielkiego.

dniego. Zrobiona została z ciężkiej, czerwonej materii, srebrem i perłami wyszywanej. Ryzę tę złożył na Jasnej Górze książę Władysław Opolski razem z Cudownym Obrazem.

2) Krzesło dębowe, wykładane kością słonio-

wą, wyplatane trzcina. Dar to również księcia Opol-
skiego.

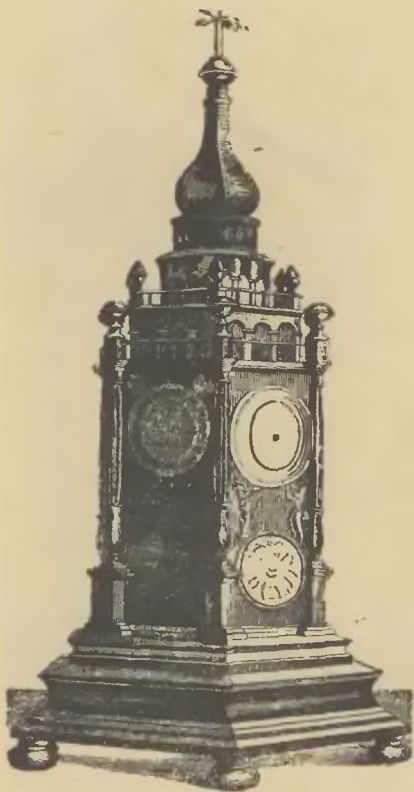


Ornat wyszywany ręką królowej Jadwigi.

3) Ornat na tle złotem, perłami wyszywany,
a złożony w skarbcu w r. 1323-im.

4) Ołtarzyk z hebanu, upiększony srebrną

rzeźbą, złożony tutaj, w r. 1484-ym. Z ołtarzyka tego wzięto w r. 1650-ym wzór na wzniesienie wielkiego ołtarza, w którym się znajduje obraz cudowny.



Cenny zegar starożytny.

5) Wielki krzyż srebrny, siedemnaście funtów ważący, z relikwią krzyża świętego, pochodzący z r. 1510-go.

6) Monstrancya srebrna, złożona w r. 1542.

7) Miecz obosieczny z ozdobną rękojeścią, wysadzany drogiemi kamieniami, ofiarowany klasztorowi w r. 1581-ym.

8) Statuetka z jednej sztuki bursztynu. Misterna ta robota pochodzi z daru Dawida Konarskiego, opata Cystersów w Oliwie pod Gdańskiem (r. 1611).

9) Zegar szczerozłoty brylantami ozdobiony. Dar Czartoryskich z r. 1624-go.

10) Ornat na tle złotem perłami wyszywany (r. 1626).

11) Obraz 'Matki Bożej, malowany na drzewie i wysadzany kosztownemi kamieniami. Kto ten obraz w r. 1614-ym złożył, nie wiadomo.

12) Ornat perłami i granatami wyszywany, nadesłany z Rzymu przez kardynała Vidoni w roku 1663-im.

13) Monstrancya kryształowa (r. 1670).

14) Ambułki szczerozłote koralami wysadzone (r. 1670).

15) Monstrancya szczerozłota, nieocenionej wartości, zawiera bowiem 2366 drogich kamieni i 213 pereł prawdziwych. Na górze tej monstracyi wspaniała korona, w której lśni brylant wielkiej objętości.

Monstrancya ta ma ogromne dla skarbcza znaczenie, wykonana bowiem została w r. 1672-im z klejnotów, składanych ofiarnie przez cały naród polski na pamiątkę odstąpienia Szwedów od Jasnej Góry.

Obok tej monstrancyi umieszczono dwa kieli-
chy, jeden złoty, koralami wysadzany, z r. 1670, dru-
gi srebrny wyzlacany, drogiemi kamieniami ozdo-
biony, a złożony w skarbcu przez księcia Jerzego
Lubomirskiego w r. 1720-ym.

16) Ornat aksamitny, czerwony, haftowany
perłami i złotem, złożony przez rodzinę Denhoffów
w r. 1690.

17) Obraz na srebrnej blasze, wyzlacany, a wyo-
brażający widzenie Konstantyna Wielkiego, wskutek
którego Konstantyn został chrześcijaninem. Również
dar. Denhoffów z r. 1690-go.

18) Zegar astronomiczny, bronzowy, wyzlacany,
zabrany Turkom pod Wiedniem w r. 1683-im.
Zegar ten starali się w ruch wprowadzić zegarmi-
strzowie w Warszawie i Wiedniu, lecz nie mogli tego
dokonać.

19) Puchar złoty z namiotu W. Wezyra Ka-
ra Mustafy, wzięty w roku 1683 pod Wiedniem.

20) Taca srebrna z namiotu W. Wezyra za-
brana w r. 1683.

21) Ornat perłami i kamieniami drogiemi wy-
sadzany, haftowany złotem. Dar z roku 1685.

22) Ornat złotem haftowany, perłami i ka-
mieniami drogiemi ozdobiony. Złożony w 1687 r.

23) Ornat perłami i kamieniami drogiemi o-
zdobiony. Dar z roku 1689.

24) Ornat perłami i drogiemi kamieniami ozdo-
biony. Ornat ten oraz kapę i dwie dalmatyki na
srebrnem tle i strzyżonym aksamicie wyhaftował
brat zakonny Makary Szypkowski w roku 1720.

25) Relikwiarz srebrny, złożony, turkusami wysadzany. Dar z roku 1719.

26) Ołtarzyk hebanowy, złotem i srebrem ozdobiony. Złożony w 1725 r.

27) Ornat na białej, srebrnej materyi i na aksamicie strzyżonym, złotem haftowany, nadzwyczaj pracowity. Do tego ornatu jest kapa i dwie dalmatyki. Dwanaście Panien Wizytek warszawskich



Relikwiarze.

przez lat dwanaście nad tem pracowało. Dar kanonika warszawskiego, księdza Krassowskiego w 1716 roku.

28) Suknia perłowa z cudownego obrazu Matki Bożej na zielonem tle, haftowana perłami i drogiemi kamieniami; lśnią na niej trzy rzadkiej wielkości perły, będące podziwem zwiedzających. Suknię tę wyhaftował w r. 1717 biegły w sztuce jubiler-

skiej i złotniczej brat zakonny Makary Szypkowski z drogich kamieni i klejnotów, składanych przez wieki do skarbcza Jasnogórskiego.

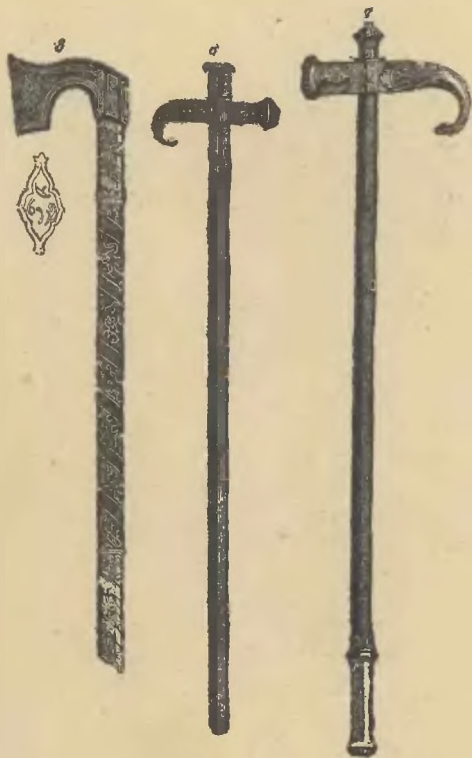


Buńczuk hetmański i czekany polskie.

29) Druga suknia brylantowa z cudownego obrazu Matki Bożej. Na tle karmazynowem dyamen-

tami wyhaftowana i klejnotami przyozdobiona przez Makarego Szypkowskiego w r. 1717.

30) Monstrancya srebrna, wyślacana, własnoręczna praca brata zakonnego Makarego Szypkowskiego w roku 1722.



Czekany polskie.

31) Monstrancya złota, rubinami wysadzana. Złożył kardynał Michał Radziejewski w r. 1723.

32) Krzyż kryształowy, złotem i drogiemi ka-

mieniami zdobny, a w nim szczątek Krzyża Świętego. Krzyż ten pochodzi od Papieża. Złożony w skarbcu w roku 1746.



Skrzydło tureckie i luk turecki.

33) Kielich złoty na podstawie porcelanowej. Dar z roku 1747.

34) Krzyż i 12 Apostołów w figurach z porcelany. Dar z roku 1747.

35) Ornat na tle złotem, luszczką srebrną wyszywany, w roku 1747 złożony.

36) Pasterał srebrny, drogiemi kamieniami wy-



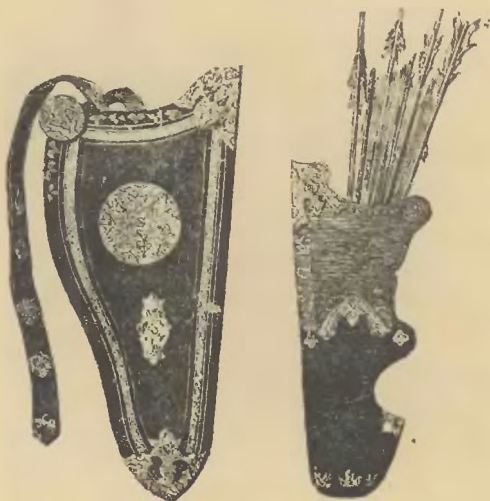
Lampa srebrna ofiarowana przez Jana III.

sadzany, oraz infuły biskupie srebrem i złotem haftowane. Dar Opata Moszkowskiego z Węgier z r. 1759.

37) Obraz Zwiastowania Najświętszej Maryi

Panny, pelą haftowany na kanwie w ramach hebanowych złożonych. (Złożyły uczennice warszawskiego instytutu Głuchoniemych w 1835 r.).

38) Klęcznik po Kasprze Karlińskim z Olsztyna.



Sajdaki tureckie.

39) Ołtarzyk z kości słoniowej i pudełeczko z łuszczyk.

40) Kościółek z kości słoniowej.

41) Obraz Chrystusa Pana z chleba razowego, przez niewiadomą osobę zrobiony i w darze złożony.

42) Różańce i koronki książąt i panów pobożnych. Największy pochodzi od ks. Radziwiłła, zwanego „Sierotką”.



Ryngraf z Matką Boską.

Obrona Częstochowy.—Ksiądz Augustyn Kordecki.

Wiemy wszyscy, że najsmutniejszą kartę w pełnych sławy dziejach Rzeczypospolitej Polski zajmują nieszczęśliwe rządy Jana Kazimierza. Szarpana ze wszystkich stron Polska przeżywała przez cały ciąg rządów tego króla, odznaczającego się wielką miłością kraju, najcięższe lata, a wyczerpana ustawicznymi wojnami, właściwie zaś ustawiczną obroną, ludność, zdawało się, że nie podoła i ulegnie przemocy.

Nie piszemy tutaj historii panowania Jana Kazimierza, dla ścisłości jednak obrazu Częstochowy musimy w ogólnym zarysie przedstawić położenie kraju, gdy zbliżała się najpiękniejsza w dziejach chwila obrony warowni Jasnogórskiej.

Rok 1655 poprzedziły przedewszystkiem bunt kozaków na Rusi i zawojowanie przez cara moskiewskiego Wilna. Korzystając z groźnego położenia, w jakim znalazła się Polska, król szwedzki, Karol Gustaw, za namową magnata Hieronima Ra-

dziejowskiego, zerwał rozejm, który miał trwać do 1661 r., i już w dniu 15 sierpnia 1655 r. wyładował z wojskami swojemi dla podbicia Polski i zawładnięcia królestwem, które stało niemal zupełnie otworem dla najeźdźców. Stało się to tak niespodzianie, że wieści o wtargnięciu Karola Gustawa nie chciano wierzyć, ufano jednak jeszcze w siły narodu i spodziewano się, że przedewszystkiem Wielkopolska stawi najeźdźcy taki opór, iż nie będzie on mógł posuwać się groźnie w głąb kraju.

Nadzieje te zawiodły, a dzięki zdradzie, czy też może dziwnemu kunktatorstwu Krzysztofa Opałńskiego, oraz tchórzostwu i niechęci do prowadzenia wojny, Wielkopolanie przeszli haniebnie pod Ujściem na stronę Szwedów. Przykład wojewody poznańskiego oddziałał zgubnie na innych możnowładców, w ślad też za nim poszedł Grudziński, wojewoda kaliski, dzięki czemu Karol Gustaw przekroczył bez przeszkody Noteć, a następnie Wartę, a Wielkopolanie otwarli tym sposobem wrota Szwedom do całej Polski. Po kolei zagarniał król szwedzki Poznań, Kalisz, Kościan, Kruszwicę, Bydgoszcz i szybkim krokiem podążał ku Warszawie.

Widząc, że Wielkopolanie nie chcą w obronie ojczyzny przelać ani jednej kropli krwi, obawiając się, że i inne części Polski również mogą zaniechać obrony, nieszczęśliwy Jan Kazimierz zwątpił o możliwości ratunku, i uczuł się tak bezsilnym, że pośpiesznie ustąpił do Krakowa. Ale i tutaj nie było komu i nie było czem się bronić. Męstwo Stefana Czarnieckiego z garścią dzielnego rycerstwa polskiego nie mogło ocalić stolicy, król wyjechał prze-

to aż na Spisz i z trwogą patrzył na rozpasaue najeźdźców.

„Trudno sobie wystawić—pisze J. I. Kraszewski w przedmowie do swojej powieści historycznej p. t. „Kordecki”—jak straszny był stan kraju w tej chwili przerażającej i sobą, i tem, co zwiastowała.

Nie było króla, brakło obrońców, zewsząd czernieli najeźdźcy, ze wszystkich stron zjawiali się nieprzyjaciele i rozerwana spuścizna Jagiellonów rozpadała się na części. W Wilnie rządził Chowański, Krakowa generał szwedzki Wittemberg dobywał; w Warszawie gubernatorował Szwed ze zdrajcą; po województwach przysięgi Karolowi Gustawowi sypały się co dnia gęstsze i serdeczniejsze. Nie było otuchy, nie było ratunku, a ostatnia godzina długiego, jasnego żywota, zdawała się wybić i brzmieć dźwiękiem grobowym nad głowami przelękłych dzieci, które się nie miały do kogo przytulić. Stan umysłów był taki, że ostatek uchylał nadziei; garnęli się niemal wszyscy do zdrajców, do nieprzyjaciół; reszta wzdychała, wyglądając po siłku... od Tatarów. Chodziły z rąk do rąk podawane i przepisywane listy, oznajmujące o tym sprzymierzeniu, a tymczasem zamek po zamku, gród po grodzie poddawały się przerażone.

Na pograniczach wszędzie wrzał bój, a raczej srożyły się najazdy nad bezbronnymi. Ukraina we krwi się kąpała, Kamieniec oblegał Chmielnicki, ruskie miasta już klucze dla kozackich złoczyli hetmanów, drżał szlachcic w drewnianym dworku, choć go częstokołem opasał i śmigownicami najeżył; mo-

dlono się po kościołach, zguba zdawała się być nieuchronną.

Szwed tymczasem w zajętej przez siebie części Polski gospodarował po swojemu. Jednako szlachtę, jak było można, datkiem i pięknymi słowy, rozdawanemi w przyszłości dostojenstwem, pochlebstwem, obietnicami, groszem, co go kościelne dostarczyły srebra, i poszanowaniem doczesnem wiary a prawa. Trochę wierniejszych, garść, choć niewielką a straszną, Karol Gustaw chciał zastraszyć uniwersałem, który wszystkim niższemu, wszystkiemu ludowi, najoświecieńszej, a namiętnej klasie społeczności dawał moc nad panami, pozwalając posądzonych za ledwie o niesprzyjanie sobie, żywych lub martwych dostawiać Szwedom i przyrzekając nagrody. Szczęściem ta zachęta do łupieży i mordów, rozpręgająca zasadnicze społeczeństwo ogniwa, więcej oburzyła, niżeli serc pozyskała. Po pierwszym szale, ze smutkiem i żalem, ze zgryzotą poglądali wszyscy, którędy się wrócić nazad, na czystszej drodze.

Jest legenda pomiędzy ludem, [która powiada, że wszelkie ważne wypadki dziejowe poprzedzają dziwne i niezrozumiałe dla śmiertelnika zjawiska na niebie. Tę legendę uwiecznił nasz wielki Adam Mickiewicz, gdy księgę „Pana Tadeusza” rozpoczął każdemu znanymi słowami: „O roku ów, kto ciebie widział w naszym kraju”.

To samo dzieć się miało nadługo przed najściem Szwedów w Polsce.

„Na często zachmurzonym niebie—jak opowiadają kronikarze—ukazywać się miały złowrogie zua-

ki, które lud za oznajmienie litościwego Boga uważał, przepowiadające chłostę” „Na niebiosach iskrzyły się miotły i tajemnicze błyskały postacie, a przestraszonych ścisnęło serca”.

W takich chwilach do Częstochowy dochodziły zewsząd wieści straszliwe o Szwedach: Goniec za gońcem, posel za posłem nieśli nowiny coraz bardziej przerażające. Spodziewano się już co chwila napaści i na wierzchołku wierzy siedzący strażnik, braciszek klasztorny, niespokojnem okiem przebiegał dalekie obszary, każdy dymek w polu, każdą gromadę jeźdźców biorąc za nieprzyjacielską wyćieczkę. Znikli liczni pielgrzymi, co dawniej nawiedzali święte miejsce, głucho tu było i pusto: wszędzie Szwed gościł, lud obawiał się kozaków: nikt z domu nie ruszał, chyba do obronnych grodów z życiem i mieniem, lub w głębokie lasy i góry się chroniąc. „Szlachta tylko sąsiednia, kiedy niekiedy zjechała się do przeora, nie kwapiąc się jeszcze z rzuceniem domu, a już przewidując, że będą musieli szukać pod skrzydłem Matki Bożej bezpieczniejszego przytułku. Nie jeden wiozł już z sobą skrzyneczkę głęboko w wózek ukrytą, w której złożył klejnoty swoje i żony, papiery lub trochę sreberka i rządził jak ozdoby, co go miał jeszcze od pradziada”.

„Wcześniej oddawano je na skład Paulinom, a ojcowie przyjmowali te depozyty, sami jeszcze nie wiedząc, jak ich Bóg obroni. Słysząc było wprawdzie, że Karol Gustaw zapewniał kościołom i klasztorom bezpieczeństwo ich własności, opiekę dla wiary i jej obrzędów, ale zarazem Częstocho-

wa, jako miejsce obroune, panując dokoła, na pograniczu Śląska, na drodze Szwedów do Krakowa, mogła im być potrzebnem stanowiskiem. Pobożniejsi myśleli, że choć różnowierca, o tak sławne świętością nie pokusi się miejsce, by od siebie serc katolików tą napaścią nie odstręczyć. Inni wnosili, i nie bez przyczyny, że łupieżców przyciągnąć tu musi zarówno rozgłos o skarbach zgromadzonych na Jasnej Górze, jak i potrzeba umocnienia się na tym punkcie. Nic jednak dotąd nie zwiastowało, żeby Szwedzi pomyśleli już o Częstochowie, u której podnóża nikt się jeszcze z Gustawowskich żołnierzy nie pokazał. Ale ta cisza miała coś w sobie straszliwego; odgłos wrzawy dalekiej coraz wybitniej brzmiał w uszach zakonników, a nocny wicher jesienny, każdy huk oddalony, każda u wrót wrzawa zdawała im się oczekiwanych nieprzyjaciół oznajmywać⁷.

Ta chwila straszna nadeszła prędzej, niż się spodziewano i dnia 8-go listopada 1655 r. stanęło przed murami klasztoru 4,000 Szwedów, pod dowództwem Jana Wejharda i katolika, hrabiego Wrzeszczewica.

Klasztor postanowił się bronić, pomimo, że siły zgromadzone na Jasnej Górze przedstawiały zaledwie garstkę w porównaniu z liczebnością wojsk szwedzkich. Oprócz 68-iu zakonników, 160-ciu żołnierzy regularnych pod wodzą Piotra Czarnieckiego, synowca sławnego Stefana, było tam jeszcze tylko 50 osób ze szlachty, wśród której wodził rej Stefan Zamoyski, miecznik sieradzki, herbu Róża.

68
160
50
218

Pomimo takiej przewagi Szwedzi nie odważyli się przypuścić szturm do klasztoru i czekali na posiłki, które też istotnie nadeszły w dniu 18-m listopada, a składały się z 10,000 piechoty i konnicy, oraz artylerii, posiadającej 19 dział. Temi posiłkami dowodził generał Burhard Miller, mający do pomocy landgrafa Heskiego i pułkownika Sadowskiego, Czecha. Do tego zastępu przyłączyły się jeszcze dwa oddziały wojska polskiego, które podobno z niechęcią szły w bój, a które dowodzone były przez pułkowników Seweryna Kalińskiego i Jana Zbrozka.

Przeor Paulinów, ks. Augustyn Kordecki wiedział o tych wszystkich przygotowaniach do wielkiego szturm, ale postanowił bronić się zawzięcie, do ostatniego żołnierza, do ostatniej kropli krwi.

Ten człowiek głębokiej pobożności wierzył, że pod osłoną Cudownego obrazu Matki Bożej musi wyjść zwycięsko z okropnego położenia.

Miller natychmiast wysłał posłów z żądaniem wydania mu twierdzy i murów Jasnogórskich—odpowiedziano na to ogniem działowym. Widząc, że namowy nie skutkują, wódz szwedzki rozpoczął prawdziwe oblężenie.

Zdawało się, że wobec takiej przewagi niema już ratunku dla Jasnogóry, przeor Kordecki zatem, nie chcąc brać odpowiedzialności za krew przelaną zawezwał szlachtę, która się pod skrzydła klasztoru schroniła o udzielenie mu rady. Kordecki, w pamiętniku swoim, który dzień po dniu przedstawia perypetye i walki toczone w obronie Jasnej Góry w ten sposób kreśli odpowiedź, jaką otrzymał.

„Gdy wielu od szlachty, uciekających przed wściekłością wojny, w klasztorze się schroniło, zakonnicy, chcąc im zaufanie swe pokazać, zapytali, co sądzą w tej sprawie? Pan Stefan Zamoyski, miecznik sieradzki, mąż roztropny i wielkiego umysłu, w sztuce wojennej biegły, wszelkie wahania się usunął, tak do obradujących przemówiwszy: „O waszą to sprawę chodzi, czcigodni Ojcowie! Porównawszy zatem potęgę nieprzyjacielskiego wojska z możliwością stawienia jej oporu z waszej strony, podług sił i środków obrony idźcie za własną wolą. Wprawdzie my, jako goście tu, z trudnością możemy wam światłej udzielić rady; jednakże ponieważ od was, wielebni Ojcowie, zapytani zostaliśmy, co myślimy uczynić? — póki konieczność nie nagli, dalekiem od nas niech będzie poddanie się woli nieprzyjaciela; haniebną albowiem i niegodziwą jest rzeczą przez sromotne uleganie szukać u wiarołomnego nieprzyjaciela niepewnego pokoju. Schroniliśmy się tu z własnej woli i z miłości ku świętemu miejscu z żonami i dziećmi najdroższymi, oddając się w opiekę Najświętszej Bogarodzicy; z niezachwianą zatem wiarą postanowiliśmy żyć z wami, najbogobojniejsi Ojcowie, i z wami raczej umierać, jeżeli tak Bóg zechce, aniżeli przyjąć jaki warunek niekczemnej niewoli, lub patrzeć na zniewagę świętości. O! zapewne ta Matka Najwyższego Boga, która nas natchnęła szlachetną żądzą bronienia Jej czei przeciw bezbożnym bluźnierstwom heretyków, przybędzie w pomoc pobożnym usiłowaniom sług swoich i sprawę słusznej obrony wesprze.”

Odsyłając czytelnika do niezmiernie ciekawego

opisu najwiarogodniejszego świadka, gdyż samego przeora Kordeckiego, w tem miejscu stwierdzamy tylko, że mała ta załoga broniła się przez cały niemal listopad aż do drugiego święta Bożego Narodzenia. Ale też ta załoga dokazywała cudów mężstwa, a jedna np. wycieczka 60-ciu żołnierzy pod wodzą Piotra Czarnieckiego prawdziwą rzeź wyprawiła w obozie szwedzkim. Miller, nie widząc sposobu zdobycia twierdzy Jasnogórskiej, sprowadził nawet z Olkusza górników w celu zakładania min, mógłby „całe gniazdo mnichów wysadzić w powietrze“, był to jednak już ostatni prawie czyn rozwścieczonego wodza szwedzkiego, który postanowił zemścić śmierć synowca, poległego pod murami Częstochowy.

Zamiary te zniweczył Stefan Zamoyski, urządzając w nocy z dnia 20 grudnia wycieczkę, która wyrządziła straszliwe szkody.



Miecze i buławy hetmańskie w skarbcu.

W sam dzień Bożego Narodzenia, natychmiast po sumie, Szwedzi rozpoczęli znów gęsty ogień i kto wie, czy nie dopięliby byli celu, gdyby na szczęście pod wieczór nie pękło największe ich działo. To pęknięcie działa i ogromne straty poniesione wśród wojsk oblężniczych, skłoniły wreszcie Millera, że nazajutrz w nocy zupełnie odstąpił od oblężenia. Wprawdzie ukazywali się jeszcze Szwedzi trzykrotnie pod murami klasztoru, ale czynili to więcej dla postrachu, aniżeli z myślą dokonania nowego szturmu.

Bohaterstwo Kordeckiego i wieść o tem, że Jasnogóra za wstawiennictwem Matki Bożej, oparła się najeźdźcom, jak iskra elektryczna przebiegła cały kraj, zagrzewając najobojętniejszych nawet do rozpaczliwej obrony.

I to właśnie jest przyczyną, dla której naród polski do dzisiejszej pory czei obok największych bohaterów swoich tego skromnego przeora Ojców Paulinów. Nieśmiertelną okrył on się sławą, słusznie też powiada prof. hr. Stanisław Tarnowski, że: „Gdybyśmy kiedy przystąpić mieli do budowania narodowego pamiątek kościoła, obok miecza Chrobrego, obok buzdyganu Chodkiewicza, obok buławy Jana Sobieskiego, znaleźć by się musiała „Róża Anielska“ ks. Piotra Skargi i brewiarzyk ks. Augustyna Kordeckiego“.

Podezas obrony Częstochowy liczył Kordecki mniej więcej lat 50, urodził się zaś w województwie Kaliskiem, we wsi Iwanowicach. Suknię zakonną włożył na siebie w roku 1634-ym. Współcześni mówią o nim, że był kapłanem surowych

obyczajów, prawego i nieugiętego charakteru, zdolności niepospolitych, co wszystko razem zwróciło na niego uwagę przełożonych, powołujących go z kolei na przeora w Oporowie, Pinczowie, a od roku 1650 na Jasnej Górze.

Cytowany już przez nas J. I. Kraszewski tak



Karczma w Częstochowie w roku 1800.
Według akwareli Norblina.

maluje postać tego świątobliwego męża w chwili rozpoczęcia obrony Częstochowy.

„Był to średniego jeszcze wieku człowiek, wzrostu miernego i twarzy wcale nie bohaterskiej; rysy jego znanionowały tylko silną duszę, charakter nieugięty i rozum jasny; dobroduszną łagodność łączyła się

w nich z męstwem i wytrwałością. Siwe źrenice bystro spoglądały wprost na każdego, nie schylając się przed nikim, nie obawiając się spojrzenia śledczego, same wnikać w głąb duszy; nad niemi brew gęsto zarosła już siwieć poczyniała. Czoło miał szerokie, zorane kilku poprzecznymi zmarszczkami, które raczej wiek i praca, niż troska, zakreśliły; usta rumiane i szeroko roztwarte miały ten wyraz siły i dobroci razem, który oznajmuje wielkich mężów, zawsze gotowych do boju i pewnych dotrwania. Widać było, że często igrał na nich uśmiech łagodny; że, rozkazując, umiały rozkaz ten uczynić miłym, a w potrzebie nieodwołalnym i strasznym tą potęgą woli niezłomnej, której nikt wytłómaczyć nie potrafi, a wszyscy słuchać muszą.

Takim był ksiądz Kordecki, postać poważna z siwiejącym włosem i długą, na piersi spływającą brodą, w chwilach codziennego żywota; lecz ktoby go widział na modlitwie, nie poznałby może, tak go zmieniało podniesienie ducha ku Bogu, tak rozjaśniało się i świetniało oblicze jego. Inny to wówczas był człowiek, i grom dział nie byłby go zbudził, chociaż szmer cichy ust ludzkich, odzywających się doń łagodnie, wnet od Boga ściągwał myśl jego ku ziemi, gdy się tu czuł potrzebnym. W powszedniem obejściu nikt dziwniej połączyć nie umiał surowości z łagodnością, dwóch na pozór sprzecznych sobie przymiotów; nikt dzielniej nie przekonywał, nikt silniej nie pociągał nad niego, nikt potężniej nie gromił⁴.

Za to rozniecenie odwagi, zadanie hasła do powszechnej walki należy się sława wiekopomna

Kordeckiemu od narodu polskiego po wieczne czasy. Kościół zaś katolicki zawdzięcza mu podniesienie czci dla Królowej Niebios, Najświętszej Panny Maryi, jako opiekunki Kraju Polskiego.

Wielki ten mąż umarł w r. 1673-im w Wieruszowie na stanowisku prowincyała Paulinów w Polsce i na Śląsku. Prochy jego spoczywają w grobach klasztornych na Jasnej Górze, a na tarasie klasztornym od strony wjazdowej po nad murem dawnych fortyfikacyi południowo-wschodniego bastyonu wzniesiono Kordeckiemu, w roku 1879-ym, pomnik z krajowego marmuru słopieckiego. Statuę brązową wykonał rzeźbiarz Henryk Stattler, piedestał zaś Józef Orłowski.



Obrona Częstochowy przez ks. Kordeckiego.
Z obrazu J. Ryszkiewicza.

Pielgrzymki.

Częstochowa odegrała olbrzymią rolę w życiu narodu w czasie wojny szwedzkiej. W życiu ludu polskiego, który dziś jest zrębem przyszłości narodowej, rolę tą odgrywa ona obecnie.

Klasztor Jasnogórski i ze swoim Cudownym obrazem Matki Boskiej jest punktem, w którym zbiegają się uczucia religijne i ściśle z niemi zespolone uczucia narodowe milionów, idących w jutro.

Jak Polska szeroka i długa, niezależnie od kordonów granicznych, od takich lub innych podziałów administracyjnych, niema serca katolickiego i serca polskiego, któreby wszystkiemi włókna-
mi swemi nie było przywiązane do Częstochowy, któreby nie wybiegało myślą pobożną ku obliczu Najświętszej Panny, od najdawniejszych czasów znanemu wszystkim, miłowanemu przez wszystkich.

Niegdyś, malowany na blasze mosiężnej, wizerunek Jej bronił piersi szlacheckiej i osłaniał ją, jako ryngraf, umieszczony na rzemieniach pod zbroją, od zdradzieckich kul i krzywych jataganów

na polach walki za Wiarę Świętą. Jednocześnie, pozostałe w domach białogłowy, zwierzały *Pocieszycielce Strapionych* swoją troskę o mężów i synów, niosących Ojczyźnie życie w ofierze. Ten sam i taki sam wisiał obraz Panny Częstochowskiej i u węzłowie łoża rycerskiego, wysłanego miękkimi skórami i bogatemi kobiercami ze wschodu, i nad prostym tapczanem ciury obozowego. Ten sam i taki sam — zdobił wybitą drogiemi makatami komnatę kasztelanki i biedną chatę ubogiego wieśniaka. I w chacie tej pozostał — jak Polska szeroka i długa.

Wszystko jedno, czy jesteśmy na równinach Mazowsza, czy na pszennej ziemi Kujaw, czy w Wielko czy w Małopolsce, czy na Podlasiu, czy na Kurpiach, czy w najszczęśliwszej dzisiaj Galicyi, czy na najnieszczęśliwszym Śląsku, w Koronie, czy na Litwie i Rusi, a nawet tam, *za Oceanem*, gdzie chłop polski, szukając nowej Ojczyzny, przeniósł swoje świętości domowe — wszędzie, pierwszą rzeczą, jaka nas uderzy, olśni i pokrzepi na sercu — będzie umieszczony na miejscu naczelnem wśród wszystkich innych obrazów, do których lud nasz ma takie upodobanie, obraz Cudownej Matki Boskiej Częstochowskiej. Za nim tkwi palma i gromnica, a przed nim płonie różowa lampka, w której blasku ludzie się rodzą i umierają, żyją i tęsknią, radują się i smucą, pracują i odpoczywają.

I niepodobna sobie wyobrazić Polski bez tego obrazu, bez tego odwiecznego kultu dla Królowej Nieba i Ziemi z Dzieciątkiem Bożem na ręce.

I nie dziw, że stała się wobec tego Częstochowa klamrą, spinającą lud polski wszystkich dzielnic w jedną, nierozzerwalną całość.

Tu — w Częstochowie — zbiera się cała Polska ludowa i ktokolwiek, jak mówi słusznie Karłowicz ¹⁾ — chce naocznie i pogładowo przypatrzeć się *jednego dnia* ludziom ze wszystkich dzielnic dawnej Polski, niech przybędzie tu w znaczniejsze Święto Najświętszej Panny, a ujrzy gromady pielgrzymów ze Śląska, Galicyi, i Poznańskiego, z Litwy i całego Królestwa. Przybywa ich *przeszło 300.000* rocznie. Podają sobie tu dłonie i zaznajamiają się rodacy ze wszystkich końców Ojczyzny, pokrzepiając się wzajemnie w wierze, nadziei i miłości.

Na Matkę Boską Zielną, na Matkę Boską Siewną, na Zielone Święta organizują się w całej Polsce największe, najliczniejsze pielgrzymki. Biorą w nich udział starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety. Z tobołkami na plecach, z pieśnią na ustach, z czystem sercem, z duszą, wykąpaną w słonecznych źródłach wiary prostej, głębokiej, ufnej, tak rzadko spotykanej już gdzieindziej, poza obrębem duszy ludowej, ciągną te zastępy, niby średniowieczne procesye, nierzadko z chorągwiami, z feretronami, z całym zewnętrznym aparatem kultu. Przewodniczy im zazwyczaj jeden lub kilku duchownych, a w ich braku, przy pielgrzymkach mniej licznych, ktoś starszy, kto bywał już kilkakrotnie w Częstochowie i poznał dobrze drogę i warunki.

Pielgrzymki te, tylko o ile pochodzą ze stron bardzo dalekich, posługują się koleją. Przeważnie odbywają się jednak pieszo i na tem polega ich

główny urok. Mają one swój szlak utarty, odwieczny, uświęcony tradycjami, swoje postoje, odpoczynki, noclegi, kościoły, gdzie zatrzymują się dla wysłuchania mszy św. i t. d. Ztąd wychodzi im naprzeciw procesya miejscowa i spotyka ich dzisiaj tak samo, jak przed 200 laty, na pewnem określonym miejscu, na skrócie drogi pod lasem, lub na wzgórzu, z którego otwiera się szeroki widok na okolicę. Ztamtąd znów odprowadzają pielgrzymkę o milę lub dwie, dołączają się do niej ci, którzy całej drogi odbyć nie mogą, aby uszczknąć dla siebie chociaż odrobinę zasługi.

A ileż z tymi ludźmi idzie ofiarowań, ślubów, cichych, serdecznych, głęboko wzruszających obietnic i naiwnych warunków.

Ślubują sobie gospodarze, ślubują sobie gospodynie, ślubują łyki miejskie iść piechotą do Częstochowy na taką lub inną intencję, jak ślubował sobie niegdyś Pan Pasek, jak dziś jeszcze wierząca część inteligencji polskiej ślubuje sobie niejednokrotnie, acz korzysta już zazwyczaj z usług kolei.

Ileż nieszczęścia, kalectw, smutków szuka pociechy, zdrowia, ukojenia u stóp ołtarza Cudownego i znajdzie tam i jedno i drugie i trzecie. Ten wyprosił tu zdrowie dla ciężko chorej żony, ów dziecko uratował od śmierci ofiarowaniem się do Częstochowy, inny zmazał grzech obciążający jego sumienie i wrócił do domu odrodzony na duszy.

Błogosławieni, którzy wierzą, albowiem wiara uzdrawia je.

Jest też coś głęboko wzruszającego, coś na co obojętnie patrzeć nie może najbardziej wyziębione i

najbardziej trądem trzeźwości współczesnej zarażone serce — to widok tych rzesz, śpieszących z daleka po ulgę, po spokój, po duchowe pokrzepienie do świętego miejsca.

I kto widział raz tylko jeden pielgrzymkę w drodze—ten sznur barwny, kręty, przewijający się ze śpiewem litanii- skroś pola „wyzłacane pszenicą, wysrebrzane żytem”, skroś lasy, szumiące odwieczną pieśń ziemi Piastowskiej, skroś łąki, odziane cudownem, pachnącem, wielobarwnem kwieciami wiosny polskiej—ten nigdy widoku tego nie zapomni.

Ażeby jednak o istocie pielgrzymki właściwego uabrać pojęcia, nie wystarczy widzieć ją w drodze—trzeba ją obserwować tam, na miejscu, w chwili gdy wchodzi do Częstochowy, gdy przybliża się do klasztoru, gdy dostępuje łaski Bożej i ma możność stanąć przed obliczem Najświętszej Panny.

Już zdaleka, na pierwszy widok Jasnej Góry, panującej nad okolicą, pochylają się chorągwie, zginiąją kolana, a usta wzruszone szepcą słowa modlitwy.

Im bliżej—tem większe wzruszenie ogarnia biorących udział w pielgrzymce. Ci zwłaszcza, którzy idą poraz pierwszy, ulegają przedziwnym przemianom wewnętrznym, czują, że się w ich duszach rodzi nowa jakaś, nieznana siła. Serca zaczynają bić żywiej, nieznanym, obcym, podniosłym jakimś rytmem, duszę przejmuje nawskroś dreszcz zachwytu, oczy olśnione dziwią się wszystkiemu, co widzą. Zmęczeni i słabi odzyskują wówczas siły. Ci, którzy sądzili, że już nie dojdą, teraz wysuwają się na czoło pochodu. A wszystkich ogarnia entuzjazm.

Tak kiedyś pochody krzyżowe, kiedy pośród szeregów rozchodziła się wieść, że „widać Jeruzalem” musiały krzepić się i odzyskiwać siły...

Wreszcie rozśpiewany, rozkołysany, przepojony i objęty ekstazą religijną tłum wkracza do miasta, zbliża się ku klasztorowi.

Jeżeli pielgrzymka jest liczna i przychodzi z daleka, wówczas na spotkanie jej wylega ludność katolicka Częstochowy i przygląda się braciom, przychodzącym z innych prowincyi.

Wtem na wieży Jasnogórskiej zagrały dzwony. Pod murami, w bramie, ukazały się białe sylwety O.O. Paulinów. Teraz ziemia już drży wprost pod stopami tłumów, rwących się w uczuciu gorącego pragnienia ku szczytowi wzgórza. Naprzód, naprzód! Ale nie wszyscy czują się godni stanąć odrazu przed obliczem Niepokalanej. Ci padają na kolana i resztę drogi odbywają na klęczkach. Jest to moment, z którym jedynie da się porównać przybycie pielgrzymki do Lourdes. Zresztą, nigdzie już na świecie nie podobnego widzieć nie można, bo nawet *Schody Święte* (La scala santa) w Rzymie, wyłobione od kolan pobożnych niewiast, nie mogą iść w porównanie z tym szeregiem wolno posuwających się na klęczkach kobiet, wyrostków i starców siwowłosych, w zgrzebnych koszulach, w barwnych zapaskach, w krasnych chustach, w granatowych, szarych i białych sukmanach. A co pielgrzymka to inne stroje, inne barwy—tu Krakowskie sukmany z czerwonymi wyłogami, a dalej świtki lubelskie, lub szare samodziały Litwinów.

Co za temat dla malarza do olbrzymiego, wzruszającego płótna, ogarniającego całą Polskę, całe morze głów jej piastowskiego, dostojnego ludu!

I dziwić się należy, że Włodzimierz Tetmajer, bo on jeden mógłby się dzisiaj pokusić na to, obrazu takiego nie stworzył, nie uderzył nim w serca i w dusze warstw, które Polski ludowej jeszcze nie rozumiały, jeszcze nie odczuły i nie pokłoniły jej się w pas, chyląc czoła przed nią...

*

*

*

Momentem kulminacyjnym każdej pielgrzymki jest wejście jej do kościoła i pokłon, oddany cudownemu obrazowi.

Szczególnie w dzień Matki Boskiej Zielnej (15 sierpnia), kiedy kościół przepełniony jest duszącym zapachem ziół i kwiatów polnych, uzbieranych przez kompanię po drodze, na cześć i chwałę Najświętszej Panny, i przyniesionych tu dla poświęcenia, chwila ta nabiera dziwnie poetycznego uroku.

Błękitny dym kadzielnic snuje się nad pochylonemi kornie głowami, przysłaniając cały obraz, jakby delikatną mgłą, skroś osłonę której czerwienią się chusty kobiet, przebłyskują jaskrawe pasy łowickich wełniaków, jawią się gdzieś tam ciemne plamy granatowych sukman i ferezy, szarzeją skromne świtki podlaskie.

Cisza. Na wszystkich twarzach znać skupienie. Słyszeć tylko szmer modlitw, niedosłyszalny

szept tysiąca warg ludzkich, na których zawisła gorąca prośba, pełne wiary błaganie.

Nagle, na chórze kaplicy z obrazem cudownym, odzywa się odwieczna pobudka. Zagrzmiały bębny i popłynęła melodia, która od stuleci tłucze się o te kamienne sklepienia i od stuleci serca polskie przejmują głębokiem drżeniem...

Runął na ziemię tłum, rozesłał się na posadzce kościelnej, kając się i korząc przed Majestatem Dziewicy, Matki Syna Bożego.

Zasłona poszła w górę. Cudowny obraz stanął w całym swoim blasku. I oto nieśmiało podnoszą się ku Niemu oczy. Tu buchnęło łkanie i lzy długo tamowane popłynęły obfitym strumieniem, tam ozwał się okrzyk ośnionej duszy, wydobyty na zewnątrz wbrew woli, silnym, pierwotnym odruchem, gdzieindziej poszły jęki i westchnienia, a wszystko razem splotło się w przejmujący głos mocnej, nie naruszonej, potężnej wiary, którą nic nie zachwieje, której fundamentów w duszy chłopskiej żadna fala nie podmyje...

Minęło pierwsze wrażenie i lud już się oswoił z tem miejscem niezwykłym, do którego przywiodła go miłość i ufność.

Ohara Święta skończona. Biały Paulin odechodzi od ołtarza i niknie w przejściu do zakrystyi.

Wówczas lud zaczyna śpiewać swoje pieśni. Płyną słowa litanii, rozsadzają mury błaganie, zwrócone do Orędowniczki i Pocieszycielki, brzmi jak organ, cudowna stara melodia „Gwiazdo morza”, wreszcie dźwięczy szczerem złotem polszczyzny Kochanowskiego psalm Dawidów „Kto się w opiekę odda Pa-

nu Swemu“, psalm, który wrósł w duszę ludu polskiego i w niej, jak w nietykalnem *tabernaculum*, przechowuje się z wieku na wiek, z pokolenia na pokolenie.

A oto po chwili znów wrażenie wielkie, niezapomniane — to zrywa się potężny hymn „Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny“ i idzie skroś całą świątynię, jak wichur, i wybiega nazewnątrz i tuli się do starych murów, pamiętających czasy Kordeckiego.

„Od pożaru, głodu, ognia i wojny“...

Ślaniają się jaskrawe światła woskowych gromnic, drżą sklezione łuki, a z chłopskich piersi płynie pieśń, niosąca z sobą przed ołtarz wszystek ból tej ziemi, której całą dolę dźwigają na swoich barkach przedewszystkiem jej oracze i siewcy...

Umilkły wreszcie śpiewy. Barwna, wezbrana fala wylewa się na zewnątrz, na dziedziniec klasztorny, gdzie przy stolikach siedzą biali braciszkanie i zbierają ofiary, zapisują Msze Święte, przyjmują *Vota*. Rozwiązują się sakiewki i twardą, ciężką pracą zdobyty grosz idzie na ofiarę, na prośbę, na ubłaganie.

„Za duszę“ takiego a takiego, „na intencję“ taką a taką — krzyżuje się nieustannie w gwarze głosów, w rosnącym natłoku.

Tymczasem ci, którzy pierwsi zdążyli się do stolików docisnąć, wylegają na przedmurza, gdzie wabi ich szereg kramów, obficie zaopatrzonych we wszystko, co pielgrzymu najbardziej nęci — a więc: w różańce i paciorki, medaliki i obrazki święte, książeczki do nabożeństwa i tanie broszurki. zawierające

przedziwną historję o Ś-ej Genowefie i ryciny, wyobrażające ostatnie chwile grzesznika i łaskę, której dostępuje na łożu śmiertelnem człowiek sprawiedliwy i bogobojny. Cały przemysł kościelny ześrodkował się tutaj, cały handel dewocyonaliami rozłożył się na tych straganach odpustowych.

Tu, na tych placach, podczas wędrówek od kramu do kramu, poznają się też ludzie z rozmaitych dzielnic. Tu gromadka Ślązaków opowiada łykom częstochowskim o tem, jak jest „pod Niemcem“, tu do niedawna oporny unita, któremu udało się zmylić czujność żandarma i przyłączyć do pielgrzymki, zwierzał się swoim śpiewnym głosem Krakowiakowi z pod Krzeszowic z trosk najgłębszych, tu rośnie niewidzialnie w zbiorowej piersi setek tysięcy poczucie jedności narodowej i łączności w tej Świętej wierze katolickiej, od wieków panującej na ziemi Polskiej.

A gdy się już ludzie ugadają do syta i zao-
patrzą w pamiątki, które poniosą za dni kilka do dalekich dozmów swoich, gdy słońce zaczyna się chylić ku zachodowi i przypomina rolnikowi o dniu, dobiegającym kresu—wówczas tłum rzędzie powoli, rozchodząc się do gospód na posilek i na noclegi, aby strudzone siły pokrzepić i przygotować się do drogi powrotnej.

I tak jest w Częstochowie od wieków, bez mała przez rok cały. Odchodzą jedni, przychodzą inni, ale zrzadka i na krótko tylko słabnie tętno życia w obrębie murów klasztoru Jasnogórskiego.

Częstochowa dzisiejsza.

Za czasów Rzeczypospolitej wchodziła Częstochowa w skład województwa Krakowskiego i należała do powiatu Lelowskiego. Obecnie jest miastem powiatowem guberni Piotrkowskiej, leży na lewym brzegu dzielącej się tu na ramiona Warty, wśród obszernej płaszczyzny, dokoła otoczonej wzgórzami, częściowo wchodzącemi w obszar miejski. Składa się z dwu części: niższej, położonej w pobliżu Warty i nazwanej Starą Częstochową, oraz z Nowej Częstochowy, otaczającej położony na wyniosłym wzgórzu klasztor i kościół Jasnogórski. Obie części łączy szeroka, prosta, cienistemi drzewami wysadzona aleja, zabudowana porządnemi gmachami i nosząca nazwę ulicy Panny Maryi. Długość tej ulicy od Nowego Rynku w Starej Częstochowie do murów klasztornych wynosi blisko dwie wiorsty; przechodzi ona wiaduktem ponad linią drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej i w połowie swej długości rozszerza się w rozległy plac św. Jakóba.

Cały ten plac zdobny jest zielenią drzew, krzewów i trawników. Nie dochodząc do Jasnej Góry, ulica Panny Maryi przemienia się w dość obszerny park i wspina się coraz wyżej, poczem rozdziela się na dwie części, okrążając wyniosłość klasztorną; część północna obejmuje ulicę Wieluńską, Rynek i ulicę św. Rocha, część zaś południowa ulicę św. Barbary z kościołem św. Barbary i ogrodem OO. Paulinów. Obie te części, przytulone do stóp wzgórza, tworzą Nową Częstochowę.

Stara Częstochowa na przeciwległym krańcu ulicy Panny Maryi położona, zabudowana jest ciasno, ulice ma wąskie, nieregularne, domy nieco zaniedbane, przeważnie gontem kryte; znaczna tu także liczba drewnianych budowli. Z gmachów wyróżnia się tu tylko kościół parafialny, pod wezwaniem św. Zygmunta w 1474 r. przez Kazimierza Jagiellończyka Paulinom oddany, a w 1867-ym zamieniony na świecki.

Stara i Nowa Częstochowa, przedtem niezależne od siebie i samoistne osady, połączone zostały w roku 1826-ym w jedno miasto. Na południe od Starej Częstochowy nad Wartą i wzdłuż linii drogi żelaznej, rozwijać się poczyną obecnie nowa dzielnica fabryczna, wzrastająca z każdym rokiem i będąca dziś już ogniskiem znacznego przemysłu.

Tym sposobem całe miasto podzielić można na cztery dzielnice: *fabryczną*, ogniskującą w sobie życie czynne i przedstawiającą element zamożności i pracy produkcyjnej; *staromiejską*, zaludnioną głównie przez żydów i reprezentującą handlową stronę miasta; *Jasnogórską* z drobnem mieszczaństwem

polkiem i rozwiniętym handlem przedmiotami dewocyjnymi; wreszcie z ulicą Panny Maryi oraz ulicami przyległemi, które przedstawiają jak gdyby dzielnicę arystokratyczną, zamieszkaną głównie przez inteligencyę i stan urzędniczy, posiadającą instytucye państwowe, teatr, resursę, piękne domy z obszernymi dziedzińcami i t. p.

Ile Częstochowa w całości ma mieszkańców trudno określić, na dane zaś z ostatnich czasów nie można liczyć, wiadomą bowiem jest rzeczą, że ludność wzrasta co rok, a nawet co miesiąc.

Przyjąć wszakże można, że obecnie ludność Częstochowy wynosi z górą 60000, z czego katolicy obejmują około 65%, żydzi około 30%, prawosławni około 2% i ewangelicy około 2%.

Częstochowa posiada cztery rynki, na których odbywają się targi, pięć kościołów i kaplic katolickich, dwie cerkwie prawosławne, zbór ewangelicki, synagogę i kilka żydowskich domów modlitwy. Z instytucyi państwowych jest tu zarząd powiatowy, dwa sądy pokoju, zjazd sędziów pokoju, dwóch sędziów śledczych, oddział banku Państwa z kasą oszczędności, kasa powiatowa, magistrat, kasa miejska, urząd akcyzy, komenda straży pogranicznej, poczta, telegraf i inspekcya oddziałowa drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Przez długi czas Częstochowa była w pojęciu ogółu jednoznaczna z klasztorem Ojców Paulinów i Cudownym Obrazem Bogarodzicy.

Wieki minęły i czas zrobił swoje. Na pozór nic się nie zmieniło, a jednak po bliższem rozejrzeniu się w obecnych warunkach bytu tego zbioro-

wiska ludzkiego, widzimy, że nad Wartą, leniwie toczącą swoje wody, zaszły jednak z biegiem lat potężne zmiany. Częstochowa, ta, na którą dziś patrzymy, różni się wielce od tej, jaką znali dziadowie i ojcowie nasi.

Nie tak dawne to jeszcze czasy, gdy cała ludność tego miasta, nawet mieszkańcy okoliczni w dalszym promieniu, wszystkie soki swoje do życia czerpali jedynie z tego blasku, który padał ze słynącego cudami obrazu Bogarodzicy. Klasztor Ojców Paulinów i nadciągający wielotysięcznymi kompaniami pielgrzymi podtrzymywali, żywili miasto, w razie też jakiegokolwiek, a nieprzewidzianej zmiany, groziła wszystkim niechybna ruina.

Zmieniło się to teraz zasadniczo. Częstochowa przestała być miasteczkiem, karmiącem się okruciami z bogato zastawionego stołu, przerodziła się na miasto wielkie, ludne, mogące nawet w najfatalniejszych warunkach żyć samoistnie.

To właśnie sprawiło, że biorąc stosunki tak, jak one się obecnie ukształtowały, trzeba rozróżniać dwie bardzo od siebie odbiegające dzielnice. Dziś nie można już mówić o Częstochowie, jako o mieście, które byt swój opiera na posiadaniu Cudownego Obrazu, przeciwnie, dziś potrzeba już poprowadzić pewną linię, która odgranicza wielkim murem cel pielgrzymek, „Jasną Górę”, od właściwego środowiska życia przemysłowego i handlowego.

Sami Częstochowianie czują to doskonale, dla nich też takie określenia, jak „na Jasnej Górze”, „pod Jasną Górą”, „około Jasnej Góry”—stały się koniecznością w rozmowie potocznej. Ogół polski

nie rozumie jeszcze dotąd tej różnicy, dla niego też „Częstochowa” i „Jasna Góra” tworzą jedną całość nierozłączną.

Błąd to duży, który zwłaszcza teraz, gdy dzięki niezmordowanej energii księdza przeora, generała Euzebjusza Rejmana, Jasna Góra wraca do pierwotnych swoich klasztorów i coraz więcej przypominać



Kościół Jasnogórski.

zaczyna warownię, odgrodzoną od świata ziemskich nędz i utrapień, bardzo bije w oczy.

„Częstochowa” i „Jasna Góra” — to dwa odrębne światy, a właśnie to, że te dwa światy, tak bardzo różnorodne, schodzą się z sobą, tworzy ogromną oryginalność tego miasta.

Nie podążając zatem śladem wielu pielgrzymów, którzy zapatrzeni w wyniosłą wieżycę, obo-

jętnie kroczą wzdłuż przepięknej, szerokiej „Alej“, byle tylko jak najprędzej stanąć u stóp wspaniałej świątyni, zatrzymamy się dłużej w tej światowej dzielnicy, która stanowi świat odrębny i która pełza po ziemi, szuka zdobyczy realnych, żyje, pracuje i... walczy o kęs chleba powszedniego.

Jeżeli obecnie Częstochowę słusznie uważać należy za trzecie z rzędu, co do wielkości, miasto w Królestwie Polskiem, i jeżeli rachować się z nią trzeba poważnie, to przedewszystkiem sunie się pod pióro pytanie: co wytworzyło taki rozrost miasta i jakie szczęśliwe warunki złożyły się na to, że wielkie środowisko ludzkie istnieć by mogło i żyć pełnem życiem nawet bez potrzeby opierania się o Jasną Górę?

Posiadanie pod ręką rzeki jest niewątpliwie dobrym już atutem dla rozwoju miasta, chociaż więc Warta w tem miejscu wątlą i nikłą jest jeszcze rzeką, to jednak musiały jej wody odegrać dosyć poważną rolę. Daleko ważniejsze atoli znaczenie ma ta okoliczność, że Częstochowa oddawna połączona jest doskonałą linią kolejową z jednej strony z Warszawą, z drugiej z krańcowemi punktami granicznemi. Blizkość Śląska, Księstwa Poznańskiego, Krakowa, a szczególnie, obfitującego w bogactwa kopalniane Zagłębia Dąbrowskiego, zachęcała do zakładania tutaj rozmaitych przedsiębiorstw, które też posiadały wszelkie dane do prawidłowego i systematycznego rozwoju. A te dane w ostatnich kilku latach nie tylko się nie zmniejszyły, lecz przeciwnie, stają się coraz więcej korzystne.

Oprócz kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, która łączy Częstochowę z Warszawą i granicą pruską i austriacką, wielką wartość dla miasta posiada kolej Częstochowa-Herby.

O przyszłości przemysłu i handlu stanowić będzie dopiero naprawdę nowa kolej, której budowa została na wiosnę 1909-go r. rozpoczęta, która połączy Częstochowę z Kielcami.

Ta kolej będzie miała wprost olbrzymie znaczenie, jako ważna linia tranzytowa, która zbliży Częstochowę do Rosyi południowej o całe 75 wiorst. Dzięki połączeniu z Kielcami zmienia się odrazu kalkulacye handlowe, fabrykanci bowiem i kupcy oszczędzą ogromne sumy na tem, że towar nie będzie przeładowywany. U mniejszego nawet fabrykanta kalkuluje się to już sumą kilku tysięcy rubli rocznie.

Do zupełnego powodzenia miasta potrzebaby jeszcze tylko, by zaprojektowana kolej do Zduńskiej Woli doszła do skutku. Wprawdzie nie odegra ona takiej roli, jak „Częstochowa—Kielce”, ale pod innym względem wpłynie na przyszłość miasta. Dziś życie w Częstochowie nie należy wcale do tanich, najbliższa bowiem okolica, posiadająca wcale nie tęgie ziemie, nie może już dostarczyć dostatecznej ilości artykułów spożywczych. Wiele niezbędniejszych produktów trzeba sprowadzać ze stron dalszych, to zaś sprowadzanie, dziś bardzo utrudnione, ułatwi kolej do Zduńskiej Woli. Kolej ta, przebiegając ludne i żyzne okolice, stać się powinna do pewnego stopnia dostarczycielką żywności, karmicielką Częstochowy.

Jeżeli te wszystkie nadzieje się spełnią, Częstochowie świetną wróżyć można przyszłość, kto wie też, czy nie słuszne są przewidywania, że z trzeciego miasta w Królestwie zaawansuje na drugie z kolei środowisko ludzkie.

Częstochowa urosła zatem już dziś do pewnej potęgi i wedle wszelkich kombinacji ludzkich, rozwijać się będzie dalej i rosnać, jak na drożdżach. Czy jednak nie powtórzy się tutaj to samo, co widzimy w Łodzi, Zgierzu, Pabjanicach, Zduńskiej Woli, w Sosnowcu, Dąbrowie i w całym Zagłębiu Dąbrowskiem? Innemi słowy—czy z tej Częstochowy, która tak jest drogą każdemu sercu polskiemu, nie wyrośnie z czasem wrzód gangrenujący zdrowy organizm narodu?

Jak dotąd, nie ma o to obawy. Pomimo bliskości granicy, sąsiedzi nasi niemieccy nie położyli jeszcze swojej ciężkiej ręki na Częstochowie, firmy zaś francuskie uważać można za obojętne; o „galizowaniu” Królestwa nikt przecież nie myśli. Są to ludzie trzeźwi, spokojni, tyle może tylko winni, że nie mieszają się zgoła do niczego i w życiu miasta, nawet w życiu towarzyskiem, nie biorą żadnego udziału.

Pod względem żydów Częstochowa miała również szczęście. Żydzi rosyjscy i „Litwaki” nie uznali jej za teren właściwy dla siebie, nasi zaś Żydzi może nigdzie in gremio nie poczuwają się do potrzeby solidarnego działania z ludnością rdzenną, jak właśnie w Częstochowie.

Firm polsko-chrześcijańskich liczy Częstochowa sporo; szczególnie zaś doskonale prosperują fabryki „pomocnicze“, których przybywa coraz więcej i obroty nieraz robią doskonałe.

Biorąc na ogół, mamy tutaj trzy, co prawda potężne zakłady francuskie: „Częstochowiankę“, zatrudniającą około 3,450 robotników (wyroby jutowe i bawełniane), „Peltzer fils“ (wełny) około 2,000 robotników i „Motte et C-ie“, również wełny (około 2,000 robotników).

Jako niemiecką, uważać można fabrykę tapet panów Gerke (około 300 robotników).

Królestwo juty. Każde miasto przemysłowe ma swój odrębny charakter. Łódź jest królestwem wełny i bawełny. Białystok dzierży berło wśród fabrykantów sukien i kortów; Żyrardów dominuje płótnami, Kalisz hafciarstwem, nawet małe Brzeziny są „stolicą krawców“, czem jednak wybija się głównie naprzód Częstochowa? Jaki dział fabrykacyi trzyma tutaj prym i gra pierwsze skrzypce?

Właściwie nie możnaby przyznać nikomu pierwszeństwa. Gdyby jednak koniecznie potrzeba było specjalnego określenia, to Częstochowę nazwałby chyba należało „Królestwem juty“. Ten dział przedstawia się bodaj najpoważniej, oprócz bowiem fabryk francuskich, mamy jeszcze bardzo poważne zakłady w tym samym zakresie, a więc: fabrykę „Warta“, której współwłaścicielem i dyrektorem jest Jan Grossman (około 1,800 robotników) i fabrykę „Stradom“, równie wielką.

Przemysł żelazny, metalurgiczny i t. p. Po fabrykacji juty na pierwszym miejscu postawić przychodzi przemysł metalurgiczny. Tutaj najważ-



Na podwórzu klasztorzem.

niejszy zakład tworzy huta żelazna „Raków”, zatrudniająca do 2,000 robotników. Dalej idą odlewnie „Wulkan” (garnki, emalje i t. p.), z 600 robot-

nikami (właściciele: Szwocker, Zukkau i Sp.) odlewania p. f. Beker, Bohm i Pankowski (400 robotników), „Graus i Spółka“ (600 robotników), wyrób łyżek metalowych, „Ziegler i Silberberg“ (100 robotników).

Pomniejszych odlewni, kotłowni i t. p. jest cały szereg.

Papiernie. Najstarszą fabryką jest założona przez Ginsberga, obecnie zaś będąca własnością p. Kohna pod firmą „Młyny“. Trzystu robotników znajduje w niej stałe zajęcie. Papier kolorowy i tapety wyrabiają firmy „Gerke“, o której poprzednio była mowa, „Markusfeld“, wreszcie znane szeroko zakłady pp. „Kohn i Oderfeld“.

Galanteryja. Może nie „królestwem juty“, lecz „stolicą wyrobów galanteryjnych“ Częstochowę nazwać byłoby właściwiej. Szczególniej wyroby z celuloиду doszły tutaj do wyjątkowej doskonałości, chociaż również godny jest zaznaczenia wyrób galanteryi metalurgicznej i rogowej. Takie zakłady, jak pp. Jana i Stanisława Grossmana, guziki kokosowe (350 robotn.), Stanisława Weinberga i Seweryna Landaua (po 200 rob.), nadają ton temu działowi, obok nich jednak istnieje i wcale nieźle prosperuje do 60-ciu fabryczek, zatrudniających od 5-ciu do 50-ciu ludzi.

Wszystko niemal idzie do Rosyi.

W galanteryi metalurgicznej dominują firmy „Hamburger i Hoërman“ (150 robot.), „Herman Szaja“ (100 rob.), „Konarski“ (100 rob.).

Inne gałęzie przemysłu. Nie mogąc segregować całego materiału na pojedyncze działy, gdyż to

zawiodłoby nas aż do specjalnej rozprawy o przemyśle częstochowskim, przytoczyć trzeba sumaryczne zakłady fabryczne. A więc:

Fabryka kapeluszy Markusfelda i Stan. Grossmana (250 rob.), Huta szklana „Paulina” p. Geislera. Fabryka zapalek pod firmą „Geblog i Huch” (6 milionów pudełek rocznie). Iglarnia, wyrób haftek, rączek do parasoli Heniga (100 rob.). Farbiarnia Bracha, filia wielkiej firmy austriackiej (200 robotników). Dwie duże fabryki pp. Henryka i Stanisława Sachsa. Fabryka kleju Markusfelda. Fabryki pomocniczo-metalurgiczne (kotły i t. p.) chrześcijańskie: 1) Bracia Kanczewscy (100 rob.), 2) Olewiński i Bielski, firma „Młot” (100 rob.), Gustaw Fiszer (100 rob.), Stolarska: Bracia Grott (60 rob.). Fabryka beczek p. Klawego (kilkunastu robotników). Tartak: 1) Zygmant, 2) Silberstein i kilka pomniejszych. Forniry i ramy Szpalten (50 rob.). Przemysł obraźniczy, hafciarstwo, chorągwie, dewocyonalia, krzyże z metalu, wieńce i t. p: Władysław Ziętkiewicz, Romanowski, Chachulski, Mężnicki, Jędrzejczyk, Sakowski, Rogowski, Kokular i inni. Introligatorstwo (wysoko rozwinięte): Błasikiewicz, Kruk, Jurdziński i inni. Kamieniarstwo: Kruczyński i Proszowski, Ferdynand Staszewski. Cegielnia i fabryka kafli p. Władysława Bogusławskiego, ogniotrwała cegła p. Junga i t. p. (dawniej Keslicha), Księżyka. Trzy fabryki mydła (Kruger, Dziubas, Herbst).

Nawet na punkcie drukarstwa nie ustępuje Częstochowa innym miastom, są tu bowiem dwa poważne zakłady pp. Święckiego i Wilkoszewskie-

go oraz drukarnie specjalnie wyrabiające towar dla ludności żydowskiej, Samuela Kohna. Mniejszych drukarni, specjalnie żydowskich, jest tu jeszcze kilka.

We wszystkich tych, wyliczonych tutaj fabrykach, znajduje zatrudnienie z górą 25,000 robotników.

Życie społeczne w Częstochowie. Ktoby sądził, że zajęci robieniem groszy i wyzyskaniem szczęśliwych okoliczności, Częstochowianie zapominają o tem, iż nie samym chlebem człowiek żyć powinien, ten dużą uczyniłby im krzywdę. Przeciwnie, możnaby nawet nie bez pewnej słuszności utrzymywać, że to „trzecie” miasto jest naprawdę „drugim” pod bardzo wielu względami.

Upodnóża Jasnej Góry, w Częstochowie czynnych jest około 30 lekarzy, związanych w towarzystwo, rozwijające się stale i bardzo żywotne.

Szkół liczy Częstochowa 4: dwie męzkie o zakresie gimnazjalnym, pp. Koźmińskiego i Bagińskiego, oraz dwie pensye żeńskie, pań: Chrzanowskiej i Garszteckiej.

Oprócz tego w Częstochowie istnieją i doskonale prosperują: Szkoła rysunkowa p. Zarębskiego, szkoła muzyczna p. Wawrzynowicza, kursy buchalturyjne mieszane p. Nasalskiej, doskonale utrzymana żydowska szkoła rzemieślnicza „Ika”, ferma ogrodnicza, hala zajęć imienia ks. Kowalskiego, nie licząc już drobniejszych zakładów, ochron i t. p.

Na punkcie filantropii również robi się dużo. Świadczy o tem zarówno chrześcijańskie, jak i ży-

dowskie Towarzystwo Dobroczynności, utrzymujące filie i zakłady pomocnicze.

Do liczby zakładów dobroczynnych dodać należy „Schronisko dla paralityków”, „Schronisko dla slug”, w którym bardzo owocną działalność rozwija ks. Jakowski, żydowski „Dom dla starców i sierot”, utrzymywany głównie ofiarnością pana Wrede, chrześcijański przytułek dla starców. Obecnie buduje się także wielki szpital żydowski.

Przykrą bardzo jest rzeczą, iż szpital miejski przedstawia się bardzo niepozornie. Mały, bo niemogący pomieścić bardzo niewygodnie do 40 osób, całe zaś urządzenie, sienniki i t. p., przedstawiają się wcale niepojętnie.

Najslabszą stronę tworzy teatr. Gmachu odpowiedniego niema, gdyby zaś przyjechała jaka lepsza trupa, to nawet nie miałyby miejsca do urządzania przedstawień. Ratuja się mieszkańcy przedstawieniami amatorskimi.

Brak teatru zastępują sobie po części Często-chowanie stowarzyszeniami śpiewackimi, „Lutnią” i „Lirą”, które od czasu do czasu popisują się na koncertach.

Wielkie znaczenie dla miasta posiada „Towarzystwo szerzenia wiedzy” z bardzo ładną, dużą biblioteką i czytelnią; jest również filia Towarzystwa Krajoznawczego.

Oprócz tego istnieje Towarzystwo Hygieniczne, handlowcy zaś i robotnicy mają swoje stowarzyszenia, a Związki Katolickie rozwijają się tutaj może lepiej, niż gdzieindziej.

W Częstochowie wychodzą trzy pisma, wydawcy zaś nie narzekają na brak czytelników. „Goniec Częstochowski”, „Głos ludu” i „Dzwonek” — spełniają swoją powinność.

Dla zaokrąglenia obrazu wspomnieć jeszcze należy o wzorowo urządzonym ogrodzie w Halinowie, żadne bowiem miasto w Królestwie Polskiem nie może się pochwalić taką hodowlą róż, jak tutaj, oraz taką stałą, przez cały rok bez przerwy, wystawą tych wonnych kwiatów.

Godzi się także nie pominąć kończącej się budowy nowego kościoła, który rozpoczął ś. p. ks. Waberski, a który, dzięki zabiegom b. posła ks. proboszcza Fullmana, stanie się prawdziwie okazałą świątynią, mogącą pomieścić 6,000 wiernych.

Jenerał O.O. Paulinów ks. Euzebiusz Rejman i stan obecny klasztoru Jasnogórskiego.

Ktokolwiek pisać będzie w przyszłości o Częstochowie i jej dziejach, ten zawsze zaznaczyć musi, że od r. 1900-go rozpoczęła się nowa era dla klasztoru na Jasnej Górze, a w monografii tego miasta jako jedną z najważniejszych dat historycznych uważać musi dzień 15-ty sierpnia tegoż roku. Jak wówczas, gdy ks. Augustyn Kordecki stał nieustraszenie na wałach i z nadludzkim iście wysiłkiem odpierał zapędy Szwedów, tak i teraz zwróciły się oczy z wszystkich dzielnic i z wszystkich zakątków, do których dociera język polski, w stronę przedawnego grodu.

„Jasnogóra zagrożona!” Takie hasło, taki okrzyk bólu i trwogi pobiegł z krańca w kraniec ziem polskich, a wystarczyło to, ażeby wiadomość złowróżbna wstrząsnęła do głębi milionami wiernych. Nie najazd wrogów wywołał jednak to piorunujące wrażenie, ale wybuch ognia, tego niszczącego ży-

wiołu, który w ciągu wieków niejednokrotnie zaznaczał swój pochód gruzami i zgliszczami i wywoływał potrzebę dźwigania na nowo, lub przerabiania wspaniałej świątyni. Tym razem ogień takie olbrzymie przybrał rozmiary, że wysyłane ustawicznie w świat telegramy zapowiadały niemal zupełną ruinę kościoła i zabudowań klasztornych. Była też chwila, że nie myślano już nawet o niczem więcej, jak tylko o ubezpieczeniu Cudownego Obrazu, który postanowiono uratować za wszelką cenę, chociażby dla dopięcia tego zamiaru ogromne ponieść przyszło ofiary.

Ogień ukazał się na najwyższej kondygnacyi wieży, pomiędzy godziną 11-tą a 12-tą w nocy, znalazł zaś dla siebie grunt nadzwyczaj podatny, wieża bowiem była drewniana i w ostatnich czasach odnowiono ją, pozostawiając na miejscu wielką ilość materiału palnego, smolnego, który też w jednej chwili stanął w płomieniach. Żar był tak silny, że zegar nowy, kosztujący około 15,000 rubli, oraz dzwony całkowicie zostały stopione. Nawet blacha na dachu częściowo uległa temu samemu losowi, a mury wieży, do wysokości prawie szczytu dachu kościelnego, uległy przepaleniu i zniszczeniu.

Wstawiennictwu N. Maryi Panny, do której zakonnicy żarliwie zanosili modły, zawdzięczać trzeba, jak to zapisano w „Dokumencie Historycznym”, że nagle „dziwnym sposobem” wiatr skierował się w stronę południowo-zachodnią, t. j. na pole, nie na budynki klasztorne. Ale O.O. Paulini, pomimo, że widzieli w tem wyraźnie opiekę Boską, nie odechnęli jeszcze swobodnie. Cztery wielkie kolumny

z drzewa modrzewiowego, obite blachą, podpierały narożniki wieży. Gdyby bodaj jedna upadła była na kościół, kaplicę, czy też budynki, wzniesiłaby nowy pożar, zagrażający całemu klasztorowi. „Tymczasem kolumny, dopalające się, ku zdumieniu wszystkich patrzących, jakby ręką ludzką przeniesione zostały w miejsce wąskie i wolne, między wieżą, a t. zw. pokojami królewskimi.“

W cytowanym „Dokumencie Historycznym”, umieszczonym po odnowieniu wieży i spisany na pergaminie, czytamy: „Gdyby kataklizm ogólny kraj nawiedził, trzęsienie ziemi lub plaga podobna, nie byłby naród polski więcej zatrwożony i wylękły. Matka nie potrafi szczerzej płakać nad zwłokami dziecięcia, niż płakano nad nieszczęściem miejsca świętego. Z większem też narażeniem nie potrafiłaby matka ratować dziecięcia swojego, niż to czyniono przy tym pożarze.“

Wysiłki wszelkie były daremne i wieża spłonęła, a ból ogarnął mieszkańców wszystkich ziem polskich. „O Jasnej Górze tylko myślano, mówiono i łzy lano nad jej nieszczęściem“.

Zmartwienie to zamieniło się wkrótce niejako w radość nawet, gdy przy rozbieraniu resztek spalonej wieży przekonano się, że jednak najwidoczniej działała tutaj ręka Opatrzności i że ten ogień, choć się dziwnem wydać może takie twierdzenie, był po prostu potrzebny.

Tak jest! Ten pożar był potrzebny i po ochłonięciu z przerażenia nie piętnować zaczęto lekkomyślną kompanię kaliską, która wbrew zakazowi przeora, zdradziecko wtargnęła na wieżę i urząda-

jąc ognie sztuczne, wywołała pożar, ale tej kompanii błogosławić. Po oczyszczeniu z gruzów przekonano się najpierw, że mury wieży, które na oko imponowały swoją grubością, w rzeczywistości już w górnej części się rozsypywały, a co gorsza — czego nikt nie przewidywał—nie miały nawet fundamentów. Wieża



Ksiądz Rejman Przeor Klasztoru.

stała nad jamą, opierając się zaledwie na narożnikach, już mocno zlasowanych. Przy dalszem badaniu przekonano się, że w miejscu, gdzie dziś stoi wieża, była dawniej studnia, którą przesklepiono i na tem sklepieniu wymurowano frontową ścianę. Z wiekami jednak podry tego sklepienia, w skale

kamiennej wykute, wskutek wilgoci, dochodzącej z bliskości źródła, zlasowały się, ściana zatem wieży zawisała nad otworem, wypełnionym mokrym gruzem i błotem.

Wobec takich wyników badań kamień spadł z serca, grozą jednak przejmowała myśl, co by się było stało później, może za lat kilkadziesiąt, a może za lat kilka, gdyby pożar nie był wybuchnął w porę. Wtedy spustoszenie mogłoby być straszne, w skutkach swoich nie dające się obliczyć.

Dokonawszy takich odkryć, należało teraz pomyśleć już nietylko o odbudowaniu samej wieży, ale o gruntownem, zasadniczem umocowaniu całości wspaniałej świątyni.

Nie łatwe to było zadanie, chcąc bowiem wykonać pracę na tak wielką zakresloną skalę, potrzeba było nietylko ogromnych funduszków, ale również męża, któryby silną dłoń ujął wszystko w ręce i dzieło poprowadził naprzód. Taki mąż znalazł się na szczęście w osobie godnego następcy Kordeckich, Moszyńskich i Krasuskich, czcigodnego przeora, ojca Euzebjusza Rejmana.

Przeor Paulinów zwrócił się natychmiast do arcybiskupa warszawskiego, J. E. księdza Wincetego Popiela z prośbą o pomoc, ten zaś dostojnik Kościoła zaniósł prośbę do ówczesnego generał-gubernatora, księcia Imeretyńskiego o upoważnienie do zbierania składek. Pozwolenie takie otrzymano i wszystkie pisma polskie poparły gorąco tę myśl, w krótkim też czasie zebrała się suma wystarczająca do rozpoczęcia robót. Jaki oddźwięk znalazło wezwanie do ofiar, niechaj poświadczy fakt, że na

całość potrzebnej kwoty złożyło się przeszło milion ofiarodawców, rekrutujących się z ludności włościańskiej, roboczej i wogóle niezamożnej. Byli nawet tacy, którzy składali po groszu, nie mogąc ofiarować więcej.

Rozporządzając pieniędzmi, ojciec Rejman powołał komitet budowlany, składający się pod prezydencją przeora z następujących osób: Ojciec Barnaba Ptakowski zakrystyan i wikary, o. Łukasz Brondzo prokurator klasztoru, Bronisław Szwajcer i Karol Łącki, właściciele ziemscy, Władysław Bogusławski i Władysław Kozłowski, inżynierowie, Tomasz Zieliński, Stanisław Długoszewski i Hubert Dębski, obywatele m. Częstochowy. Nadto do komitetu tego weszli: Pius Weloński, artysta rzeźbiarz, Stefan Szyller, architekt z Warszawy, oraz zastępcą jego, budowniczy Paweł Kotowski.

Pielgrzymi nadciągający do Częstochowy, przez pięć lat pozbawieni byli wieży Jasnogórskiej, na której widok z oddali serca zaczynały bić gwałtowniej.

Ale przez te pięć lat wrzała robota na Jasnej Górze, i wyczerpano wszystkie siły, by tę drogą pamiątkę nie tylko zachować, ale uczynić niespożytą. W tym celu przeor, ojciec Rejman wzywał na narady również najznakomitszych budowniczych, jak Józefa Dziekońskiego z Warszawy i Stanisława Odrzywolskiego z Krakowa.

Z największą ostrożnością usunięto gruz i błoto z pod wieży, oczyszczono zmurszały kamień aż do zdrowego pokładu i założono na głębokości 7 metrów 80 centymetrów grubą metrową warstwę be-

tonu, resztę zaś wymurowano cegłą na cement. Odkopano również i wzmocniono przyległe do wieży kaplice oraz części kościoła, poczem dopiero przystąpiono do budowania wyższych pięter wieży. Ponieważ zaś znaczniejsza część tej wieży, która jeszcze pozostała od góry aż do dachu kościoła, wskutek licznych pożarów, jakoteż niejednokrotnego bombardowania była popękana i przepalona, przeto musiano i tę część rozebrać, a następnie obłożyć całą już wieżę ciosem na zewnątrz, od wewnątrz zaś wymurować cegłą na cement. Ażurowe części wieży, jak arkady, podcienia i t. d. wykonane zostały w całej grubości z pełnych bloków kamiennych. Cokół wykonano z granitu szwedzkiego, obrobionego na miejscu.

Notatki klasztoru między innemi zaznaczają, że wieżę po każdym pożarze podnoszono coraz wyżej, więc i teraz postanowiono się trzymać tej tradycji i wysokość podniesiono o 32 łokcie polskie. Obecnie zatem mierzy wieża 105 metrów i 30 centymetrów. Na szczycie umieszczony został zegar, posiadający 36 dzwonów, a wygrywający co kwadras przepiękne melodye.

Takie szybkie i takie znakomite przeprowadzenie robót zawdzięczać należy przede wszystkim przeorowi, księdzu Euzebiuszowi Rejmanowi, który od rana do nocy był czynny i sam wszystko prowadził sposobem gospodarczym. Ale znakomity ten kapłan nie poprzestał jeszcze na tem, oprócz bowiem wieży wykonał jeszcze kilka takich prac, które niemal gruntownie przeistoczyły cały wygląd świątyni i klasztoru. Przede wszystkim znielowane



Ksiądz Rejman Przeor Klasztoru w swej celi.

zostało podwórze, dalej rozpoczęto ogromną robotę około budowy stacyi Męki Pańskiej. Stacje te są dziełem niepospolitego talentu znakomitego rzeźbiarza Piusa Welońskiego. Wyrestaurowano od fundamentów na zewnątrz cały klasztor i wszystkie budynki klasztorne. Przydano do tylnego frontu kaplicy N. Maryi Panny tarasy z balustradami kamiennymi, według projektu architekta Stefana Szyllera. Odnowiono i upiększono główne wejście na Jasną Górę, gdzie walące się murki z cegły, jak również most wykonano z ciosu. Dokończono murów ogrodenia całego terytoryum klasztornego z własnego kamienia. Pobudowano w murze ogrodenia klasztornego sklepy na przedmioty religijne celem pomnożenia dochodów klasztornych. Wprawdzie przeciw temu ostro występował magistrat częstochowski, kwestyonując terytoryum ogrodenia i prawo budowania sklepów; ale minister spraw wewnętrznych rozstrzygnął tę kwestyę na korzyść klasztorną. Otrzymawszy sankcyę od ministra, przeor o. Euzebiusz Rejman skreślił te piękne, dziwną prostotą owiane słowa:

„Niechże tedy następcy nasi, używają dochodów ze sklepów, ku utrzymaniu w dobrym stanie drogi krzyżowej i ku ozdobie zabudowań klasztornych. Niech wynajmują sklepy ludziom trzeźwym, sumiennym i Boga bojącym się, bo tacy tylko warci, by mieli tutaj pewny kawałek chleba”.

Wszystkie te zabiegi i prace znakomitego męża, ks. przeora Euzebiusza Rejmana, nie pozostały bez nagrody. Jeszcze papież Leon XIII zlał wszystkie bez ograniczeń przywileje generała Paulinów

na przeora Jasnogórskiego, a przywileje te potwierdzone zostały przez cesarza Mikołaja II-go i w dniu 25 grudnia 1904 r. użyto ich po raz pierwszy. Nagrodą również za trudy poniesione jest dla obecnego generała to wielkie uznanie i cześć, jakimi cieszy się we wszystkich zakątkach ziem polskich jego nazwisko.

Uroczysty akt poświęcenia odbudowanej wieży odbył się w dniu 15 sierpnia 1906 r., ceremonii zaś dokonał J. E. ks. arcybiskup warszawski Wincenty Popiel, w otoczeniu J. E. ks. biskupa kaliskokujawskiego, Stanisława Zdzitowieckiego, biskupa sufragana warszawskiego ks. Kazim. Ruszkiewicza delegata apostolskiego i wielu innych dostojników kościelnych, przybyłych na ten obchód do Częstochowy. Kilkakroć sto tysięcy ludu wiernego uczestniczyło w tym akcie wspaniałym. Radość zaś przejęła wszystkich na wiadomość, że Ojciec Święty ustanowił święto pierwszej klasy, z oktawą „Święto Matki Boskiej Jasnogórskiej”, przypadające odtąd na pierwszą środę po 24 sierpnia każdego roku, w którym to dniu, według tradycyi, Obraz Cudowny złożony został przez księcia Władysława Opolskiego na Jasnej Górze.

Dostojny generał Ojców Paulinów, ks. Euzebiusz Rejman nie poprzestał na odbudowie wieży, ciągle też jest czynny i łzabieglivy, a niema roku, ażeby przybywający z kornemi modłami do Matki Bożej pielgrzymi, nie ujrzeli znów upiększonego klasztoru. Mąż w sile wieku dokona też zapewne jeszcze wielu rzeczy i potomnym pozostawi klasztor w takim stanie okazałym, w jakim nie znajdował się nigdy poprzednio.

Lud okoliczny.

Lud, zamieszkujący okolice Częstochowy, jest dorodny, w miarę rosły, ale krzepki, nadewszystko zaś inteligentny, co przypisać należy wpływom dwóch wielkich ośrodków przemysłowych ziemi Piotrkowskiej — Łodzi i Częstochowie, które stale odciągają do swoich fabryk nadmiar ludności wiejskiej. A że gęstość zaludnienia jest w powiecie Częstochowskim znaczna, wynosi bowiem około 130 mieszkańców na kilometr kwadratowy, więc wychodźstwo fabryczne i zarobkowe (do Prus) utrwały się tu oddawna.

Oczywiście, ci, którzy wracają na wieś, przynoszą z sobą nowe pojęcia i szczepią dążenia kulturalne, podpatrzone na szerszym świecie.

Ogólnie biorąc, wieś polska w okolicach Częstochowy nie zdążyła jednak dotąd, pomimo tych wpływów, zmienić swojego typu.

Zabudowania wiejskie są tu jeszcze przeważnie drewniane, słomą kryte. Gdziekolwiek dopiero

zjawiać się poczynają czerwone, ogniotrwałe dachówki i murowańce. Przeważa jednak *chata* zwykła, z sienią po środku, mająca z jednej strony izbę, z drugiej komorę. Naprzeciwko chaty — stodoła, z boków chlewy i obora. Chaty stoją szeregiem, w ulicy, zwyczajem polskim, miłym ze względu na stosunki sąsiedzkie, na łatwość życia gromadzkiego, ale fatalnym na wypadek pożaru.

Ubiór ludu miejscowego, o ile nie wyparła go jeszcze tandeta miejska, składa się u mężczyzn z koszuli, opuszczonej na „galoty“ (spodnie) parciane. Stan opasany jest szerokim trzosem skórzanym, często nabijanym mosiężnymi ćwieczkami. Na to wdziewa się modra kamizela bez rękawów, z guziczkami mosiężnymi, a na wierzch długa za kolana sukmana z jasno granatowego samodziału, z kołnierzem wykładanym; spodnie parciane, wpuszczone w wysokie buty z cholewami. Na głowie latem kapelusz słomkowy własnego wyrobu, a w zimie czapka o dnie czworograniastem, obszyta barankiem czarnym lub siwym.

Kobiety noszą sznurówki, często modre, barwne spódnice, a w zimie t. zw. *buraki* wełniane własnego wyrobu, na wierzch zaś kaftaniki, zapaski (które czasami wkładają na ramiona i na głowę) i duże chusty wełniane. Na głowie lekkie czepeczki, przykryte chustką obwiązaną. Barwa czerwona przeważa we wszystkim. Na szyi dużo „biczów“ czyli sznurków koralu i paciorków.

Mowa ludu Częstochońskiego ma swoje specjalne właściwości, które określić trudno. Niech

to zastąpią słowa dwóch najpopularniejszych pieśni, śpiewanych od Stradomia i w okolicy Siewierza.

„Jak sie bedzies zenil, nie zeńze sie z insom,
Bo bede plakała w kościele beze msom, bez całe kazanie;
Pamiętaj, chłopcyno, Bóg cie skårze za mnie,
A skårze cie, skårze, albo komu kåze,
Albo na majątku, albo na honorze“.

albo:

„W lesie so moje wolki, w lesie so.
Nie pójdzie to zåden po nie, muse sm;
Nie pójdzie ta kochanecka do lasa,
Bo by mi sie usargała do pasa,
A za lasem moje wolki, za lasem,
Mamci ja piscałecke za pasem;
Jakei i se na piscałce zacne grać,
Bedo mi sie moje wolki do dom brać.

Pieśń ludowa brzmi tu ochoczo, zwłaszcza przy robotach w polu, w rzeżką odwieczerz, kiedy zbliżająca się chwila wypoczynku po pracy rozwesela serce człowieka. Lud Częstochowski nie wzdraga się też i przed zabawą. Rad tańczy do upadłego, gdy mu zagrają proste, nieuczone skrzypki. Ukojenia zaś w swoich smutkach i strapieniach, nieodłącznych w doli ludzkiej, szuka u stóp Pani Jasnogórskiej, obracając oczy ku widocznej z daleka, wysmukłej wieży klasztornej, lub częste przedsiębiorając pielgrzymki do cudownego obrazu Matki Boskiej, którą uważa za Opiekunkę i Orędowniczkę swoją od wieków, a za Królowę Polski całej w teraźniejszości i przyszłości.

Ten dzielny lud z okolic Częstochowy niewiele różni się od braci swojej w innych, zapadłych na-

wet kątach kraju, pomimo, że ma dużo danych do zarabiania dostatecznych sum na utrzymanie. Gleba jest tutaj wprawdzie niewdzięczna, gorliwie też trzeba chodzić około niej, ażeby rodziła i wydawała plony, ale zarobkowanie ułatwiają tutaj liczne fabryki, w które Ziemia Piotrkowska najwięcej obfituje.

Tam, gdzie istnieje wielki przemysł fabryczny, nie może z natury rzeczy dobrze prosperować przemysł domowy, praca rąk bowiem nie zdoła wytrzymać konkurencyi z pracą maszyn. Pomimo to jednak mógłby przemysł budowy tutaj znaleźć grunt podatny, gdyby ludność okoliczna chciała mu się poświęcić, ażeby tym sposobem pozyskać źródło dodatkowego zarobku, umożliwiającego przeżycie w każdej porze roku, a zwłaszcza na przednówku.

Przemysł ludowy istnieje w powiecie częstochowskim, jest wszakże nadzwyczaj słabo rozwinięty, pomimo, że dobry przykład naszej ludności polskiej dali Czesi i Niemcy.

Najwięcej jeszcze ze wszystkich działów przemysłu ludowego znajduje przedstawicieli tkactwo, głównym zaś punktem dla niego jest osada Kamienica Polska.

Przemysł tkacki wprowadzili tutaj Czesi i oni też, aczkolwiek w drugim i trzecim pokoleniu spolszczyli się zupełnie, zajmują się niem do tej pory. To samo dzieje się w Czarnym Lesie, w gminie Kamyk, tam jednak jako tkacze pracują wyłącznie spolszczeni Niemcy. Na ogólną liczbę tkaczy w powiecie częstochowskim, Polacy rdzenni nie stanowią nawet 15%.

Koszykarstwo, koronkarstwo, guzikaństwo, zabawkarstwo nie mają żadnych zupełnie przedstawicieli, a nawet takie działy przemysłu ludowego, jak kołodziejstwo, obręczarstwo itp. bardzo słabo jest reprezentowane. Jedyne szewctwo, jako zarobek dodatkowy, nie odrywający chłopą od roli, przedstawia się okazale bardzo w osadzie Wancerzów, względnie dobrze reprezentowane jest również kamieniarstwo.

Co jednak jest najdziwniejsze we wszystkim, to fakt, że lud okoliczny zupełnie prawie nie zajmuje się garncarstwem i wyrobem wszelkiego rodzaju przedmiotów, że tak powiemy skorupowych, które znajdują zawsze wielki zbyt podczas odpustów i przeciągania pielgrzymek w Częstochowie. Setki tysięcy, nawet miliony garnczków, kułków, dzbanków i t. p., rozechodzą się wtedy pod Jasną Górą, ale pieniądze idą do rąk dostawców przeważnie z Niemiec, a właściwie ze Śląska. Ściśle biorąc, są w okolicy Częstochowy tylko trzy miejscowości, które odznaczają się pewnym, słabym rozwojem przemysłu ludowego, są to: Kamienica Polska, Kłobuck i Wancerzów.

Szczęśliwą próbę pchnięcia przemysłu ludowego na szersze tory, podjął w powiecie częstochowskim pan Antoni Janowski z Brzezia, który zakupił kilka ulepszonych warsztatów i uczy na nich tkactwa włóścian, sprzedając ich wyroby przy pomocy sklepu rolniczego w Częstochowie.

Częstochowa i Jasnogóra w literaturze polskiej.

Gdybyśmy o wpływie Częstochowy i Cudownego Obrazu na ogół piszących sądzić mieli z tego, co się znajduje w kramikach i na straganach podczas odpustów w tem mieście, jaknajsmutniejszego musielibyśmy nabrać przekonania o pisarzach polskich. Literatura, która tam wystawiana bywa na pokaz i te książki, które widzimy na odpustach, słusznie zaliczyć trzeba do wstrętnej wprost produkeyi straganiarskiej. Oddawna już weszły w przysłowie „rymy częstochowskie“, owe rymy, z których najwięcej ośmieszano plód Rozbickiego, zaczynający się od słów:

„Jechały woły
„Do Chęstochowy“.

Jeżeli tak jest, i jeżeli literatura tego rodzaju znajduje pokup u pątniczych mas szerokich, to niewątpliwie źle dzieje się bardzo; ująć w swoje ręce i na właściwe poprowadzić tory handel książkowy

w Częstochowie oraz stworzyć osobne piśmiennictwo byłoby szczytnem zadaniem przedsiębiorczego, a miłującego swój kraj i swój lud fachowca.

Niestety, cała produkcya spoczywa w najniewłaściwszych rękach, stąd też dochodzi, że zamiast oświecać i rozjaśniać w głowach, częstochowskie stragany księgarskie, jak również kramiki z dewocyonaliami, wyzyskiwane przez obskurnych spekulantów, szerzą tylko ciemnotę jeszcze większą, i zamiast doskonalić, każą dobry, zrodzony smak ludu naszego.

O ile jednak ludzie małego pokroju obrali sobie Częstochowę, a szczególnie uczucia religijne i narodowe za przedmiot do wyzysku, o tyle znów wyższe umysły szukały tutaj u stóp, „Matki Niebieskiego Pana“ źródła natchnień i wywnętrzań dla rozbolełego ducha polskiego.

Częstochowa, a zwłaszcza Jasnogóra, tylokokrotnie znalazła się na ustach i pod piórem najznakomitszych pisarzy polskich, że możnaby z tego, co posiadamy w piśmiennictwie polskiem, utworzyć osobną antologię, zatytułowaną: „Częstochowa w poezyi i prozie“.

Nie mogąc rozszerzać ram tej książki, i nie mogąc przytaczać wszystkiego, z natury rzeczy porzucić musimy na najwybitniejszych i najbardziej do serca przemawiających śladach odbicia się oblicza Cudownej Dziewicy Częstochowskiej w umysłach naszych wielkich mistrzów słowa.

Zacznijmy od największego z poetów.

Któż z nas nie zna wspaniałej inwokacyi, owej

prośby o natchnienie, jaką rozpoczyna Adam Mickiewicz swoje arcydzieło p. t. Pan Tadeusz:

„Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
„I w Ostrej świecisz Bramie!”...

Pisząc znów swój „Hymn do Matki Boskiej“, niewątpliwie miał wieszcz nasz przed oczami Boga-Rodzicę z Jasnej Góry, a raz jeszcze stanęła Ona, jemu, wygnańcowi na myśli, gdy każe się, wybierającemu pod Częstochowę Kazimierzowi Puławskiemu, przez usta ojca Marka modlić temi słowy:

„Boga Rodzico Dziewico! Niegdyś królowie
„Korony swoje składali, a potem
„Tyś je zwracała, jakby nowem były złotem.
„Dziw chytał za oko
„Bo tak jaśniały długo i szeroko.

.
„Pośród pastuszków Syn Twój urodzony
„To im objawił, co krył przed wielkimi.

.
„Oto my teraz, mali pastuszkowie,
„Królestwa Twego, Polski Twej synowie
„Oto z rękami powyciąganemi,
„Jak kwiatki w posusze, my błagamy Ciebie,
„Ażebyś Ty nam wyprosiła w Niebie,
„O co tu proszą polskie serca, dusze.

.
„Od ludu Twego nie odwracaj powiek
„Wejdz w nasze serca i duszy potrzeby!
„Spraw cud nad nami!

.
„A jeśli były ciężkie przewinienia
„Jeśli krwią trzeba odpowiedzieć za nie,

„Na nas niech spadnie wszelkie ukaranie,
 „Niech w odkupieniu nasza krew się toczy,
 „Lecz niechaj do nas Bóg nawróci oczy,
 „Niech nam przebaczy i niech już odwoła,
 „Którego wysłał z gniewem swym Anioła!

Przepiękna ta skarga i przepiękne błaganie,
 przytoczyliśmy tutaj tem więcej, że ono nawet
 wśród wielbicieli Mickiewicza nadzwyczaj mało jest
 znane.

Więcej znany jest wiersz, albo raczej „hymn”
 do naszej Królowej drugiego wieszcza polskiego,
 Zygmunta Krasińskiego.

„Królowo Polska! Królowo Aniołów!
 „Ty, coś na świecie przeboleła tyle,
 „Gdy Syn Twój zstąpił do ziemskich padolów,
 „Skróć umęczonym tych mąk długie chwile!
 „Królowo Polska, Królowo Aniołów,
 „Roztocz nad nami serce Swej opieki

.

„Bądź nam Aniołem!

„Teraz i na wieki!

„Królowo Polska! Królowo Aniołów
 „Ty wiesz zarówno, jakim blaskiem płonie
 „Ukrzyżowany — wniebowzięt po zgonie.

.

„Nieśmiertelnemi na śmierć zbrojna leki,
 „Wykaż znów śmierci na nas, że jest niczem,
 „Wskrześ nas, o Pani, przed świata obliczem.
 „Bądź nam Aniołem teraz i na wieki!

* * *

„Królowo Polska, Królowo Aniołów!
 „Ten świat się rozpadł i rozdziera siebie,
 „Lecz żadna z jego rozerwanych połów
 „Już się nie modli, o Mario! do Ciebie.

„My jedni tylko, paląc się na stosie
 „Weiaż ślemy modły w Twój bezmiar daleki
 „Poznasz, Królowo, poddanych po głosie:
 „Bądź nam Aniołem teraz i na wieki!

* * *

„Królowo Polska, Królowo Aniołów!
 „Liljo bez zmaży, Ty Gwiazdo Poranna,
 „Mieczem boleści siedmiokrotnie ranna,
 „Wiesz, co rozpaczy wrzącej w sercu ołów,
 „Co krzyż i gwoździe, i rany, i ciernie,
 „Wiesz, co krwi ziemskiej i łez ziemskich cieki,
 „Wiesz, jak konania ból boli niezmiernie...
 „Bądź nam Królową teraz i na wieki!“

Postawiliśmy te dwa utwory na czele wszystkich poetycznych wynurzeń naszych wieszczów, a w ślad za tem podajemy przepiękny w swej prostocie wiersz Wincentego Pola p. t. „Obraz Cudowny“.

Podczas tatarskiej bitwy znaleziony,
 Dziwnym trafunkiem przed dawnemi laty,
 Stał Obraz święty w framudze złożonej
 W rogu sypialnej komnaty.

* * *

Stary pan miecznik dostał go w spuściźnie,
 Po swoich przodkach pogłowia męzkiego,
 A tak go cenił, że już po Ojczyźnie
 Nadeń nie nie miał świętszego.

* * *

Ale nie dziwno — ile bowiem razy,
 Dom, lub Ojczyznę klęska dojąc miała,
 Twarz Matki Boskiej, twarz Panny bez skazy,
 Cudowne znaki wydała.

.

Jedną z najstarszych wzmianek o odbywanych już w XVI-tem stuleciu pielgrzymkach, znajdujemy

w przepięknych, zawsze chwytających za serce jowialnością swoją i szczerością „Pamiętnikach Jana Chryzostoma na Gosławcach Paska“. Pan Jan Chryzostom opowiada nam, jak to wędrował do Częstochowy z panią matką, która jechała w kolasie, on zaś przy tej kolasie szedł całą drogę pieszo. Przybywszy na Jasną Górę, ten „Towarzysz Pancerny“ i „deputat z powiatu Lelowskiego na Koło Rycerskie za króla Michała Korybuta,“ skarży się, iż taką zadali mu Ojcowie Paulini przy spowiedzi pokutę, że do końca życia będzie miał w pamięci, ażeby białogłowom nie przyobiecować małżeństwa, kiedy się wie, że tego nie można dotrzymać.

Przytaczaliśmy już poprzednio ustępy z powieści J. I. Kraszewskiego pod krótkim tytułem: „Kordecki“. Historycy literatury przyznają, że jest to jeden z najpiękniejszych pomników, jaki ten wielki pisarz wystawił bohaterskiemu przeorowi Paulinów. Kraszewski wżył się w wiek XVII, dla charakterystyki też przytoczymy tutaj znamienity obraz odbywanych w owych czasach pielgrzymek. Oto co mówi ten wielki pisarz.

„Na podniosłem, kamienistem wzgórzu, wśród okolicy, zasianej wioskami, pagórkami, na których sterczą zamków zwaliska, i piaszczystymi przestrzeniami, wśród widnokregu, opisanego w dali sinych wzgórków pasmem, wznosi się klasztor i kościół częstochowski, około którego siedziby ludzi, lasy, pola, grody, kaplice, zdają się, jak ciżba posłuszna przed panem, pochylać czoło. Stary ten gmach warowny, zameczysko Maryi, budowany powolnie przez długie wieki, obwiedziony murem, jak rycerskim pa-

sem, którego brama zdaje się zdała klamrą ozdobną, ścianami kościoła wybiegł wysoko po nad inne budowy, a wyżej jeszcze nad nie wieżyca z gankami spięła się pod obłoki, na ramionach krzyż piastując złocisty. Nieco niżej, pod cieniem jego, na dachu kościelnym, w promienistym kole, obraz Najświętszej Panny wskazuje mnogim zdaleka pielgrzymom, że tu ich Opiekunki stary a święty wizerunek złożono. Dokoła gmachu kościelnego cisną się przybudowane kaplice, ule, z których, jak brzęki pszczoł, dolatują głosy modlących się zakonników, pszczołek tej Bożej pasieki. Tuż blisko kilką facyatami bieleje klasztor obszerny i piękny, po którym znać, że go królewskie i książęce wznosiły dłoń, że go troskliwa wiernych zdobiła pobożność, że go rozszerzała gorliwość ludu o chwałę Bożą i chwałę Maryi. Wcześniej to święte miejsce, w rycerskim kraju na pograniczu stojące, kilkakroć napadane i rabowane, przywdziało zbroję murową. Po rogach kortyn strażnice krągłe i czworogranne, różnych lat i pochodzenia, z kolei przyszły pilnować Jasnej Góry i, zwrócone w różne strony, poglądają, jakby czuwały od nieprzyjaciela.

U podnóża góry, o kilkaset kroków od twierdzy Jasnogórskiej, niewielki kościółek św. Barbary, świeżej jeszcze (w r. 1655) budowy, bo lat zaledwie kilkadziesiąt liczący, błyszczy się po nad nowicyatu klasztornej kamienicą. Z drugiej strony kościół św. Rocha, patrona od morowej zarazy, łączy niejako twierdzę z miasteczkiem klasztorne, którego fara starożytna po nad czarne dachy mieszczańskich domostw dźwiga się poważnie. Dokoła murów

(znać dawno nie widziały wojny i nie służyły za ochronę) poczepiały się swobodnie drewniane kletki, jak gniazda jaskółek, coraz rozprzestrzeniając się dalej a szerzej. Są to kramiki przekupniów, którzy pod murami klasztoru stoją, czekając na pielgrzymów z pamiątkami Jasnej Góry; znajdziesz u nich obrazki Bogarodzicy, wielkie i małe, drogie i tanie, złociste i skromne, na blasze i na papierze, pobożne książeczki, pieśni na chwałę Bożej Matki, szkaplerze z Jej imieniem, krzyżyki, paciorki, różańce i owe listy misternie sztychowane, w których środku błyszczy obraz cudowny, i tysiące innych drobnostek, co je w każde święto i niedzielę święcą Paulini u ołtarza, ocierają o cyprysową deskę i oddają nazad wędrowcom. Znaczna tu część uboższych mieszczan pod płaszczem swej Opiekunki na życie zarabia, żywiąc się z pobożności tłumów, które falami płyną do cudownego obrazu.

I dziś tu nie pusto; lecz jakże to było w święte owe, w złote wieki wiary niezachwianej jeszcze i gorącej czci Bogarodzicy! Nietylko Polska cała, Ruś, Litwa, Śląsk pograniczny dostarczały pobożnych pątników; szły je Czechy, Morawy, Węgry i Niemcy, i dalsze świata kraje, bo Obraz Częstochowski na cały świat słynął! I jak do Rzymu z południa, tu z całego północo-wschodu Europy długie karawany pielgrzymów szły z modlitwą i pieśnią do Orędowniczki strapionych. Jak w ognisku wielkiego koła skupiają się promienie, tak tu jednoczyły się i spotykały ze wszech stron biegnące tłumy, schodząc się pod Jasną Górą z jednemi łzami, z jedną modlitwą:—„Poratuj”!

Ci szli pieszo, bogate wiodąc za sobą cugi i liczne dwory, których pomocy dobrowolnie się wyrzekali; drudzy powolniej jeszcze, trzy kroki naprzód, dwa nazad postępując, sunęli się z gorliwymi prośbami; inni pielgrzymowali o chlebie i wodzie, inni o jałmużnie i ubóstwie umyślnem, ofiarowaniem Bogu; inni pokutując wlekli się na kolanach, dźwigając na sobie krzyże i ciężkie łańcuchy; a wszyscy ci cierpiący boleścią i cierpiący grzechem, zboleli i potrzebujący pomocy, schodzili się, ubogi z bogatym, wieśniak z senatorem razem, u jednego ołtarza, równymi dziećmi jednej Matki. Piękny to był i rozrzewniający widok, gdy naprzeciw strudzonym pielgrzymom wychodzili Paulini z krzyżem, chorągwiami, witając ich i wiodąc do przybytku, którego straż powierzona im była! Znużonym przybywały naówczas siły, wypłakane oczy lżą się świeżą zlewają, modlitwa gorliwszą i gorętszą wyrывała się z ust spiekłych, i każdy, padając na twarz przed odsłoniętym obrazem, uczuwał, jakby mu brzemię wielkie z ramion się stoczyło, jakby cały ciężar boleści złożył u stóp Najświętszej Matki.

Obraz ten na Jasnej Górze od wieków już przyświecał Polsce błogosławionem światłem cudu, budząc w sercach wiarę, przywołując grzeszników ku sobie, sypiąc, jak promieniami, łaski dokoła. Nie było nikogo, coby stąd odszedł niepokieszony, nierozrzewniony, nieuspokojony na duszy, maluczką ofiarę swej boleści złożywszy przed Matką Tego, który Bogiem będąc, chciał dla nas cierpieć, jak człowiek i jak złoczyńca umierać. Wpatrując się w obraz tej Matki Bolesnej, tego Ukrzyżowanego

Boga, małało i drobniało cierpienie ludzkie, wspomnieniem wielkiej, krwawej, tajemniczej ofiary. Od XIV wieku piastowała obraz Jasna Góra, a królowie i książęta, ubodzy i żebracy zarówno z możnymi, do podniesienia tego tronu Patronki Królestwa się przyczynili. Każdy tu przyniósł, co mógł: król dał garść złota, hetman buławę swoją wieszał u obrazu, ubogi święcił mu pierścień swój ślubny, żebrak woskową nogę lub rękę lnem obwiniętą kładł z groszem u skarbony: biskup przekazywał swój kielich złoty, szlachcie zawieszał lampę. Każdy stroił, ubierał, bogacił to miejsce, imię swe zapisując dobrodziejstwem. I z tych ofiar tysiącznych wznośli się powoli kościół, dźwignęły mury klasztorne, wyrosła wieżyca, zabłyśły ołtarze, lane ze srebra posągi świętych stanęły orszakiem przy obrazie Bogarodziecy, a skarbiec stał się istotnie skarbcem, bo w nim droższe od klejnotów gromadziły się pamiątki.

Nie było domu, nie było kościoła, gdziebyś Najświętszej Panny Częstochowskiej nie znalazł — a cudami wslawione Jej wizerunki rozsiane były po całym kraju: w Głogówku na Śląsku, w Sokalu na Rusi, w Topolnie pruskiej, w Uchaniu na Wołyniu, w Oporowie w Księstwie Łowickim, w Mstowie, Krakowie, w Nejstadt w Austrii, w Rzymie nawet pobożni, nie mogący dostać się do Częstochowy, znajdowali obrazu świętego Łukasza kopie, równie cudowne, jak cyprysowa deska, na której, wedle podania, ewangelista w chwili natchnienia odtworzył oblicze Najświętszej Niewiasty. Drobne obrazeczki były wszędzie: w chatach wieśniaków,

nad łożem ubogiem, na zbroi szlacheica, na pierścieniach kobiet, u mniszych różańców”.

Wspaniały opis Obrony Częstochowy dał literaturze polskiej Heuryk Sienkiewicz, ponieważ jednak utwory Sienkiewicza znajdują się w każdym domu polskim, każdy też czytelnik może do nich zajrzeć, więc tutaj dajemy tylko krótki wyciąg przedstawiający wiernie nastrój kraju za czasów najazdu Szwedzkiego.

„W Warszawie od dawna gospodarowali już Szwedzi. Zamek i miasto nie były zniszczone—ale gdy Marcin zaczął się rozglądać bliżej i dokładniej, ujrzał na wielu domach ślady drapieżnych rąk. Były to domy tych mieszkańców, którzy pouciekali z miasta, nie chcąc znosić obcego panowania, albo którzy stawili opór w chwili, kiedy Szwedzi wdzierali się na wały.

Księżę gmachy były znacznie zrujnowane, inne pałace zrabowane do szczytu. W innych znowu przez okno wyglądali żołnierze szwedzcy, a kosztowne meble, dywany, obrazy, figury bronzowe i marmurowe, zegary gdańskie, szkła przednie, albo leżały w bezładnych stosach na podwórzach, albo już spakowane stały, bo co się tylko dało, zabierali i wywozili do Szwecyi. Na Wiśle stało już trzydzieści olbrzymich skut, gotowych do wywiezienia łupu. Pilnowały tych kosztowności strażę, ale tymczasem niszczały na powietrzu i deszczu.

Miasto wyglądało, jakby cudzoziemskie, na ulicach słychać było obcą mowę. Wszędy spotykałeś żołnierzy szwedzkich i tych najemników, którzy im w wojnie pomagali—żołnierzy niemieckich, francu-

skich, angielskich i szkockich — w najrozmaitszych strojach, w kapeluszach, w kubrakach, w grzebi-niastych hełmach, w kaftanach, pancierzach, półpan-cierzach, w pończochach albo szwedzkich butach, z cholewami jak konwie. Wszędy obca pstrokaczna, obce stroje, obce twarze, obce pieśni. Nawet konie miały inne kształty od tych, do których oko przy-wykło.

Nazlatywało się też mnóstwo Ormian o ciem-nych twarzach i czarnych włosach, przykrytych w kolorowe jarmułki. Ci łupy skupywać przybyli. Dziwiła też niezmierna ilość Cyganów, którzy nie-wiadomo dlaczego, przyciągnęli ze wszystkich stron kraju za Szwedami do stolicy.

Wśród tych tłumów różnojęzycznych miejsco-wi mieszkańcy nikli prawie; dla własnego też bez-pieczństwa radzi siedzieli zamknięci w domostwach, mało się pokazując i śpiesznie chodząc po ulicach. Czasem tylko jaka karetą pańska, śpiesząca po Krakowskiem Przedmieściu ku Zamkowi, otoczona hajdukami, pajukami lub wojskiem w strojach pol-skich, przypomniała, że to polskie miasto.

Tylko w niedziele i święta, gdy dzwony oznaj-miły nabożeństwo, tłumy wychodziły z domów, i Sto-lica dawny przybierała pozór, chociaż i wówczas przed kościołem, stawały szeregi obcych żołdaków, aby przypatrywać się niewiastom, pociągać je za suknie, śmiać się, a czasem śpiewać bezecne pieśni przed kościołami, właśnie wówczas, gdy tam Msze śpiewano.

Mieszczanie żałę się dawnych czasów pogrą-żonej ojczyzny i dobrego króla, za co Szwedzi prze-

ślądują ich srodze, zabierają domy, wyciskają kontrybucye i zamykają do więzień.

Mówiło też, że cechy rzemieślnicze miały broń ukrytą, zwłaszcza płatnerze, rzeźnicy, kuśmierz i potężny cech szewcki, że wyglądają ciągle powrotu Jana Kazimierza, nadziei nie tracą i gotowi przy lada pomocy na Szwedów uderzyć.

A lud prosty najwięcej miał chęci do oporu—i nieraz bywały zdarzenia, że gdy Szwedzi zapędzali w celu wzmocnienia Warszawy chłopów do robót, woleli oni znosić chłostę i więzienie, śmierć nawet samą, aniżeli się do umocnienia szwedzkiej potęgi przyczyniać.

Za Warszawą wrzało w kraju, jak w ulu—wszystkie drogi, miasta i miasteczka zajęte przez żołnierstwo. Wszystko było zabrane, ogarnięte, podbite, wszystko było tak szwedzkie, jakby ten kraj zawsze był w ich ręku. Prócz tego, z ludzi nieszczęśliwych, którym wszystko zabrano, z desperatów, swawolników i pijaków potworzyły się kupy zbrojne. Te napadały chłopów i szlachtę. Kraj zapłonął pożarami, nad miastami ciążyła zbrojna pięść żołnierska, w lasach zbój napadał.

Źle było wszystkim, ale ludzie stracili odwagę, o ratunku nikt nie myślał... nadziei nikt nie miał. Byli nawet tacy, którzy wiedząc jak wzrasta potęga szwedzka, przechodzili do Szwedów, których król Karol Gustaw przyjmował z otwartemi rękoma, obietnicami obsypywał, kusił i przyciągał do siebie. Nawet pomiędzy tymi, co za królem-tulaczem, Janem Kazimierzem na Śląsk poszli, znaleźli się tacy, co go już tam opuścili.

Jednocześnie przyszły wieści, że wojna na wschodzie nie ustaje. Straszliwy wódz Kozaków, Chmielnicki, znowu Lwów obległ—a nawet już pod Lublin Kozacy podchodzili.

Zbliżała się już zima, liście spadały z drzew, stada kruków, wron i kawek, opuściwszy lasy, unosiły się nad wsiami i miastami nieszczęsnego kraju.

Nastrój, panujący w Częstochowie przed przybyciem Szwedów, maluje Henryk Sienkiewicz temi słowy:

„Była to niedziela, więc gdy słońce wybiło się już dobrze w górę, droga zaroila się wozami i pieszym ludem, ciągnącym na nabożeństwo.

Z wysokich wież poczęły huczeć dzwony większe i mniejsze, napelniając powietrze wspaniałym dźwiękiem. Była w tym widoku i w tych głosach dzwonów jakaś potęga, jakiś niezmierny majestat, a zarazem i spokój. Ten szmat ziemi u stóp Jasnej Góry wcale nie był podobny do reszty kraju.

Tłumy ludu czerniały naokół murów kościelnych, pod górą stały setki wozów, bryczek, kolasek, bied; gwar ludzi mieszał się ze rzeniem koni poprzywiązywanych do palików. Dalej, na prawo, wedle głównej drogi, prowadzącej na górę, widać było całe szeregi straganów, w których sprzedawano obrazy, szkaplerze, świece woskowe.

Bramy były szeroko otwarte, kto chciał, wchodził, kto chciał, wychodził; na murach przy armatach zgoła nie było żołnierzy.

Strzegła widocznie kościoła i klasztoru sama świętość miejsca, a może ufano listom Karola Gustawa, którymi bezpieczeństwo zaręczył.

Od bramy fortecznej chłopci i szlachta, mieszcza-
nie z różnych okolic, ludzie wszelkiego wieku obojej
płci i wszelkiego stanu, czołgali się ku Kościołowi
na kolanach, śpiewając pieśni pobożne. Płynęła ta
głów rzeka bardzo wolno i bieg jej zatrzymywał
się co chwila, gdy ciała zbily się zbyt ciasno. Cho-
rągwie wiały nad nią, tworząc jakby tęczę. Chwi-
lami pieśni milkły, i tłumy poczynaly odmawiać
litanie, a wówczas grzmot słów rozlegał się z jedne-
go końca w drugi. Między pieśnią, a pieśnią, mię-
dzy litanją, a litanją, tłumy milkły i bily czołem
o ziemię, lub rzucały się krzyżem; słyhać było
tylko głosy błagalne i przeraźliwe żebraków, którzy
siedząc po dwóch brzegach rzeki ludzkiej, odsłaniali
na widok publiczny swe skaleczałe członki. Prośby
ich mieszały się z brzękiem grosiwa, wrzucanego do
blaszanych i drewnianych mis. I znowu rzeka głów
toczyła się dalej i znowu brzmiały pieśni.

W miarę jak fala zbliżała się do drzwi kościo-
ła, zapal wzrastał i zmieniał się w uniesienie. Wi-
działeś ręce wyciągnięte ku niebu, oczy wznie-
sione, twarze blade ze wzruszenia, lub rozpalone
modlitwą.

Różnice stanu znikły: chłopskie sukmany zmie-
szały się z kontuszami, żołnierskie kolety z żółtymi
kapotami mieszczan.

We drzwiach kościoła ścisak powiększył się
jeszcze, ciała ludzkie utworzyły już nie rzekę, ale
most, tak zbity, iż możnaby przejść po głowach
ramionach, nie tknąwszy stopą ziemi. Piersiom bra-
kło oddechu, ciałom przestrzeni, ale duch, który je
ożywiał, dawał im żelazne siły. Każdy się modlił,

nikt nie myślał o niczem innem, każdy dźwigał na sobie tłok i ciężar całej tej rzeszy, ale nikt nie upadał popychany przez tysiące ludzi, czuł w sobie siłę za tysiące, i z tą siłą parł naprzód, pełen wzruszenia, pogrążon w modlitwie.

Marcin, czołgający się w pierwszych szeregach, dostał się wraz z pierwszymi do Kościoła, potem prąd wzniosł go do cudownej kaplicy, gdzie tłumy rzuciły się na twarz, płacząc, obejmując rękoma posadzkę i całując ją z uniesieniem. Tak czynił i Marcin, a gdy wreszcie ośmielił się podnieść głowę, uczucie rozkoszy, szczęścia i zarazem śmiertelnej obawy odjęło mu prawie przytomność.

W kaplicy panował mrok czerwony, który rozpraszały zupełnie płomyki świec jarzących przed ołtarzem. Barwne światła wpadały także przez szyby i wszystkie one blaski czerwone, fioletowe, złote, ogniste, drgały na ścianach, ślizgały się po rzeźbach, załamaniach, przedzierały się w zaciemnione głębie, wydobywając na jaw jakieś niewyraźne przedmioty, pogrążone jakoby we śnie. Tajemnicze połyski rozbiegały się w mroku tak nieznacznie, że nikła wszelka różnica między światłem a cieniem. Świece na ołtarzu miały glorie złote; dymy z kadzielnice tworzyły mgłę purpurową; ornat zakonnika odprawiającego Ofiarę barwił się przyćmionemi kolorami tęczy. Wszystko było pół widne, pół przesłonięte, nieziemskie, blaski nieziemskie, mroki nieziemskie, tajemnicze, uroczyste, błogosławione, przepełnione modlitwą, adoracją — świętością...

Z głównej nawy kościoła dochodził szum zmieszany głosów ludzkich, jak ogromny szum morza,

a tu panowała cisza głęboka, przerywana tylko głosem zakonnika, śpiewającego wotywę.

Obraz jeszcze był przysłonięty, więc oczekiwanie tłumilo dech w piersiach. Widać było tylko oczy wpatrzone w jedną stronę, nieruchome twarze, jakoby już z życiem rozbratane, ręce złożone przed ustami, jak u aniołów na obrazach.

Śpiewowi zakonnika wtórowały organy, wydające tony łagodne a słodkie, płynące jakoby z fletu zaziemskiego.

Wtem huknął grzmot trąb i kotłów, dreszcz przebiegł serca.

Zasłona obrazu rozsunęła się w dwie strony i potok brylantowego światła llnął zgóry na pobożnych.

Jęki, płacze, krzyki rozległy się w kaplicy.

„*Salve Regina!*” — zawrzała szlachta — „*monstra te esse matrem,*” — a chłopci wołali: „Panienko Najświętsza! Panno złota! Królowo Anielska! ratuj, wspomóż, pociesz, zmiłuj się nad nami!”

I długo brzmiały te krzyki wraz ze szlochami niewiast, ze skargami nieszczęśliwych, z prośbami o cud chorych lub kalek”.

Do rzędu utworów, które trafiły do serca narodu polskiego, jakkolwiek nie zajęły wybitnego stanowiska w literaturze, a przedewszystkiem grzeszą przeinaczaniem faktów historycznych, należy przedewszystkiem utwór Juliana z Poradowa (Maryi Bośniackiej) p. t. „Przeor Paulinów”. Rzecz ta grywana jest na wszystkich scenach polskich i wszędzie budzi zapal szczerością uczucia i rzewnemi, efektownemi scenami. Nawet taka lichota, jak „Książd Kor-

decki w obronie Częstochowy”, poemat historyczny Fr. Krajewskiego, wydany w Warszawie, należy dzisiaj do rzadkości bibliograficznych. Natomiast bardzo dobrze napisana „Obrona Świętej Częstochowy, historia cudowna a prawdziwa o Jacku Brzuchanśkim”, skreślona piórem jednego z najznakomitszych historyków polskich, Józefa Szujskiego, mało jest znana i mało popularna, chociaż szczerze zasługuje na to, ażeby właśnie tę książeczkę sprzedawano na straganach częstochowskich, jako odznaczającą się wielką erudycją obok zacięcia humorystycznego i typowo mieszczańskiego sposobu opowiadania.

W najnowszych czasach powstały znów bardzo piękne plody natchnienia, skreślone pod wpływem grozy, jaką w całym kraju wzbudził pożar Jasnogórski w 1900 roku. Sędziwy podówczas Adam Pług, nawołując do składek i ofiar w te przemówił słowa:

„Miljony wiernych złożą grosze wdowie,
 „Dary sowite przyniosą bogaci,
 „Lecz nikt o ludzie Twym wiernym nie powie,
 „Że niewdzięcznością za Twe łaski płaci.

* * *

„I tylko patrzeć, jak z gruzów swych wieża
 „Wystrzeli wyżej pod niebieskie stopy,
 „Na znak, gdzie nasza myśl i serce zmieża
 „I na drogowskaz dla pielgrzymiej stopy.

* * *

„I Aniołowie do księgi żywota
 „Zapiszą w Niebie wszystkich ich imiona,
 „Z których ofiary, czy miedzi czy złota,
 „Dom twój na nowo przyozdobi Ona.“

Zastanawiając się nad tym, czy to była kara i dopust Boży, czy też przestroga tylko dla narodu, Adam Pług mówi w innem miejscu:

„Nie to nie była kara, lecz jedynie
 „Próba. Snadź chciałaś, Matko łaski Bożej
 „Ujrzeć czy w domu twego złej godzinie
 „Godny Ci owoc miłość nasza złoży“.

Więc też:

„...Ledwo płomień zgasło,
 „Lud twój zapalem świętym ożywiony,
 „Jakby Duch Boży dał mu z Nieba hasło,
 „Spiesz z ofiarą do Twojej skarbony.“

Kult dla Matki Bożej, dla tej Królowej polskiej, objawiał się ciągle u nas, a w ostatnich czasach powstało istotnie piękne dzieło Marjana Gawalewicza p. t. „Królowa Nieba“.

Juljan Łętowski na kilka dni przed śmiercią napisał tak piękny wiersz, zaczynający się od słów: „Wiem że mnie żadna moc nie zbawi“, iż utwór ten człowieka przedwcześnie skazanego na śmierć wśród mąk okropnych przejmuje do głębi rzewnością i prostotą.

Jeden z największych, współczesnych poetów polskich, wielkopolanin Jan Kasprówicz, w ten sposób rozpoczyna swoją wspaniałą księgę zatytułowaną: „*Salve Regina*“.

„Zawitaj, Pani święta
 „Niebieska Królowa,
 „Witaj, Panno nad Panny,

„Gwiazdo Porankowa,
 „Wieniec Twą skroń oplata,
 „Zwity z promiennych liści.
 „O niech się z nich nadzieja biednych ludzi ziści!
 „Biała, jak śnieg, Twa szata,
 „a z białego łona
 „Lilja Twą czystością rośnie ubielona
 „A wąż, który na ziemię przyniósł śmierć przez Ciebie
 „został podeptan na wieki.

Salve Regina“.

Tę wiązanekę cytat z wybitnych autorów polskich zakończymy piękną kantatą, napisaną umyślnie na uroczysty dzień odsłonięcia wzniesionej wielkimi ofiarami po spaleniu wieży Jasnogórskiej przez znanego poetę, Bożydara (Bogdanowicza):

„Nad dym pożarów, nad wir potopu
 „Bujał, wieżyco, twój jasny szczyt.
 „Dziś znów strażnico, strzelasz do stropu,
 „W świt nowych zórz, w odrodzeń świt.

* * *

„O czujna straży, znakiem krzyża
 „Z nad Jasnogórskiej twierdzy bram,
 „Patrz, żali wróg się tu nie zbliża,
 O, strażuj nam!
 O, strażuj nam!

* * *

„Przeżegnaj ziemię niebios szlakiem,
 „Połyskiem krzyża chmury łam,
 „Bogarodzico, dumna znakiem
 O, stróżuj nam,
 O, stróżuj nam!
 „Bogarodzico z nad wieżycy w królewskim płaszczu
 z zorzy bram,

„Błogosław polskiej tej ziemi
I króluj nam,
I króluj nam!
„Czujna strażnico — wieżycu,
„Jak sfinks powstajesz z popiołu
„I wiążesz wieki pospołu.
„Dziś nasz głos bije w szczyt:
„Ziść nam świt! Ziść nam świt!
Bogarodzico.

K O N I E C.

Źródła, z których czerpał autor przy pisaniu tej monografii Częstochowy.

Pamiętnik oblężenia Częstochowy 1655 r. ks. Augustyna Kordeckiego, (z ilustracjami) Warszawa 1900 r.

Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana. Tom XIII. Warszawa 1894 r.

Baliński M. „Starożytna Polska”.

Baliński M. (Pielgrzymka do Jasnej Góry w Częstochowie).

Grabowski B. „500-letnie dzieje kościoła i klasztoru na Jasnej Górze”.

Kraszewski J. I. „Kordecki”.

Wielka Encyklopedia S. Orgelbranda. Tom VI, artykuł Sobieszczańskiego.

Ankiety rękopiśmienne, znajdujące [się w posiadaniu Towarzystwa Popierania Przemysłu ludowego w Królestwie Polskim.

„Dokument Historyczny”, umieszczony w najwyższej bani Wieży Jasnogórskiej na pamiątkę poświęcenia tejże wieży. Częstochowa 1906 r.

Henryk Sienkiewicz „Obrona Częstochowy”. Przerobione z powieści „Potop”. Warszawa.

Krajewski Fr. „Ksiądz Kordecki w Częstochowie w 1655-ym roku”.

Szujski Józef „Obrona świętej Częstochowy”.

„Tygodnik ilustrowany” z roku 1906.

„Biesiada literacka“ z roku 1906.

„Ziarno“ z roku 1906.

de Verdmon Jacques Leonard. „Częstochowa i okolice“.

Ksiądz Józef Adamczyk. „Przewodnik illustrowany po Jasnej

Górze w Częstochowie“.

„Reszty rękopisu Jana Chryzostoma na Gosławcach Paska“.

Wilno. 1854.

Dębicki Zdzisław. „Z ludem dla ludu“.

„Kurjer Warszawski“, „Gazeta Polska“ i inne pisma codzienne, z roku 1900 i 1906.

Komar Ludwik. „Skarbiec Jasnogórski i dary w nim złożone“

Warszawa. 1896 r.

„Polska — obrazy i opisy“. Lwów, wydanie Macierzy.

Jan Karłowicz i Aleksander Jabłonowski. „Lud“, rys ludoznawstwa polskiego.



WYCIĄG Z KATALOGU „BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH”.

Do nabycia w Administracyi „BIBLIOTEKI DZIEŁ
WYBOROWYCH” (Warszawa, Sienna Nr. 2) i we
wszystkich księgarniach.

WYSZŁY Z DRUKU:

Rok 1906.

Tom.	CENA	
	w opr. brosz. kop.	kop.
413. Gen. Roman Sołtyk. KAMPANIA 1809 r. (Wyczerpane).	40	25
414, 415. Berta bar. Sutner. DZIECI MARTY, z przedmową Z. Dębickiego. Powieść	80	50
416. General kwatermistrz de Pistor. PAMIĘ- TNIKI O REWOLUCYI POLSKIEJ z roku 1794	40	25
417, 418, 419. Sir Edward Bulwer Lytton. ZA- NONI. Powieść z czasów rewolucyi francuskiej. Przekład M. Komornickiej	120	75
420, 421. Juljusz Falkowski. KSIĘSTWO WAR- SZAWSKIE. Obrazy z życia kilku osta- tnich pokoleń, 2 tomy	80	50
422. W. Doroszewicz. RODZINA I SZKOŁA,		

Tom.	CENA w opr. brosz.	
	kop.	kop.
z rosyjskiego przełożył Józef Maciejowski	40	25
423, 424, 425. DRUGI ROZBIÓR POLSKI. Z pamiętników Sieversa	1.20	75
426, 427. OPOWIADANIA CZECHOWA tłóm. T. K.	80	50
428. LARIK. J. Gadomski	40	25
429. WŁÓCZĘGA W TRÓJKE. Jerome Jerome, przeł. z ang. K. Paprocki	40	25
430, 431, 432. Z. Morawska. ZMIERZCH I ŚWIT. Powieść z czasów Stanisława Augusta	1.20	75
433. Ludwik Proal. ZBRODNIE POLITYCZNE. Przeł. Maryi Wentzlowej	40	25
434. Maurycy Barrès. POD PIKIELHAUBĄ. Przeł. z francuskiego M. Rakowskiej	40	25
435. NEWROZA REWOLUCYJNA, według D-rów Cabanès i L. Nassa, opracowała K. Płońska	40	25
436. Antoni Gawiński. SEN ŻYCIA. Opowiadanie	40	25
437. Kazimierz Bartoszewicz. KONSTYTUCYA 3 MAJA. (Kronika dni kwietniowych i majowych w Warszawie w r. 1791)	40	25
438, 439, 441, 442, 444, 445, 448, 458, 460, 463. Prof. Mikołaj Berg. ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH. Przekład z rosyjskiego	3.50	2.00
440. Teodor Jeske - Choiński. MAŁŻEŃSTWO JAKICH WIELE. Studium powieściowe	40	25
443. J. Scherr. Z KRWAWYCH DNI. (Komuna paryska). Przełożył z niemieckiego Z. K.	40	25
446, 447. Ryszard Voss. WILLA FALCONIERI. Przekład M. Łaganowskiej	80	50
449, 457. A. Kuprin. POJEDYNEK. Powieść z rosyjskiego, przeł. J. Maciejowskiego	80	50
450. Paweł Doumer. KSIAŻKA MOICH SYNOW, przeł. E. Węśławskiej	40	25
451. Conan Doyle. CZERWONYM SZLAKIEM. Powieść, z angielskiego, tłóm. Br. Neufeldówna	40	25
452, 453, 454. PAMIĘTNIK ANEGDOTYCZNY z czasów Stanisława Augusta	1.20	75

Tom.	CENA	
	w opr. brosz.	
	kop:	kop:
455, 456. Jerzy Rodenbach. DZWONNIK Prze- łożył z francuskiego Zygmunt Szuster. Z przedmową Zdzisława Dębickiego	80	50
459. Kazimierz Rakowski. DWA PAMIĘTNIKI z 1848 r.	40	25
461, 462. Grazia Deledda. POPIÓŁ. Przekład z włoskiego Wili Zyndram-Kościałkow- skiej	80	50
464. Mark Twain. SZKICE I HUMORESKI. Spolszczył Antoni J. Mikulski	40	25

Rok 1907.

465, 466, 469, 470. Jerzy Kennan. SYBERYA. Przełożył K. Ł. Z przedmową Zdzisła- wa Dębickiego	1.20	80
467, 468. PAMIĘTNIKI KASZTELANA NAR- CYZA OLIZARA. Rok 1831.	80	50
471, 472. Faustyna Morzycka. Z DNIA WCZO- RAJSZEGO. Powieść	80	50
473, 474, 475. Paulina Wilkońska. MOJE WSPÓ- MNIENIA o życiu towarzyskiem w War- szawie, z przedmową Zdzisława Dębic- kiego	1.20	75
476. Stanisław Kozłowski. POCHODNIA. Sztu- ka w 3-ch aktach z prologiem Wysta- wiona na scenie Warszawskiej w dniu 16 ym lutego 1907 r.	40	25
477, 478, 479. Bonawentura z Kochanowa. WIN- CENTY WILCZEK I PIĘCIU JEGO SY- NÓW. Wspomnienia z drugiej połowy osiemnastego i początku dziewiętnaste- go stulecia	1.20	75
480. Marion. PAMIĘTNIK. (Strofy liryczne)	40	25
481. Jerzy Grosjean (deputowany). SZKOŁA I OJCZYŻNA, przekład Maryi Wentz- lowej	40	25
482, 483. Zofia Casanova. (Lutosławska). DO- KTÓR WOLSKI. (Kartki z życia Po- laków i Rosyan). Przekład z hiszpan- skiego H. J.	80	50
484. Willa Zyndram-Kościałkowska. SZKICE LI- TERACKIE. I. Ignacy Chodźko	40	25

Tom.	CENA w opr. brosz	
	kop.	kop.
485, 486, 487. Henry Murger. SCENY Z ŻY- CIA CYGANERYI. Przekład z francu- skiego Zofii Wróblewskiej	1.20	75
488. Ludwik Włodek. NA PÓLNOCY I NA POŁUDNIU. W krainie skār.—Pod nie- bem błękitnem. Wrażenia i szkice z po- dróży	40	25
489, 490. E. L. Voynich. OLIVIA LATHAM. Powieść. Z upoważnienia autorki prze- tłomaczyła Marya Feldmanowa	80	50
491, 492, 496, 497, 499, 501. PAMIĘTNIKI KA- JETANA KOŹMIANA, obejmujące wspo- mnienia od roku 1780 do roku 1815	2.40	1.50
493, 494 495. Wiktor Gomulicki. CIURY. Po- wieść	1.20	75
498. E. Czirikow. NOWELE. Przełożył z ro- syjskiego B. Str.	40	25
500. Juliusz Zeyer. WIECZÓR U IDALII. Tło- maczyła z czeskiego Julja Kreczyńska	40	25
502. Kazimierz Gliński, CO MÓWIĄ LASY LI- TEWSKIE Opowieść z poszumów drzew nadniemeńskich spisana	40	25
503. Tadeusz Rittner. NOWELE.	40	25
504, 505. Johan Bojer. MOC OPINII. Powieść. Z norweskiego przełożyła Józefa Kle- mensiewiczowa	80	50
506. S. M. Roguski. BOLKO SZCZODRY. O- braz historyczny w 5 obrazach	40	25
507, 508 510, 511. Upton Sinclair. TRZĘSAWI- SKO. (The Jungle). Powieść. Przekład z angielskiego	1.60	1.00
509. Tadeusz Grużewski (S. Topór). PAŃSTWO- WOŚĆ ROSYJSKA. Serya rozpraw i artykułów politycznych.	40	25
512, 513. Eliza Orzeszkowa. ISKRY. Nowele.	80	50
514. Pamięci Jana Gadomskiego KOLEDZY	2.50	2.—
515, 516. Marya Rodziewiczówna. ANIMA VILIS. Powieść	80	50

Rok 1908

517, 518. Gabriel Sarrazin. WIELCY POECI RO-
MANTYCZNI POLSKI. Mickiewicz.—Sło-
wacki.—Krasiński. Przekład z francuskie-

Tom.	CENA	
	w opr.	broasz.
	kop.	kcp.
go Wacławy Kisłanskiej, z przedmową Jana Lorentowicza	80	50
519. Wincenty Kosiakiewicz. ŻYWE OBRAZKI.	40	25
520, 521, 522. Marion. MIRAŻE. Powieść. Wydanie drugie	1.20	75
523. RADCA STANU A. KOLB JAKO ROBOTNIK W AMERYCE, przełożone z niemieckiego przez M. G.	40	25
524. Conan Doyle. CZTEREJ. (The sign of four) Powieść. Tłom, z angielskiego Bronisława Neufeldówna	40	25
525. MAROKKO, w historyi, w życiu i w pieśni, według opowiadań francuskiego podróżnika skreślił Jan Błeszyński	40	25
526. Stanisław Ostrowski. A GDY SIĘ LAŁA KREW OFIARNA. Nowela z końca XVIII wieku	40	25
527, 528, 533. Juljusz Falkowski. WSPOMNIENIA Z ROKU 1848 i 1849, z przedmową Tadeusza Gruźewskiego	1.20	75
529. Artur Schnitzler. ŚMIERC. Nowela z przedmową Adolfa Strzeleckiego	40	25
530, Alexandra Suszczyńska. INACZEJ. Nowele	40	25
531. Wilia Zyndram-Kościałkowska. SZKICE LITERACKIE. II. Prometeusz	40	25
532, 535, 536, 537, 539, 541, 543, 545. Teodor Dostojewski. BIESY. Tłomaczył T. K.	3.20	2.00
534, 538. Maurice Leblanc. WYTWÓRNY WŁAMYWACZ. Przekład J. P.	80	50
540. Wiktor Gomulicki. OPOWIADANIE O STAREJ WARSZAWIE. Serya II	40	25
542. Ryszard Jefferies. HISTORIA MOJEGO SERCA. Autobiografia. Przełożyła z angielskiego A. Z.	40	25
544. Eliza Orzeszkowa. WIDMA. Powieść z przedmową Stanisława Krzemińskiego	40	25
546. Tadeusz Jaroszyński. DWIE NOWELE.	40	25
547, 548. Aleksander L. Kielland. NAPOLEON I JEGO LUDZIE, przekład Maryi Kreczowskiej	80	50
549. Conan Doyle. Z PRZYGÓD SHERLOCKA HOLMESA. Tłom. z angielskiego Bronisława Neufeldówna	40	25

Tom,	CENA	
	w opr. brosz.	
	kop.	kop½
550. Hermann Heijermans. W PRZESTRZENI. (Humoreska z niedalekiej przyszłości). Przełożyła Z. W.	40	25
551, 552, 553. Teod. Tom. Jeż. ZARNICA. Powieść bułgarska	1.20	75
554. Gabryel d'Annunzio. MIASTO UMARŁE. Tragedya w pięciu aktach, przełożyła z włoskiego J. Dyżewska	40	25
555, 556. Eugeniusz Checchi. GARIBALDI. Przełożył z włoskiego D-r Stanisław Koziński, z przedmową Władysława Jabłonowskiego	80	50
557, 558. Józef Conrad. (Korzeniowski). TAJNY AGENT. Przekład z angielskiego M. G.	80	50
559, 560, 566. Jędrzej Śniadecki. PISMA SATYRYCZNE. Do druku przygotował i przedmową opatrzył Dr Adam Wrzosek	1.20	75
561. POLSKA jako rycerz wśród narodów, według Louis'a E. Van Normana, z przedmową Heleny Modrzejewskiej-Chłapowskiej. Opracowała Emilia Węslawska	80	50
563, 564. Prevost. LISTY FRANI MĘŻATKI	80	50
565. J. Mikulicz. KRÓLEWIENKA	40	25
567, 568. Heijermans. MIASTO DYAMENTÓW	80	50

Rok 1909.

569, 570. A. Gruszecki. ZAŁOTY BIUROKRATY. Powieść 2 tomy	1.10	50
571. J. Andruszewski. NASTROJE 1 tom	55	40
572. Wł. Jagniątkowski. KARTKI Z PODRÓŻY PO INDÓ-CHINACH 1 tom	55	40
573. M. Raczyńska. MOIZES. Powieść 1 tom	55	40
574. Z. Sokołowska. SYCYLIA I KALABRIA. Podróż 1 tom	55	40
575, 576. Wiktor Gamulicki. ON I ONA. Powieść 2 tomy	1.10	80
577. Papus. WIEDZA MAGÓW 1 tom	80	40
578, 579. Z. Ćwirko. PO SZCZĘŚCIE. Kartka z pamiętnika 2 tomy	1.10	80
580. Emil Reyeb. NIEMCY WSPÓŁCZESNE 1 t.	55	40
581, 582. Abgar-Softan. POLUBOWNA UGODA. Powieść 2 tomy	1.10	80

Tom.		CENA	
		w opr. brosz.	
		kop.	kop.
583.	J. Bourdeau. KIEROWNICY MYŚLI WSPÓŁ- CZESNEJ 1 tom	55	40
584.	Robert-Louis Stevenson. DZIWNA HISTO- RYA D-ra JEKYLL'A i M-ra HYDE'A 1 t.	55	40
585.	Gryf. NA PRZEŁOMIE 1 tom	55	40
586.	M. Arcybaszew. ŚMIERC LAUDEGO 1 tom	55	40
587.	NAPOLÉON NA WYSPIE Św. HELENY. Pamiętnik hr. Balmain'a. Przełożył Maciej Wierzbński 1 tom	55	40
588, 589.	M. Czerny. ZA CO? Powieść 2 tomy	1.10	80
590.	L. Paul-Dubois. IRLANDYA WSPÓLCZE- SNA I KWESTYA IRLANDZKA 1 tom	55	40
591.	W. Lutosławski. JAK TANIO PODRÓŻO- WAĆ?—Wędrowki iberyjskie 1 tom	55	40
592.	Władysław Renard. ONE 1 tom	55	40
593, 594.	Lafcadio Hearn. LOTOS 2 tomy	1.10	80
595.	Ignacy Grabowski. PAMIĘTNIKI RUPIECIA 1 tom	55	40
596, 597.	Ludwik Włodek. NA ZIEMI WASZYNG- TONA 2 tomy	1.10	80
598, 599, 600.	Selma Lagerlöf. DZIWY ANTY- CHRYSTA. Powieść 3 tomy	1.65	1.20

Ostatnia nowość
**MYDŁO GLICERYNOWE
KWIATOWE**

w następujących zapachach:

IRIS

JAŚMIN

FIOLEK

LILA de PERSE

MIMOZA

MUQUET

SWEET PEA

SZTUKA
20 KOP.

POLECA

TOW. AKC.

FRYDERYK PULS

w WARSZAWIE

Skład główny: Plac Teatralny №11

Filja Nowy Świat №41

ST. HANKIEWICZ

„MODERNE” Wyborne MYDŁO
F. PULS.

TOW. AKC.

w WARSZAWIE

DOSTAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH LEPSZYCH PERFUMERJACH.

OD KASZLU I CHRYPKI

ZALECAJĄ LEKARZE

FAY'A

PRAWDZIWE
SODENSKIE
MINERALNE
PASTYLKI

Cena pudełka 70 kop.

Do nabycia we wszystkich
aptekach i składach
aptecznych.

Żądać wyraźnie pastylki
FAY'A i odrzucać falsyfiki-
katy.

SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH

JANA BEREZIŃSKIEGO

WARSZAWA,

UL. KRÓLEWSKA № 6

wprost Mazowieckiej

TELEFON 51-52.

Całkowite urządzenia w róż-
nych stylach skromne i wy-
kwintne, oraz roboty tapi-
cerskie i dekoracje.



NESTLE'A

MACZKA MLECZNA

IDEALNY POKARM
DLA NIEMOWLĄT ORAZ DOROSŁYCH
CHORYCH NA ŻOŁĄDEK.

ZAKŁAD Św. WOJCIECHA

w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 37. Telefon 109-99.

Został nowo-otworzony pod innym zarządem.

POLECA:

Obrazy i sztychy czarne, kolorowe, na płótnie, do ołtarzy, chorągwi, feretronów — i na metalu.

Obrazki prymicyjne, do I-ej Komunii Ś-tej, kolendowe w wielkim wyborze. Figury, Statuy i Statuetki Ś-tych Pańskich i żłobki polichromowane z metalu, z masy mozaikowej i kamienia.

Stacye Męki Pańskiej (monumentalne) z masy stiukowej, metalowe, w wypuklorzeźbie, polichromowane, oraz na płótnie i na papierze.

Kwiaty metalowe do przyozdabiania ołtarzy.

Mszaly, Brewjarze, Kanony i t. p.

Książki do nabożeństwa w wielkim wyborze.

Krzyże stojące, procesyjne i ściennie oraz Pasye do tychże, metalowe, z drzewa i z masy mozaikowej, polichromowane, platerowane, pozłacane itp.

Kropielnice i kropielniczki marmurowe, metalowe i porcelanowe.

Różańce, Koronki, Okowy Ś-go Piotra, Skaplerze w wielkim wyborze.

Vota, Medalioniki, Krzyżyki złote, srebrne, aluminiowe, emaljowane, jak również Pamiątki do Chrztu i Komunii Ś-tej, w futerałach i bez.

Chorągwie, Sztandary, Baldachimy, Ornaty, Kapy i t. p.

Kłęczniki składane, zarazem jako krzesło, nowo opatentowane.

Latarnie, Lichtarze, Lawaterze, Kropidla, Kierce, Feretrony i t. p. w zakres Kościelnych przyborów wchodzące.

Przyjmujemy odświeżanie antyków, dorabiamy brakujące części w wyrobach z kości słoniowej, masy perłowej, porcelany, alabastru, sztyldkretu, bronzu, drzewa i oprawa obrazów.

Obstalunki z prowincyi załatwiamy listownie.

Upraszamy Wiel. Duchowieństwo i prywatną Publiczność o łaskawe zwiedzanie naszego zakładu, bez przymusu kupna.

1877 ROK ZAŁOŻENIA 1877.

A. TAHN & C^o

dawniej F. PIETSCHMANN

FABRYKA

Tektury Smółkowej,

Asfaltu

i Izolacji Korkowej

W WARSZAWIE,

Leszno Nr. 86. Telefon Nr. 546.

POLECAJĄ:

Tektury smołowcowe, laki dachowe, klebemassy, smoły, asfalty, gudron, płyty i łupiny korkowo-izolacyjne i azbestowo-krzemionkową masę.

. WYKONYWUJĄ:

Roboty tekturowo-dachowe, asfaltowe i izolacyjno-korkowe.

SKŁADY FILCALNE W ŁODZI

DRUGA FABRYKA W ROSTOWIE N/D.

Pracownia
Kapeluszy
Damskich

Leokadji
Przeździeckiej

Sadowa № 6 m. 2 (parter)

POLECA:

Kapelusze podług najnowszych
modeli paryskich i wiedeńskich.

CENY NISKIE.

Przy pracowni nauka
modniarstwa.

Pracownia
wypychania
ptaków i zwierząt,
oprawa rogów,
oraz
robienie dywanów
ze skór zwierzę-
cych

Antoniego
Łastowskiego

WARSZAWA,
Krakowskie-Przedmieście 22.
Telefon Nr. 133.86.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!
SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE

HERBATA Z GÓR HARCU

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee). Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie zatwierdzona przez Departament Medyczny przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu, jest jednym z najniezbędniejszych środków do utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2—3-ch filiżanek tygodniowo, leczы wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, atretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny.

Cena pudełka Rub. 1, pół pudełka 50 kop.

Uwaga. Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą:
Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN

Warszawa, Śliska 33 a. Kantor i skład w podwórzu. Tel. 184-44.

Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od 1 rubla z doliczeniem kosztów przesyłki podług taksy pocztowej. Wystrzegać się falsyfikatów.



BG WSP



134854

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
w Częstochowie

134 854

